

HOMO SAPIENS IDALTU – odnaleziony ojciec ludzkości •

PRZE KRÓJ

Nr 317 3032 • 3 sierpnia 2003 •
cen. 4 zł • /w tym 7% VAT/

• NAJSZTUB: – UDAŁO SIĘ PANU?

LEPPER: – CZĘŚCIOWO,

BO CEL, KTÓRY SOBIE

POSTAWIŁEM, JEST

JESZCZE PRZED MNA.

• RZĄDZIĆ.

– TAK, RZĄDZIĆ.

• JEST PAN

NIEOBLICZALNY

I NIE MA

TRWAŁYCH ZASAD.

– A JEDNAK JUŻ

OKOŁO 20 PROCENT LUDZI

W POLSCE SIĘ MNIE

NIE BOI. A WY UWAŻACIE,

ŻE CO, ŻE JA DZIECI

NA ŚNIADANIE

ZJADAM CZY ŻE

JESTEM ANTYSEMITA,

FASZYSTA,

BANDYTA

JAKIMŚ

ANDRZEJ LEPPER

Kalowany

DYKTATOR

NA LIPAI NE LATO



Morze możliwości

Trzy i Ja

Wolne Chwile

Przyjaciel

SONY ERICSSON T310
z aparatem fotograficznym
2 zł
2,44 zł z VAT

NOWOŚĆ!

NOKIA 6100
49 zł
59,78 zł z VAT

Czy wiesz, że oprócz podstawowych zalet Idei Optimy (7 najlepszych planów taryfowych, płaska taryfa, wymiennosc minut na SMS-y, Kapitał Minut) możesz korzystać z dodatkowych usług:

- **Trzy i Ja** - rozmowy z trzema osobami tańsze do 70%,
- **Wolne Chwile** - rozmowy wieczorami i w weekendy tańsze do 50%,
- **Przyjaciel** - 100 minut po 12 gr na rozmowy z bliską osobą.

Dzięki nim jeszcze bardziej obniżysz koszty swoich rozmów. I to nie tylko na czas wakacji!

Zanurkuj w morzu możliwości Idei Optimy!

Idea Optima. Dostrajamy się do Twoich potrzeb

Cena promocyjna telefonów dla planów taryfowych NIO 90-240.
Szczegóły w Internecie: www.idea.pl i w punktach sprzedaży.
Informacja Handlowa: 0 801 234567. Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP SA

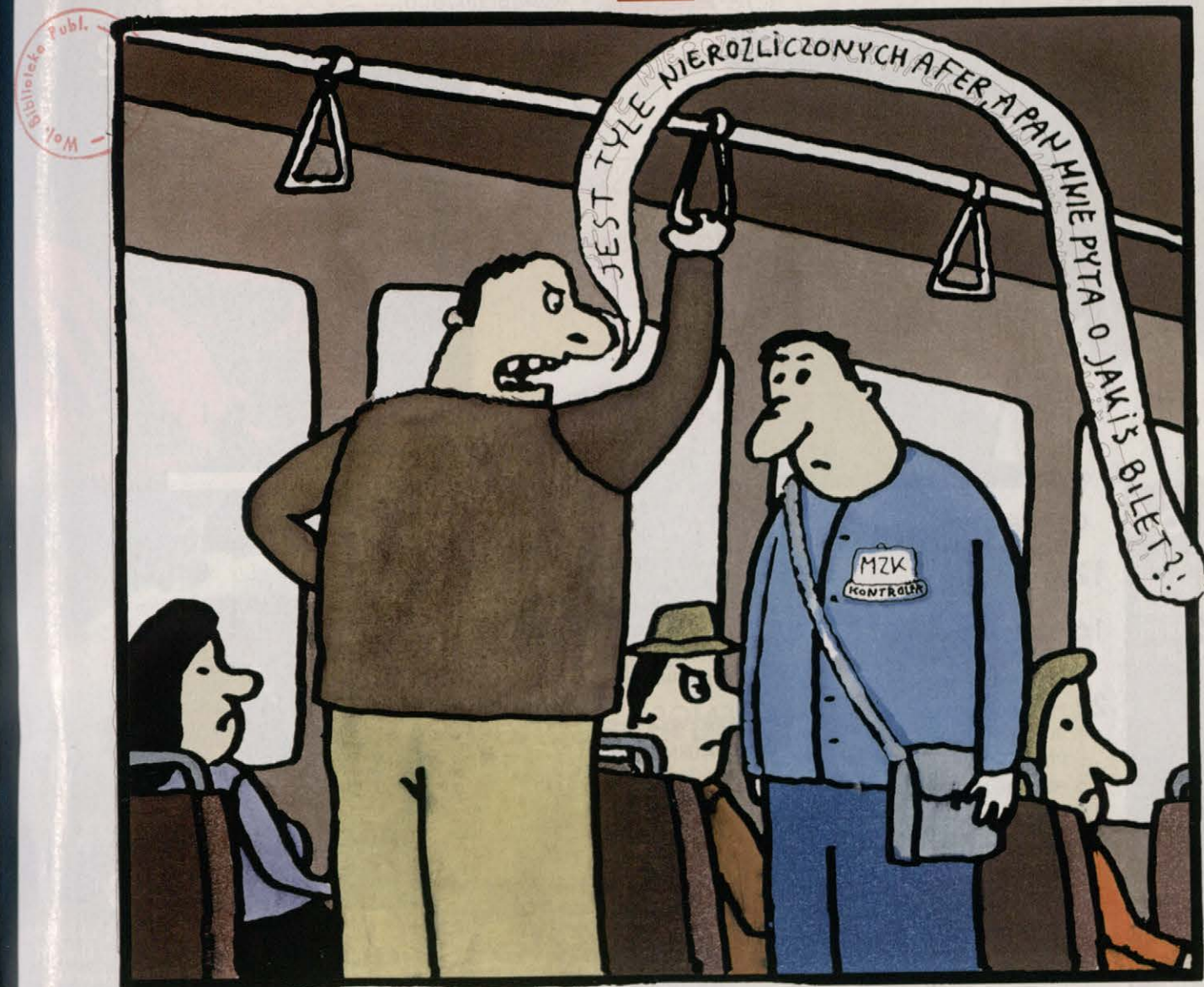


Firma Roku 2002

IDEA
o p t i m a

RACZKOWSKI na Czwartek

PRZE
KRÓJ



W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, jak rzecznik rządu Michał Tober wiceministrem kultury został. Bo zamiast pisać, zadumaliśmy się, co też miałyby znaczyć owa czerwona tuba z papieru, „ręcznie wyklejona”, jaką dostał od swego poprzednika Krzysztofa Łufta, a teraz przekazał swojemu następcy – czy to symbol tego, co porzuca (aby bezstronnie zająć się ustawą o mediach), czy tego, co musi zawsze spoczywać w rękach rzecznika rządu (lewicowego)?

...o nowym rzeczniku rządu Marcinie Kaszubie, bo nie jesteśmy krytykantami na zaś i na razie z niecierpliwością czekamy, jak skorzysta z prezentu od swego poprzednika oraz

opanowanych przez siedem lat trenowania dzudo (i na kilku już posadach rzecznika) chwytów, rzutów i padów.

...o Starachowicach, bo to i tak najbardziej znane polskie miasto. Ale żeby nikt nie posadzał nas o negatywizm, podrzucamy władzom miasta pomysł – może by tak zacząć zarabiać na wycieczkach albo szkoleniach, np. „Starachowice, jakie strach poznać”, „Od partii do mafii – kurs przyspieszony (ze względu na aresztowania)”.

...o Ryszardzie Ulickim, pośle SLD, który z ramienia Sejmu zastąpił Adama Halbera w Krajowej Radzie

Radiofonii i Telewizji. Bo nie ma co się czepiać życiorysów (początkujący rzecznik rządu uważa nawet, że Jacek Kuroń też miał skomplikowany życiorys) – Ulicki przecież w stanie wojennym jedynie kierował Wydziałem Propagandy KW PZPR i przewodniczył komisji weryfikującej koszalińskich dziennikarzy. A poza tym „za wiele rzeczy przeprosił”, a teraz będzie się starał dowiedzieć, że nie jest „przypadkowym członkiem tej Rady”. No, tego to na pewno nie musi dowodzić.

...o Krzysztofie Pendereckim, który zakazał Filharmonii Krakowskiej wykonywania swoich utworów. Bo kochamy muzykę, ale nie akceptujemy szantażu.

MYŚL TYGODNIA

Ceny zbóż w zależności od sytuacji pogodowej raz będą nieco wyższe, raz będą nieco niższe.

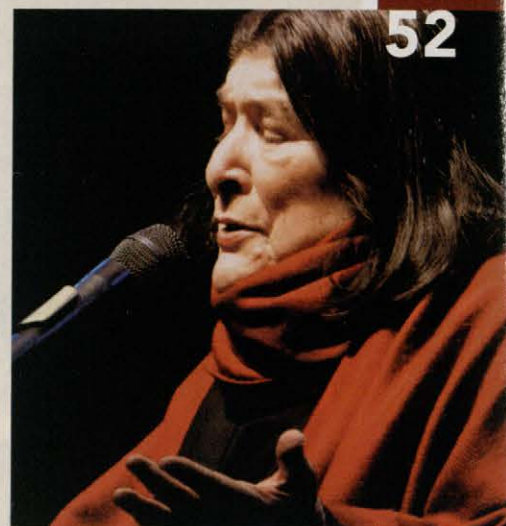
Jarosław Kalinowski wyjaśniający mechanizmy wpływające na wysokość cen w rolnictwie



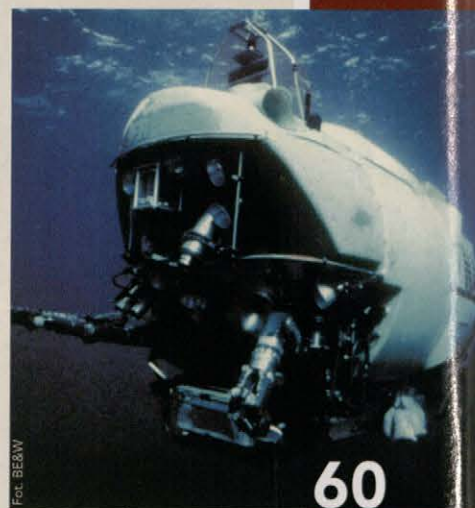
Fot. FILIP GWIK/NEWSWEEK POLSKA/REPORTER



Fot. LI ZHENSHENG/CONTACT/PRESS IMAGES/IMAGE M-H



52



60

Fot. BEBW

Płynąc tą łodzią,
Robert Ballard
znalazł wrak
„Titanica”

- 76 MUZYKA – kiczowate
Leszcze
- 78 KSIĄŻKI – przechadzka
z Robertem Walssem
- 80 GRY – Lara Croft
zmartwychwstała!
- 82 TEATR – przewodnik
festiwalowo-imprezowy
- 84 TELEWIZJA – najlepsze
programy

ROZMAITOŚCI

- 86 DZIENNIKI
OSOBISTE
MASŁOWSKA
i MENTZEL;
BRALCZYK; jolka
- 88 WINNY BIEŃCZYK
i KULINARNE PIÓRO
POLSKI; krzyżówka
- 90 RACZEJ
RACZKOWSKI



Fot. REVEAST NEWS

64

Wiec w redakcji
chińskiej gazety
w czasach
rewolucji
kulturalnej

- 6 POWIĘKSZENIE
Afrostrzelanina
- 12 POWIĘKSZENIE
Na wiatr
- 16 PRZEKRÓJ TYGODNIA
– wiadomości krajowe
i zagraniczne
- 22 PYTAMY
Bożenę Madej, jak nasz
organizm walczy z upałem
- 23 PRZEKRÓJ TYGODNIA – ludzie
- 24 KOMENTARZ
- 25 RAPORT MNIEJSZOŚCI
Konstandinos Kawafis
„Termopile”

NAJSZTUB PYTA

- 26 NAPALONY NA WŁADZĘ MULAT
Ja swoje miejsce znam i wiem,
co mogę robić. Natomiast tak
ogólnie, to na pewno mógłbym
kierować państwem, żadnych tu
nie miałbym obaw – odpowiada
Andrzej Lepper

GORĄCY DOKUMENT

- 32 ZABICI NA POKAZ
Czy Amerykanie wykonali
na synach Saddama z góry
zaplanowaną egzekucję?
- 36 INSTRUKCJA OBSŁUGI SĄDU
NAD NIEZNALSKĄ
Relacja z rozprawy sądowej,
która nigdy się nie odbyła,
a szkoda

- 40 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

ANTROPOLOGIA

- 42 WSZYSTKO O NASZYM OJCU
Dzięki odkryciom archeologów
w rodowodzie człowieka
w rubryce „ojciec” możemy
skreślić N.N. i wpisać Homo
sapiens idaltu

MEDYCyna

- 46 JAK WSPIERAMY
ZAGRANICZNE FIRMY
O tym, jaki lek wypisze nam
lekarz, często decyduje dział
marketingu firmy
farmaceutycznej

KOSMOS

- 48 CHMURNA WENUS
Czy naukowcy znajdą życie
na Wenus?
- 50 INSPEKTOR GADŻET

LUDZIE!!!

- 52 NIE WIELBIĆ JEJ TO GRZECH
Mercedes Sosa, argentyńska
pieśniarka podróżująca po świecie
równie wytrwale jak Jan Paweł II,
w Polsce jest prawie nieznana

- 56 SOWA PISZE NOCĄ
Jej książki są na listach
bestsellerów. Zaczęła pisać
z nieśmiałości

- 60 CHCĘ BYĆ KAPITANEM NEMO
Znalazł nowe formy życia
w oceanie. Odkrył wrak
„Titanica”. Teraz szuka dowodów
na biblijny potop. Potem ma
zamiar skolonizować ocean.
Robert Ballard jest współczesnym
kapitanem Nemo

- 62 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

PATRZĄC I CZYTAJĄC

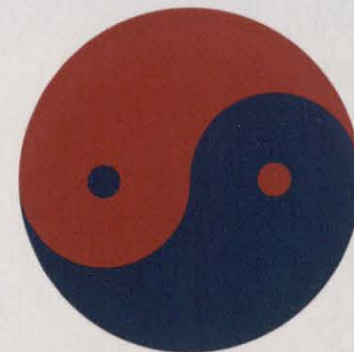
- 64 ZDJĘCIA SPOD PODŁOGI
Wstrząsająca fotograficzna
opowieść o rewolucji kulturalnej
w Chinach

- 72 LISTY

73 TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY

- 74 WYDARZENIE – festiwal muzyki
klubowej

i konto założy i ubezpieczy i przelew zrobi
i ubezpieczy i kredytu udzieli i ubezpieczy
i lokatę doradzi i ubezpieczy
i jak to się nazywa?



bancassurance

Konkurs na nazwę!

Chcieliśmy zaoferować coś zupełnie niespotykanego w Polsce. I udało się! Wzięliśmy nasze produkty ubezpieczeniowe i bankowe i zrobiliśmy tak, że dostępne są w jednym miejscu. I teraz w Kredyt Banku można się także ubezpieczyć, a od agenta Warty uzyskać wszelkie informacje i profesjonalne rady dotyczące założenia konta, otrzymania kredytu lub pożyczki. Ubezpieczenia są bliższe i tańsze, a produkty finansowe bezpieczniejsze. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tej nowej oferty, ale jej nazwa brzmi dość obco – Bancassurance. Za pomoc w jej zmianie damy bardzo wiele!

Damy 5 najnowocześniejszych aparatów cyfrowych firmy Canon autorom najlepszych nazw. Wszystkich, którzy mają pomysł zapraszamy do konkursu na polską nazwę Bancassurance. Nazwy prosimy wysyłać SMS-em pod numer: 7283. Czekamy z niecierpliwością od 14 lipca do 31 sierpnia. Po dodatkowe informacje zapraszamy do placówek i na strony internetowe Kredyt Banku i Warty oraz do kontaktu z infolinią.

www.kredytbank.pl; infolinia: 0 801 360 360

www.warta.pl; infolinia: 0 801 308 308

Opłata za SMS: 2 zł + VAT (dotyczy wszystkich operatorów sieci komórkowych). Koszt połączenia z infolinią jak za połączenia lokalne.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI S.A.

WARTA
ROK ZAŁOŻENIA 1920

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE S.A.
WARTA VITA

KREDYT BANK



powiększenie

NA ULICACH MONROWII ROZPACZ MIESZA SIĘ Z EUFORIĄ. CYWILE WADĄ JĄ Z GRZEBANIEM OFIAR, A ŻOŁNIERZE ŚWIĘTUJĄ ŚMIERĆ KAŻDEGO, KOGO ZDOŁAJĄ ZABIĆ

W ciągu tygodnia
w stolicy Liberii
zginęło tysiąc cywilów.
Nie zważając na ofiary,
żołnierze prezydenta
i rebelianci przenieśli
krwawą wojnę domową
do oblężonego miasta

Żołnierz z milicji wiernej
prezydentowi Taylorowi cieszy się
po odpaleniu granatu w kierunku
atakujących rebeliantów.
Zdjęcie zrobiono na jednym
ze strategicznych mostów
prowadzących do centrum Monrowii

MAX SUSKI

AFROSTRZELENINA

Fot. CHRIS HONDROS/GETTY IMAGES/EAST NEWS



Żołnierze Taylora zdjęli mundury, by utrudnić rebeliantom rozpoznanie wroga

Po ulicach stolicy Liberii Monrowii biegają nastolatki z karabinami na ramieniu. Niektóre z nich mają za sobą poważny wojenny staż. Ernest Kollie ma dopiero 14 lat, a w liberyjskiej wojnie domowej walczył już od trzech. Ponieważ należy do najsukuteczniejszych partyzantów, niedawno dostał awans i ma pod sobą sześciu podobnych do siebie chłopców. Walczy po stronie rządu. – Rebelianci zabili mojego ojca, matkę chyba też oni. Chcę się zemścić – tłumaczy reporterom. – Wiem, że jestem jeszcze mały i powinienem chodzić do szkoły. Chcę, żeby przyjechały wojska pokojowe i zakończyły tę wojnę.

KAŻDY MOŻE ZGINĄĆ

Konflikt wewnętrzny rozdziera Liberię od 14 lat. Wiosną wojna domowa wybuchła z nowym impetem. Rebelianci i prezydent Charles Taylor wzajemnie oskarżają się o złamanie podpisanego w czerwcu w Ghanie zawieszenia broni.

Trzy miesiące temu rebelianci, mając już pod kontrolą 60 procent kraju, wkroczyli do portu w Monrowii, skutecznie odcinając miasto od dostaw żywności i pomocy humanitarnej. Wraz z prezydentem Taylorem w oblężonej stolicy znalazło się półtora miliona mieszkańców i uchodźców, którzy uciekli do miasta przed zbliżającymi się oddziałami powstańców. Gdy zamykaliśmy numer, bitwa toczyła się w samym centrum miasta. Wojska rządowe zajmowały

już tylko śródmieście z pałacem Taylora i lotnisko będące jego ostatnią drogą ucieczki. Od 19 lipca, kiedy rebelianci rozpoczęli zmasowany atak na miasto, zginęło około tysiąca osób.

– Jesteśmy tu jak kurczaki na fermie drobiowej – mówi Francis Wleh Toe, wyładowujący trzy kolejne ciała gotowe do pogrzebania. Tym razem przywiózł dwie kobiety i małe dziecko. Nie ma czasu na długą ceremonię, bo w okolicy trwa ostrzał. W płytkim grobie ładuje biały plastikowy worek. Mąż jednej z zabitych kobiet przykleja do niego taśmą lichy krzyżyk i odmawia modlitwę. Wleh nie potrafi powiedzieć, ile trupów przyniósł od początku ostatniego ataku rebeliantów. – Tu każdy może zginąć. W każdej chwili.

CMENTARZ NAD MORZEM

– Kiedy Ameryka powie „stop”, ta wojna się skończy – mówi Joseph, Liberyjczyk demonstrowający pod ambasadą USA w Monrowii. – Ludzie codziennie padają jak muchy. Chcemy, żeby wreszcie przyjechali i nam pomogli.

Wobec tysiąca ofiar każda interwencja, choćby miała rozpocząć się jutro, będzie spóźniona. Tymczasem dwa tysiące amerykańskich komandosów, których tydzień temu posłano statkiem do Liberii, najprawdopodobniej nie zejdzie nawet na ląd. Waszyngton, który przed atakiem na Irak z taką empatią odnosił się do cierpień irackich cywilów, tym razem nie zamierza interweniować, dopóki Taylor nie ustąpi, a pozostałe państwa afrykańskie nie wyślą

Fot. GEORGES GOBET/AP/EAST NEWS



Żołnierz sił rządowych mierzy z karabinu do reportera



Walkom towarzyszą akty bestialstwa. Na zdjęciu żołnierz pokazuje obcięta głowę rebelianta

Przyjazd sił pokojowych jest całkowicie niezbędny, by ocalić nas i uratować nasz naród. Gdy przyjadą, złożę mój urząd

– CHARLES TAYLOR, PREZYDENT LIBERII

Jesteśmy gotowi się wycofać, ale dla sił pokojowych, a nie dla Taylora

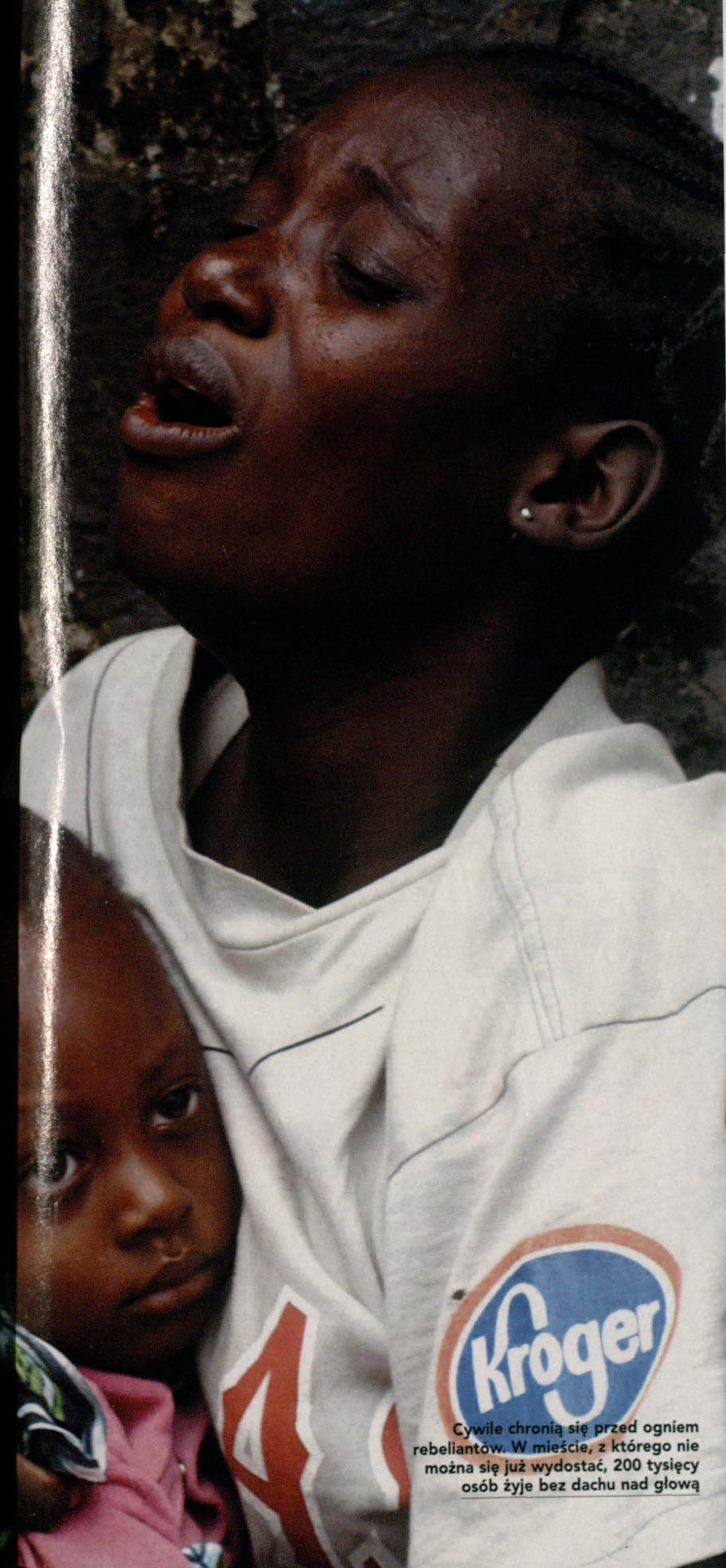
– SEHOU CONNEH, PRZYWÓDCA REBELIANTÓW

do Liberii własnych sił rozjemczych. A te nie mają żadnego interesu, by ratować osaczonego Taylora z rąk rebeliantów. Nie bez znaczenia jest też fakt, że to, co w oczach Zachodu jest rzezią cywilnej ludności, według afrykańskich standardów ludobójstwa nie różni się zbyt wiele od innych wojen domowych, jakich przez Afrykę przetoczyły się już dziesiątki.

51-letnia Tannah Zawolo leżała jeszcze w łóżku, kiedy kolejny pocisk moździerzowy uderzył w zrujnowany budynek, gdzie razem z innymi mieszkańcami szukała schronienia przed postępującymi oddziałami rebeliantów. Zginęła na miejscu. Mąż nie może jej pochować w rodzinnym grobie, bo ten jest w części miasta opanowanej przez wroga. Ciało Tannah spoczywa więc na tymczasowym cmentarzu zorganizowanym nad morzem przez Lekarzy bez Granic. – To była bardzo porządna kobieta, a teraz trzeba ją zakopać – mówi grabarz, który był kuzynem Tannah. – Bo komuś zachciało się być prezydentem.

Z TROSKI O OJCZYZNĘ

Taylor, były afrykański watażka, który przez minioną dekadę trząsł całą zachodnią Afryką, organizując w sąsiednich krajach zbrojne rebelie, tym razem sam toczy walkę o przetrwanie we własnym kraju. Obie frakcje rebelianckie, które osaczyły go w Monrowii, są finansowane przez sąsiednie państwa. W większej – Liberyjczycy Zjednoczeni na rzecz Pojednania i Demokracji – za sznurki



Spędziliśmy noc w wilgotnym i zimnym budynku. Gdy spadały pociski, kuliliśmy się i modliliśmy o to, by móc ujrzeć świt. Chciałabym wiedzieć, co dzieje się z moim synem. Mam nadzieję, że żyje

– KATE WRIGHT Z MONROWII

❧ pociągają władze Gwinei. Mniejszą zorganizowało Wybrzeże Kości Słoniowej.

Rebeliancki ostrzał jest bezlitosny. Pociski artyleryjskie spadają na gęsto zaludnione osiedla mieszkalne, kościoły i szkoły. Nie ma żadnych zasad ani świętości. W zeszły piątek artyleria ostrzelała domy mieszkalne w okolicach ambasady USA. Uchodźcy schronili się tam w nadziei, że rebelianci nie odważą się ostrzelać Amerykanów. Mylili się. O czwartej nad ranem pocisk z moździerza uderzył w sam środek szkoły, w której kilkaset osób spało pokotem na ziemi. Zginęło co najmniej 26 cywilów, ponad 200 zostało rannych.

Ostrzał jest tak intensywny, że wiele rodzin boi się wyściubić nos z domu nawet po to, by pogrzebać swoich bliskich. To niewdzięczne zadanie spadło na ochotników. Jednym z nich jest Patrick Broh z Lekarzy bez Granic. Kiedy na miasto spadł pierwszy grad pocisków, Broh na czele uzbrojonego w taczki 16-osobowego zespołu wyruszył na pomoc rannym. Później zajął się też zabitymi. Do dziś ochotnicy Broha zebrali ponad 160 ciał. Pierwsze ofiary chowali na plażach, gołymi rękami kopiąc doły w piasku. Dopiero po kilku dniach zdobyli łopaty.

Z TROSKI O OJCZYZNĘ

– Niech nikt się nie martwi, czy ustąpię. Ja naprawdę ustąpię – mówi Charles Taylor. Mimo wielokrotnych przyrzeczeń dotąd nie skorzystał z azylu w Nigerii – wciąż wierzy, że może odzyskać władzę nad krajem. Mówi, że nie wyjedzie, dopóki nie zobaczy sił rozjemczych – wszystko z troski o to, by ojczyzna nie pogrążyła się w anarchii. – Gdyby mnie tu nie było, na ulicach leżałyby ciała – mówi prezydent, który chyba od dawna nie wychodził na ulice swojej stolicy.

Były watażka wie doskonale, że gdy wyjedzie, raz na zawsze utraci władzę – rebelianci już zapowiedzieli, że oddadzą swoje przyczółki siłom pokojowym, gdy tylko te pojawią się w Monrowii. Ale dopóki w mieście jest Taylor, obce wojska nie przyjadą, rebelianci nie wycofają się z portu, a mieszkańcy nie dostaną pomocy humanitarnej. Pat jest wygodny dla wszystkich stron. Skończy się, gdy półtora miliona mieszkańców Monrowii trafi do masowych grobów.

MAX SUSKI

Cywile chronią się przed ogniem rebeliantów. W mieście, z którego nie można się już wydostać, 200 tysięcy osób żyje bez dachu nad głową

W tym roku żaglowce ścigają się między Gdynią a Turku oraz Rygą i Lubeką. Trasa z Turku do Rygi to etap towarzyski, podczas którego jednostki wymieniają się częściowo załogami. Składają się one w większości z młodych ludzi niezwiązanych na co dzień z żeglarstwem. Połowa z nich to młodzież w wieku od 15 do 25 lat. Gwiazdą tegorocznych regat Cutty Sark jest rosyjski żaglowiec „Sedov”, największy na świecie statek napędzany siłą wiatru i niestety jedyny, którego załoga pobierała od zwiedzających opłatę za wstęp na pokład. Główna nagroda regat to srebrna miniatura legendarnego brytyjskiego żaglowca „Cutty Sark” zbudowanego w 1869 roku.

NA WIATR

Do gdyńskiego portu zawinęło 90 najpiękniejszych żaglowców świata. Dwa i pół tysiąca żeglarzy z 17 krajów rozpoczęło walkę o trofeum tegorocznych regat Cutty Sark

Niemiecki żaglowiec „Alexander von Humboldt” otwiera w Gdyni regaty Cutty Sark Tall Ship Race 2003



Załoga polskiego żaglowca „Jullian” przygotowuje się do startu

W TYM ROKU NAJDŁUŻSZĄ DROGĘ POKONAŁ ŻAGLOWIEC „CUANUHTEMOC”, KTÓRY PRZYPYNO GDYNI AŻ Z MEKSYKU



Zbudowany w 1921 roku rosyjski „Sedov” ma 120 metrów długości. Zabiera 70 członków załogi i 164 praktykantów



We wtorek 22 lipca żaglowce wystartowały do właściwych regat. Po pierwszym dniu pierwsze miejsce zajął brytyjski „Jolie Brise”. Najlepszy polski żaglowiec „Kapitan Głowacki” znalazł się na piątym miejscu. Ale wszystko może się jeszcze zmienić – trofeum Cutty Sark otrzymuje w tajnym głosowaniu nie najszybszy statek, ale ten, którego załogę inni uczestnicy uznają za najbardziej koleżeńską i przestrzegającą reguł *fair play*.

Przez cztery dni żaglowce stały przycumowane do gdyńskiego nabrzeża. Przed nimi wyścig, który zakończy się 24 sierpnia w Lubece

BITWA O IRAK

TYSIĄC
JAPONSKICH
ŻOŁNIERZY
POJEDZIE
DO IRAKU.
TAK
- PO BURZLIWEJ
DYSKUSJI
- ZDECYDOWAŁ
TAMTEJSZY
PARLAMENT



Przepychanka deputowanych w komisji izby wyższej parlamentu podczas dyskusji nad wyjazdem wojsk do Iraku

Wysłanie japońskich żołnierzy do Iraku obiecał prezydentowi USA premier Junichiro Koizumi podczas majowego spotkania na ranchu Busha w Crawford. Choć do Iraku pojadą żołnierze wojsk inżynieryjnych, których zadaniem będzie wyłącznie udział w odbudowie kraju, to obietnicę premiera od początku próbowali storpedować posłowie

opozycji. Wielokrotnie składali wnioski o wotum nieufności dla rządu, nie brali też udziału w głosowaniach w izbie wyższej i niższej parlamentu. Jednak posłowie koalicji mieli wystarczającą liczbę głosów do podjęcia decyzji o wysłaniu wojsk.

Opozycja podkreśla, że wyjazd żołnierzy do Iraku to pogwałcenie konstytucji, która zakazuje użycia przez

Japonię sił zbrojnych w jakimkolwiek konflikcie zewnętrznym. Ale japoński parlament nieraz uchylał to ograniczenie, wysyłając żołnierzy w misjach pokojowych do Kambodży, Mozambiku, Zairu, na wzgórze Golan i do Afganistanu. Tym razem do Iraku pojedzie prawdopodobnie tysiąc żołnierzy japońskich.

(MW)

CYFRO-MAT

52 tysiące psów zabito w chińskim mieście Lianjiang w ramach walki ze wścieklizną

Ponad 1000 nieletnich było seksualnie wykorzystywanych przez księży w Bostonie w ostatnich 60 latach

Rekordowa liczba 201 krajów będzie reprezentowana na olimpiadzie w Atenach w 2004 roku

Jeden golas z papierową torbą na głowie wbiegł na bieżnię podczas Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Gdańsku. Przebiegł boisko i zniknął w krzakach

Jeden na 200 mężczyzn na Ziemi pochodzi w prostej linii od Dżyngis-chana

© Harpers Magazine - Tribune Media Services International 2003

TO NIE CHOROBA, TO CECHA

29-LETNI HISPAN
BĘDZIE PIERWSZYM
W EUROPIE
MAGISTREM
Z ZESPOŁEM
DOWNA

Pablo Pineda Ferrer uzyskał niebawem dyplom magistra psychopedagogiki uniwersytetu w Madrycie (Hiszpania). - Zespół Downa to nie choroba. To po prostu cecha. Jestem zdrowy i tyle - tłumaczy nienagannym językiem.

Pablo miał szczęście - dzięki wsparciu rodziców w dzieciństwie poszedł do normalnej szkoły. Nie-

ustannie udowadnia światu, że kariera jest w zasięgu ludzi skazanych przez popularne przesady na margines społeczeństwa.

Ferrer jeździ także po innych krajach, przekonując rodziców dzieci z zespołem Downa, żeby przezwyciężali kompleksy. Na razie pracuje w ratuszu w Madrycie,



Pablo Pineda Ferrer

gdzie właśnie odnowiono mu umowę o pracę. Marzy jednak, by samemu nauczać.

- Czasem jeszcze ludzie dają mi odczuć moją inność. Społeczeństwo lubi

grupować ludzi według kategorii - skarży się Pablo Pineda Ferrer.

(FILO)

CZAKRAM NISZCZY RZEŻBY

CENTRUM RZEŻBY POLSKIEJ W OROŃSKU MOŻE BYĆ POŁOŻONE NA CZAKRAMIE, CZYLI MIEJSCU ZE SZCZEGÓLNIIE SILNĄ ENERGIĄ PŁYNĄCĄ Z ZIEMI

Wichura podczas jednej z niedawnych burz zmiotła z parku przy Centrum 70 drzew, w tym 27 ponadstuletnich lip. Zwalila też do stawu rzeźbę Józefa Szary „Drabina do nieba”. - U nas spustoszenie, a w okolicy nawałnica nie wyrządziła większych szkód - dziwi się w rozmowie z „Przekrojem” Mariusz Knorowski, dyrektor artystyczny Centrum. - Ciężkie konary dosłownie się składały.

Potem z nieba spadła ściana wody. I nastała cisza. Jakby nic się nie stało - wspomina Knorowski.

Podobna zawierucha zdarzyła się w Centrum dwa lata temu, również w lipcu. - Pojawiła się wtedy hipoteza o czakramie - opowiada dyrektor - Rzeźbiarze odwieczający Centrum mówili, że czują tu niesamowitą energię. Miała być dla nich inspiracją - tłumaczy Knorowski. Uważa jednak (a potwierdzają to meteorolodzy), że silne wiatry mogą powstawać w Centrum dlatego, że wokół parku jest rozległa, płaska równina.



Zniszczone burzą stare drzewo wykorzystano do instalacji Kamila Szejnoch, uczestniczka warsztatów ASP z Warszawy

EKSTREMALNA PODRÓŻ

CZY EUROPEJCZYK Z ZACHODU JEST W STANIE PRZEŻYĆ SAMODZIELNIE W ROSJI I AZJI? NA TO TRUDNE PYTANIE ODPOWIE ROZPOCZYNAJĄCY SIĘ W MOSKWIE EKSTREMALNY REALITY SHOW

W międzynarodowym projekcie „Ekspres Moskwa - Pekin” bierze udział osiem par z Belgii i Holandii. Wygrają ci, którzy ze stolicy Rosji przez Syberię i Mongolię dotrą do Pekinu. Mają na to 40 dni i dolara dziennie na osobę. Co tydzień najwolniejsza para odpada. Uczestnikom utrudnia wyprawę nie tylko niedostatek pieniędzy, lecz także nieznaną rosyjskiego.

Autorzy programu zdradzają, że na bohaterów czekają tak ekstremalne rozrywki jak latanie helikopterem Mi-8, jazda ciężarówkami Ural i pienie ogródków działkowych, czyli wszystko to, co przeżywa przeciętny Rosjanin z głębokiej prowincji.

Para, która pierwsza pojawi się w Pekinie, dostanie aż pół miliona euro.

Patronat nad wyprawą objęły władze Moskwy i gubernatorzy mijanych przez zawodników obwodów, którzy chcą wykorzystać program do promocji kraju za granicą. „Ekspres Moskwa - Pekin” pokażą bowiem telewizje belgijskie i holenderskie. Nie wiadomo, czy będzie do obejrzenia w Rosji. Jeszcze żadna tamtejsza telewizja nie zgłosiła chęci zakupu praw do emisji tego programu. (N)



Ciężarówkami Ural bohaterowie „Ekspresu Moskwa - Pekin” będą jeździć po Syberii

Dla nadaktywnych
- wybór jest prosty.



Gadasz i gadasz
jak szalony?
Taryfa Cały Dzień
z niską stawką
o każdej porze,
obniży Twoje koszty.
Tylko zadzwoń
do Biura Obsługi,
resztę załatwimy
za Ciebie.
Proste?

www.era.pl

wap.eraomnix.pl

Zmiana taryfy: 9797 (połączenie bezpłatne)*

Biuro Obsługi Użytkownika: 9602
(2 zł za połączenie)*

Informacja: 0 801 202 602**

* Z telefonu Era Tak Tak.

** Oplata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie.



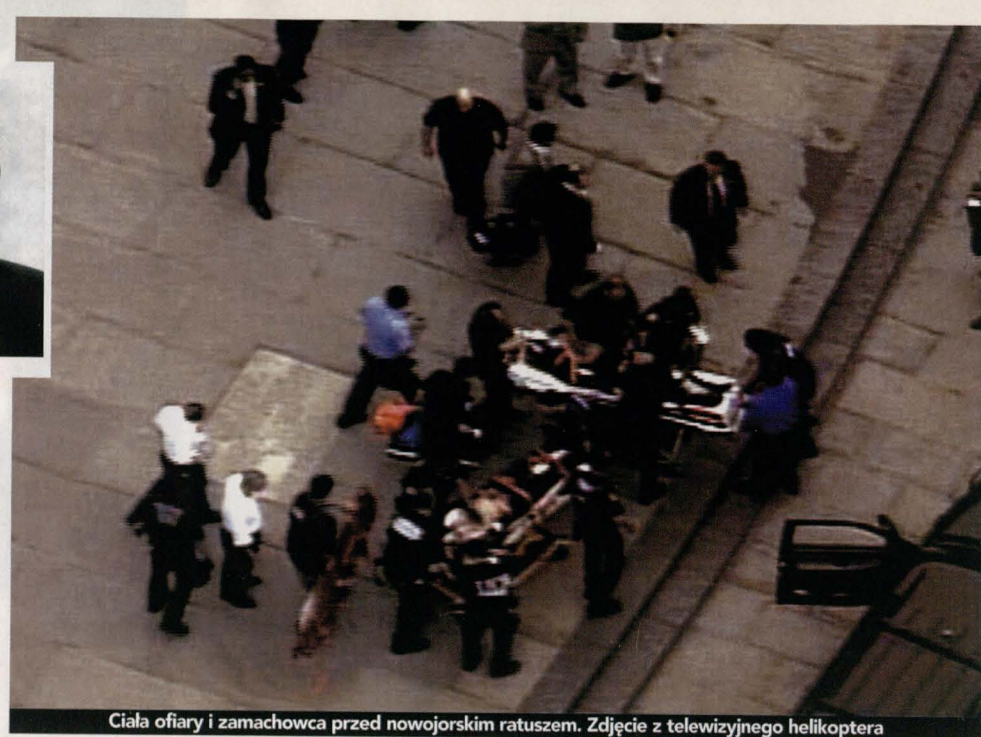
tak tak

Możesz więcej



Radny James Davis

GALERIA SIEDMIU STRZAŁÓW



Ciała ofiary i zamachowca przed nowojorskim ratuszem. Zdjęcie z telewizyjnego helikoptera

ZAWIEDZIONY
W POLITYCZNYCH
AMBICJACH
DESPERAT
ZASTRZELIK
W NOWYM JORKU
RADNEGO

Po strzałach w sali zapadła absolutna cisza. Potem tłum rzucił się do wyjścia. Część chowała się pod ławkami. Zapanał chaos – opowiada Dan Luhman, fotograf rady miasta Nowy Jork. Ochrona i policja obstawiły jednak wyjścia – funkcjonariusze poszukiwali ewentualnych współników sprawcy zamachu na czarnoskórego radnego z Partii Demokratycznej Jamesa Davisa. W tym czasie zamachowiec Othniel Askew leżał ciężko ranny w pobliżu swojej ofiary.

Urodzony na Brooklynie czarnoskóry Askew (sam wolał używać imienia Aaron) miał 31 lat. Do 2001 roku pracował w lotnictwie wojskowym USA. Chciał konkurować z Davisem o nominację Partii Demokratycznej na kandydata w najbliższych wyborach lokalnych. Nie udało mu się jednak zebrać wystarczającej liczby podpisów. – Ostatnio był niespokojny. Ale nie chciał mówić dlaczego – opowiada Mark Taylor, przyjaciel Askewa.

James Davis, starszy od Aarona o 10 lat, był pastorem baptystów. W 1991 roku założył fundację Kochaj Siebie – Stop Przemocy, która działała na rzecz zmniejszenia brutalności w mieście (między innymi sprzeciwiała się sprzedaży zabawek w formie broni oraz pokazywaniu przemocy w telewizji). W latach 1993–1998 Davis pracował w policji, z której wystąpił, by kandydować na

radnego. Do rady udało mu się dostać dopiero w kolejnych wyborach, w 2001 roku.

Późniejszy zamachowiec i jego ofiara spotkali się rankiem 23 lipca w biurze Davisa. Po rozmowie przeszli do budynku ratusza. Davis wprowadzał Aarona, ominęli więc bramkę wykrywacza metalu. Później okazało się, że zarówno Davis, jak i jego morderca mieli ze sobą pistolety. – To chłopak, który był przeciwko mnie, ale teraz jest ze mną – tak Davis przedstawił Aarona jednemu z radnych. Poszli na galerię dla publiczności, gdzie było już około stu osób. Wszyscy czekali na rozpoczęcie obrad. Tuż po godzinie 14 Aaron dwukrotnie strzelił w pierś Davisa. Martwy radny upadł twarzą na podłogę. Stojący na galerii ochroniarz wyciągnął broń i pięć razy strzelił do zamachowca. Aaron zmarł w drodze do szpitala. (P)

krótko

ODSZKODOWANIE NA ŻYCIE

Sąd w Moskwie przyznał pierwsze odszkodowanie za zamach w teatrze na Dubrowce w październiku 2002 roku. Ponad 50 tysięcy dolarów od władz Moskwy ma dostać Tatjana Chazijewa, której mąż Timur zginął w ataku sił specjalnych na opanowany przez Czeczeńców budynek.

Wcześniej są odrzucał pozwy o odszkodowanie (średnio po milion dolarów) złożone przez 61 zakładników i rodzin ofiar szturmu. Skarżący domagali się wypłaty pieniędzy za szkody moralne. Argumentację Chazijewej była inna: kobieta stwierdziła, że po śmierci męża nie ma z czego żyć. Teraz miałaby dostawać miesięcznie po 200 dolarów. Tyle samo otrzymywałaby jej kilkuletnia córka – do czasu, gdy skończy 14 lat. Użyty przez Rosjan gaz pozbawił życia ponad 120 z 800 uwięzionych w teatrze zakładników.

KREM KOSMETYKÓW

RĄD INDII ZAJMIE SIĘ
PROBLEMEM
KOSMETYKÓW
DO ROZJAŚNIANIA
SKÓRY

Organizacje kobiece w Indiach twierdzą, że reklamy promujące kosmetyki są rasistowskie. – Utożsamiają piękno i sukces z jasną cerą – oburza się Brinda Karat z Związku Demokratycznych Kobiet Indyjskich. Mówi tym dosłownie jedna z reklam pokazująca hinduską dziewczynę, która po zjaśnieniu cery kremem Fair and Lovely otrzymuje lukratywną posadę stewardesy. Reklamę po protestach zdjęto z anteny, ale dyskusja o kremach przeniosła się do ław sądowych. Spór podsyca wyrok sądu najwyższego stwierdzający, że wszyscy obywatele Indii są równi wobec prawa. Nie zgadzają się z tym między innymi muzułmanie, którzy twierdzą, że kobieta ma jednak mniej praw niż mężczyzna. (A)



Wbrew protestom feministek wiele kobiet w Indiach, szczególnie modelek, chętnie sięga po wybielające kosmetyki

MAKABRYCZNE ŁOWY

DWA WORKI ZE ZWŁOKAMI WYŁOWILI RYBACY Z JEZIORA KOŁO ZŁOCIEŃCA. POLICJA PODEJRZEWA, ŻE PRZESTĘPCY ZROBILI Z AKWENU CMENTARZ DLA SWOICH OFIAR

Jezioro Busko leży na uboczu, na brzegach nie ma więc ludzi. Za to z wielu stron jest wygodny dojazd do wody – wylicza młodszy inspektor Jerzy Uchroński, szef Komendy Powiatowej Policji w Drawsku Pomorskim. Na razie rybacy znaleźli dwa ciała. Oba owinięte folią, zaklejone taśmą leżały w wodzie od miesięcy. – Badamy, czy folia i taśma pochodzą z jednego źródła – mówi inspektor Uchroński.

Według wstępnych badań Pomorskiej Akademii Medycznej ofiary zginęły od postrzału w głowę. – Mogły pochodzić z Azji. Mężczyźni byli niscy, mieli skośne oczy i ciemną skórę – mówi komendant. Policja chce stworzyć

portrety pamięciowe, które pozwolą zidentyfikować wyłowione ciała.

Tymczasem pletwonurkowie i strażacy przeczesują dno jeziora. – Szukaliśmy śladów, które pomogłyby wyjaśnić, jak doszło do tych morderstw – tłumaczy Uchroński. Ekipa pletwonurków sprawdza też, czy na dnie jeziora nie ma innych ciał. Na razie nie znaleziono kolejnych worków.

Położone pomiędzy wsiami Wierchowu i Żabinek jezioro Busko jest długie na dwa kilometry i głębokie na 18 metrów. Nie ma tam żadnej plaży ani obiektów gastronomicznych. Korzystają z niego najczęściej okoliczni rybacy. (JOGA)

KUP

PRZE
KROJ

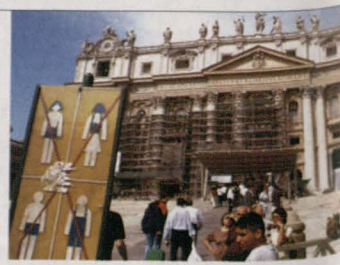
DOSTANIESZ
COCA-COLĘ

AKCJA TRWA
W SALONIKACH PRASOWYCH
SIECI INMEDIO I RELAY

krótko

TURYŚCI W PAPIERZE

Uliczni handlarze przy wejściu do Watykanu robią biznes na sprzedaży papierowych ubrań. Roznegliżowani turyści w krótkich spodenkach zatrzymywani są przez ochronę u wejścia na plac Świętego Piotra. Tuż obok przyjezdni mogą jednak za 1,1 dolara kupić papierowe koszule z długim rękawem i spodnie z tego samego materiału. Turyści zmieniający ubranie na papierowe wywołują prześmiewcze pogwizdywanie niektórych przechodniów.



Na plac i do Bazyliki Świętego Piotra nie można wchodzić z odsłoniętymi nogami i z nagimi ramionami

Dla zaprzyjaźnionych
wybór jest prosty.



Dzwonisz najczęściej
do przyjaciół
w sieci Era?
Taryfa Razem
obniży Twoje koszty.
Tylko zadzwoń
do Biura Obsługi,
resztę załatwimy
za Ciebie.
Proste?

www.era.pl

wap.eraomnix.pl

Zmiana taryfy: 9797 (połączenie bezpłatne)*

Biuro Obsługi Użytkownika: 9602
(2 zł za połączenie)**

Informacja: 0 801 202 602**

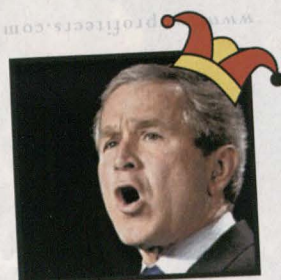
* Z telefonu Era Tak Tak.

** Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie.



tak tak

Możesz więcej

the
J
E
R
K

George W. Bush, Jr.
Petty Dictator
United States of America

His failings are no joke. As Texas governor, Bush executed a record 152 people. As president, he earned the US "most hated nation" status. A failed oil exec, Jr.'s fraudulent election ushered in Endless War. You're either with him or against him. What's it gonna be?

www.warprofiteers.com

K
R
E
J
e
p
t

Dla prezydenta USA
powstała specjalna karta.
Jest nią „jerk”, czyli „glupek”

ROZWÓD PO DOBROCI

JAMES BROWN WYKUPIŁ
CAŁOSTRONICOWE
OGŁOSZENIE
W PIŚMIE „VARIETY”,
ABY POINFORMOWAĆ
O SWOIM ROZWODZIE

Postanowiliśmy pójść różnymi drogami. To nie kwestia uczuć, ale wspólnej decyzji podyktowanej względami show-biznesu – tłumaczy decyzję rozwodową tekst umieszczony w ogłoszeniu. Został uzgodniony wspólnie przez Jamesa Browna i jego trzecią żonę Tomi Rea. Prawdopodobnie 70-letni obecnie Brown (dokładna data jego urodzin nie jest znana) ożenił się z Tomi Rea w grudniu 2001 roku. W momencie ukazania się ogłoszenia koncertowali razem w Europie.

Zdjęcie umieszczone w ogłoszeniu przedstawia małżonków z ich obecnie dwuletnim synem podczas wizyty w Disneylandzie. Dlatego na zdjęciu jest pies Goofy, co po angielsku znaczy „głupkowaty”. Ale nie chodzi o brak inteligencji któregoś z Brownów. Zdaniem przyjaciół piosenkarza to wspomnienie spędzonych razem szczęśliwych chwil. (P)



James Brown i Tomi Rea Brown.
Zdjęcie zrobione 25 lipca,
już po wykupieniu ogłoszenia
w „Variety”

FOT. LONDON FEATURES/PIKWA

ANTYWOJENNE ROZDANIE

PO TALII Z CZŁONKAMI REŻIMU SADDAMA W AMERYCE POWSTAŁY KARTY DO GRY Z ADMINISTRACJĄ BUSHA. TYCH NIE WYDAŁ JEDNAK PENTAGON

Stworzyliśmy tę talię, żeby przedstawić opinii publicznej osoby i instytucje, które czerpią plugawe zyski z podtrzymywania klimatu nieustannej wojny – wyjaśnia John Sellers z Ruckus Society. Organizacja działa w Oakland, w Kalifornii. Stworzyła karty w odpowiedzi na rządową talię, która przedstawia członków dawnego reżimu Saddama Husajna (którego osoba reprezentowana jest przez asa pik).

W talii produkcji Ruckus Society karcie Husajna odpowiada karta Światowej Organizacji Handlu. Zaś odpowiednikami nieaktualnych już asów Udaia i Kusaja Husajnów są agencje eksportowe rządu USA oraz Międzynarodowy Fundusz Monetarny.

W szyderczej talii kiery zarezerwowano dla rządu („bo rząd cię kocha” – twierdzą wydawcy kart). Waletem kier jest na

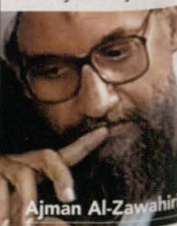
przykład Donald Rumsfeld. – Występuje w dobrym towarzystwie, ale dlaczego jestem zaledwie dwójką kier? – dziwi się pułkownik Richard D. Downie, jeden z doradców prezydenta. Trefle reprezentują kontrahentów zarabiających na wojnie. Karo przeznaczono dla szefów przemysłu, finansów, mediów. Tu waletem jest Rupert Murdoch, właściciel między innymi telewizji Fox News. Piki to tuzowie przemysłu naftowego, gazowego i energetycznego.

Pierwsze 500 talii rozeszło się w dwa dni. – Zamówień było tyle, że wysiadły nam telefony – mówi John Sellers. Dlatego teraz wydawcy apelują na swojej stronie www.peecegeepers.com, aby nie dzwonić, lecz składać zamówienia przez Internet. Dodrukowali 15 tysięcy talii. Karty kosztują 10 dolarów. (P)

krótko

TERRORYŚCI ODNALEZIENI

W Iranie przebywa wielu terrorystów z organizacji ben Ladena, aresztowanych po upadku talibów w Afganistanie – przyznały władze tego kraju. Według mediów w Iranie może być więziony Ajman Al-Zawahiri, numer dwa w Al-Kaidzie, Saif Al-Adel, były szef ochrony ben Ladena, oraz jeden z synów tego ostatniego Saad. Irański minister spraw wewnętrznych zapowiada, że terrorysty ben Ladena będą sądzeni w Iranie, odsyłani do państw, z których pochodzą, lub deportowani do innych krajów.



Ajman Al-Zawahiri

AMULET ZAMIAST KARABINU

BYĆ MOŻE BLISKI JEST KONIEC WALK ZBRÓJNYCH W UGANDZIE. TAMTEJSI SZAMANI CHCĄ POMÓC RZĄDOWI W WALCE Z REBELIANTAMI, ZSYŁAJĄC NA BUNTOWNIKÓW CHOROBY I ROJE PSZCZOŁ

Ciała operacja będzie kontrolowana przez pięciu wysoko wyspecjalizowanych tradycyjnych uzdrowicieli – zapowiada przedstawiciel związku zawodowego szamanów Karim Msasizi.

Propozycja uzdrowicieli jest odpowiedzią na apel minister obrony Ruth Nankabirwo o dachowe wsparcie w walce z Lords Resi-

stance Army. Organizacja od 16 lat zbrojnie walczy z rządem, dążąc do obalenia prezydenta Yoweri Museveniego.

Czarownicy zapewniają, że na rebeliantów zesła groźne choroby, na przykład ospę. Mogą też spowodować atak pszczoł na zbuntowanych zbrojnych. Jednocześnie obiecują, że ugandyjskiej armii podarują amulety, które uczynią żołnierzy niepokonynymi.

W odpowiedzi na propozycję pani minister oświadczyła, że każde wsparcie jest mile widziane, co jednak nie oznacza przyjęcia propozycji. Zwłaszcza że szamani stawiają warunek: pomogą rządowi tylko wtedy, gdy wszyscy biali – a są tam przedstawiciele ONZ i Czerwonego Krzyża – opuszczą obszar walk. Według Msasiziego biali nie szanują bowiem kultury i zwyczajów Ugandyńczyków. (A)



Powyżej:
Zawodowy
szaman

Po lewej:
Żołnierze
z Ugandy
– jeszcze
przed
otrzymaniem
amuletów

JĘZYK OBCY PRZESZCZEPIONY

LEKARZOM PO RAZ PIERWSZY UDAŁO SIĘ PRZESZCZEPIĆ JĘZYK. PACJENT BĘDZIE MÓGŁ MÓWIĆ I JEŚĆ, ALE SMAKU RACZEJ NIE ODZYSKA

Jest różowy, dobrze ukrwiony. Nie widać żadnych objawów odrzucenia przeszczepu – mówi o nowym języku 42-letniego mężczyzny doktor Rolf Ewers, szef zespołu wiedeńskich transplantologów. Wcześniej guz rakowy niemal całkowicie wypełniał usta pacjenta. Lekarze wycięli nowotwór razem z językiem i przeszczepili w to

miejsce narząd pobrany od osoby znajdującej się w stanie śmierci mózgowej. Trwającą 14 godzin operację wykonało dziewięciu chirurgów. – Nowy język wygląda jak własny – ocenia Ewers. Lekarzom udało się zszyć wszystkie nerwy w języku. Ich zdaniem pacjent odzyska zdolność mówienia i połykania, ale raczej na pewno nie będzie

czuł smaku. To i tak duży postęp w porównaniu z dotychczasowymi metodami – wcześniej chorym wszczepiano do ust kawałek jelita cienkiego, który co prawda wypełniał ubytek tkanki w ustach, ale nie mógł pełnić funkcji języka, skazując pacjenta na dożywotnie karmienie przez rurkę. (JAŚ)

Piszesz SMS-y
tuzinami?
Taryfa SMS Fan
obniży Twoje koszty.
Tylko zadzwoń
do Biura Obsługi,
resztę załatwimy
za Ciebie.
Proste?

www.era.pl

wap.eraomnix.pl

Zmiana taryfy: 9797 (połączenie bezpłatne)*

Biuro Obsługi Użytkownika: 9602
(2 zł za połączenie)**

Informacja: 0 801 202 602**

* Z telefonu Era Tak Tak.

** Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie.



tak tak

Możesz więcej



FOT. MAREK SZCZEPANSKI

– Gdy otoczenie ma temperaturę zbliżoną do ludzkiego ciała, nie wolno nic robić – radzi lekarz

UFF, JAK GORĄCO!

PODCZAS UPAŁÓW
PORUSZAMY SIĘ
WOLNIEJ
I APATYCZNIE,
ALE WEWNĄTRZ
NASZYCH
ORGANIZMÓW
TRWA WYŁĘŻONA
PRACA KOMÓREK.
CIAŁO ROBI
WSZYSTKO,
ABY JEGO
TEMPERATURA NIE
PRZEKROCZYŁA
41 STOPNI

MICHAŁ WÓJCIK: Co się dzieje w ludzkim ciele, gdy na zewnątrz jest koszmarny upał?

BOŻENA MADEJ: Organizm zaczyna się bronić. Głównym wrogiem jest przegrzanie i duża wilgotność powietrza. Komórki naszego ciała sterowane przez mózg robią wszystko, aby nie zmienić danej nam raz na zawsze temperatury ciała. Pierwszym efektem upału jest parowanie całego organizmu, czego możemy nawet nie czuć. Ludzie czasami się dziwią, że w czasie upału nie oddają tak dużo moczu jak zazwyczaj. Oddają – tyle że wodę, główny składnik moczu, wydalają przez skórę. Jeżeli nie uzupełniamy płynów, możemy stracić kilka litrów wody. Wtedy struktura naszego ciała, mówiąc obrazowo, zagęszcza się. W praktyce gęstnieje krew. To już jest wyraźny sygnał dla mózgu, że trzeba przeciwdziałać.

Pić!

– Tak, najlepiej wodę mineralną. Wraz z potem wyparowują z nas bowiem elektrolity, między innymi sód i potas, które dają naszemu ciału „kopa” do działania. Ludzki organizm można bowiem porównać do fabryki działającej na prąd. Napięcie powstaje w komórkach, w pompach potasowo-sodowych, w trakcie procesu przemiany wodno-elektrolitowej. Gdy zabraknie potasu i sodu – to tak, jakby zabrakło paliwa. Nie wytwarza się życiodajna energia.

I przestaje pracować serce!

– Ale z innego powodu. Brak wody powoduje, że krew się zagęszcza i spada ciśnienie w organizmie. Serce pompuje zagęszczoną i lepłą krew z coraz większym trudem. Krążenie jest spowolnione do tego stopnia, że u ludzi starszych może nawet zacząć szwankować serce. Łatwo o zakrzep. Gdy się pojawi, z trudem przeciska się przez

naczynia wieńcowe. W ten sposób dochodzi do zawałów. A spadek ciśnienia powoduje, że krew nie dociera w odpowiedniej ilości do mózgu. Wtedy następuje omdlenie.

W takim razie osoby z wysokim ciśnieniem powinny czuć się w upały lepiej.

– Tak się wydaje. Ale tu chodzi o odwodnienie. Ludzie z wysokim ciśnieniem mają zazwyczaj załazenia krążeniowe i niewydolne serce. Gęsta krew ma tendencję do zakrzepicy. Tworzą się zatory. Wysokociśnieniowcy są bardziej narażeni na zawały i udary mózgu.

Dlaczego w upał marzymy o owocach cytrusowych, a nie o kotlecie schabowym?

– Organizm w upale jest przemęczony. Wtedy regeneruje go woda, a nie białko. Zresztą w walce z upałem bardzo przydaje się podświadomość. To ona podpowiada nam, żeby idąc rozpaloną ulicą, wybierać ocienione miejsca. Przechodzimy w cień instynktownie. Instynktownie sięgamy po lody i cytrusy. W zimie, gdy organizm potrzebuje ciepła, wystarczy delikatny zapach wędzonej czy grillowanej ryby czy kiełbaski i już nie możemy myśleć o niczym innym. Jedzenie dostarcza kalorii, czyli ciepła. Właśnie mózg, ten twórca strategii walki organizmu z upałem, najbardziej jest narażony na konsekwencje wysokich temperatur. Wszelkie spadki ciśnienia i odwodnienie powodują, że mózg zaczyna źle działać. I koło się zamyka. Uszkodzony mózg daje złe sygnały i organizm wybiera złą strategię do walki z upałem.

Dlaczego człowiek źle się czuje, gdy upał sięga temperatury ciała, 36 stopni Celsjusza? Powinniśmy się czuć w takiej temperaturze jak ryba w wodzie.

– Ta temperatura może nam wcale nie przeszkadzać. Warunek jednak jest jeden. Nie wolno nic robić. Po to w społeczeństwach śródziemnomorskich wymyślono sjeisty w godzinach największych upałów. Włosi czy Grecy nie robią wtedy nic. Od nich zresztą powinniśmy się uczyć metod walki z upałami. W ciągu dnia używać rolet i okiennic. W mieszkaniach nie łazić po rozgrzanych płytkach PCW i w lecie ściągnąć z podłóg ciężkie dywany. Południowcy używają posadzek i ka-felków. Dla bosych stóp to duże wytchnienie.

Z HARLI



SERGE SILBERMAN

Serge Silberman, 86, producent filmowy. Urodził się w Łodzi, studiował w Mediolanie na politechnice. Z łatwością przyswajał obce języki. W czasie II wojny światowej stracił rodziców. Wyjechał do Francji. Filmy zaczął produkować pod koniec lat 50. Stał się znany dzięki ostatniemu filmowi Jacques'a Beckera „Dziura”. Na początku lat 60. poznał w Madrycie Luisa Buñuela. Za wspólne dzieło „Dziwny urok burżuazji” (1974) otrzymali Oscara. Buñuel mawiał później, że gdyby się nie spotkali, nie powstałoby „Widmo wolności” (1974). Silberman produkował także filmy Akira Kurosawy czy Nagisa Oshimy.



LESZEK TALKO

rzystwa Historyczno-Literackiego, któremu przewodniczył. Był krennym dziennikarzem „Gazety Wyborczej” Leszka Talki.

Leszek Talko, 87, wybitny działacz polonijny. Walczył jako oficer I Dywizji Pancernej generała Stanisława Maczka. We Francji przewodniczył organizacji skupiającej obywateli francuskich polskiego pochodzenia i zasłynął z umiejętności łagodzenia sporów wśród Polonii. Ostatnio był dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu, najstarszego i najbogatszego w dokumenty o Polsce ośrodka na Zachodzie. Był szefem polskiej sekcji Radio France Internationale w latach 70. i 80. Został pochowany na cmentarzu Montmorency pod Paryżem, w grobowcu należącym do Towarzystwa



CAROL SHIELDS

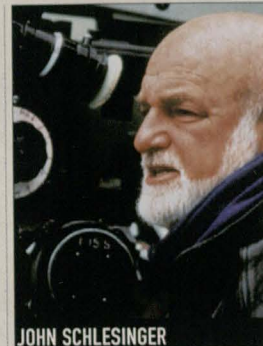
Carol Shields, 68, pisarka. Urodziła się i wychowała na tym samym przedmieściu Chicago co Ernest Hemingway, większość życia spędziła jednak w Kanadzie. Napisała 10 powieści, w których mistrzowsko opisywała codzienne życie lekkim, pełnym humoru i wnikliwym językiem. Za powieść „The Stone Diaries” otrzymała w 1993 nagrodę Pulitzera. Jej ostatnia książka „Unless” z 2002 roku, pisana już podczas zaawansowanej choroby, była nominowana do nagrody Bookera. W tym roku ukazała się w Polsce powieść „Czas celibatu” (Zys i S-ka), której jest współautorką. Zwykle mawiała, że „nikt nie zasługuje na to, by być lepszym niż ktokolwiek inny”.

Carol Matthau, 78, aktorka i pisarka. Od 1959 roku była żoną aktora Waltera Matthaua, który zmarł trzy lata temu. Wcześniej dwukrotnie wychodziła za pisarza Williama Saroyana. – Związałam się z nim po raz drugi, bo nie mogłam uwierzyć, jak okropnie było po raz pierwszy – wyjaśniała. Przez wiele lat była przyjaciółką Trumana Capote'a i uważała siebie za pierwowzór postaci Holly Goligh-



CAROL MATTHAU

tly ze „Śniadania u Tiffany'ego”. Jako aktorka pojawiła się między innymi w „Szkłanej menażerii” (1973). Znana z ciętego języka. Gdy jej drugi mąż zapytał flirtującą z nim szwedzką gwiazdkę o wiek, Carol odparowała: – Na miłość boską, odrąb jej nogi i zotacz, ile ma słołów.



JOHN SCHLESINGER

John Schlesinger, 77, reżyser, czołowy przedstawiciel brytyjskiego kina „młodych gniewnych”. Debiutował filmami krótkometrażowymi dla BBC. Za dokument „Terminus” (1961) o londyńskiej stacji metra Waterloo dostał między innymi Złotego Lwa w Wenecji i Nagrodę Brytyjskiej Akademii Filmowej. W latach 60. nakręcił „Billy'ego kłamcę”, „Darling” i „Z dala od zgiełku”. „Nocnym kowbojem” (1969) zadebiutował za oceanem. Historia o męskich prostytutkach dostała dwa Oscary: za reżyserię i najlepszy film. Potem wyreżyserował „Dzień szarańczy”, „Maratończyka” i „Yanks”. Dwa lata temu miał poważny wylew. Zmarł w szpitalu w Kalifornii, gdy odłączono aparaty podtrzymujące życie.

Zapraszamy na naszą stronę internetową
www.wsh.edu.pl



WYŻSZA SZKOŁA HUMANISTYCZNA imienia Aleksandra Gieysztora w Pułtusk

„Najlepsza niepaństwowa uczelnia uniwersytecka”
w rankingach „Perspektyw” i „Rzeczpospolitej” w latach 2000, 2001, 2002 i 2003

Od pięciu lat w rankingach Tygodnika „Wprost” WSH
zajmuje pierwsze miejsca jako

„najlepsza niepaństwowa szkoła wyższa w kategorii
szkół niebiznesowych” oraz „uczelnia klasy międzynarodowej”

Kierunki Studiów

Administracja ■ Filologia Polska

Historia

Pedagogika ■ Politologia

uprawnienia do nadawania stopnia naukowego
doktora nauk humanistycznych

studia licencjackie, magisterskie, dwuletnie magisterskie
uzupełniające i podyplomowe

Informacje i zapisy:

Biuro Rektora, ul. Daszyńskiego 17, 06-100 Pułtusk
tel./fax (023) 692 50 82, 692 16 87, 692 53 98
e-mail: rektorat@wsh.edu.pl, www.wsh.edu.pl

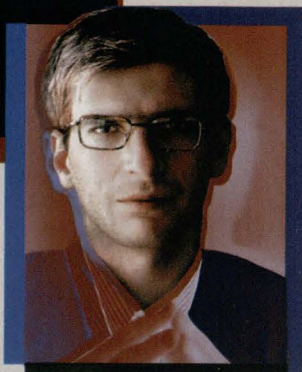


☛ **CHOROBE ALZHEIMERA** i podobne do niej schorzenia może powstrzymać białko o nazwie Pin1

– donosi najnowsze „Nature”. Na razie jego działanie sprawdzono tylko na myszach.

a właściwie
to...

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI



Prezydent Rosji mimo karmienia kanapkami z kawiozem Pety Wilson dostał kosza i musiał spędzić noc przytulony do własnej żony. Nie wiadomo, jakie konsekwencje dla świata będzie miała klęska zalotów Władimira Putina. Zdarzenie to pokazało jednak, jak istotne zmiany zaszły w Rosji. Nigdy przedtem żaden z władców nie pozwoliłby aktorce na opuszczenie Kremla przed skończeniem konsumpcji, a ucieczka z pałacu władzy wbrew woli gospodarza byłaby czymś absolutnie niemożliwym. Na pewno autorytet prezydenta Rosji został w istotny sposób osłabiony. Można przypuszczać, że klęskę w dziedzinie męsko-damskiej będzie chciał zrekompensować sobie innymi sposobami. Pewno nie wystarczy mu fantazji, by porwać piękną Pety. Ale gdyby z powodu miłości zrezygnował z władzy, bez wątpienia wszedłby do uniwersalnej historii jako bohater pozytywny, a jego romans zająłby opinię publiczną zmęczoną ciągłym bombardowaniem przez nieszczęśliwe przypadki związane

Polityczne namiętności

z ludźmi sprawującymi władzę. A tych nieszczęśliwych przypadków jest coraz więcej i dotyczą coraz wyżej postawionych osób. Zawsze tak było, że politycy najczęściej rozwiązywali problemy, które sami tworzyli. W Kartuzach mówią, że w dobie komercjalizacji wszystkiego, by ułatwić politykom życie, w Teksasie powstanie internetowy sklep z problemami, do którego nie będą mieli dostępu ludzie niepiastujący wysokich stanowisk. Cena problemu będzie uzależniona od stopnia jego komplikacji – im bardziej skomplikowany problem, tym wyższa jego cena. Problemy nierozwiązywalne będą sprzedawane na specjalnych licytacjach po bankietach szczytu najbogatszych krajów świata. Zresztą

w Europie, która chce we wszystkim konkurować ze Stanami Zjednoczonymi, też trwają próby stworzenia podobnego sklepu. Już zresztą działa mały składzik wielkich problemów. Ostatnio wspólnie z senator Szyszkowską odwiedził go marszałek Borowski, który pochylił głowę nad legalizacją małżeństw homoseksualnych. Wydawało się, że po aresztowaniu posła Jagiełły (jeśli nastąpi) i usunięciu z pracy kilku kwiatków nareszcie będzie można zamiast polityką zajmować się w Polsce sukcesami Boskiej Otylii i Wielkiego Adama. Ale nie, marszałek z aptekarską precyzją pomoże żyć politycznej namiętności. Jak już wygasną afery, jak dowiemy się, kto, kogo i po co wysyłał, jak już zostaną zamknięci wszyscy, którzy uczestniczą w procesach korupcyjnych, to wtedy panowie i panie z lewej podkaszają rękawy, by wręcz zmierzyć się z problemem istotnym z punktu widzenia tych, którzy w dobie liberalnych doktryn ekonomicznych stracili kierunek marszu, a chcieliby w końcu stanąć na ślubnym kobiercu. Władimirowi Putinowi stęsknionemu za powabną Pety Wilson pewno nie mieści się to w głowie, choć jako były oficer KGB na pewno potrafi kochać inaczej.

WILHELM SASNAL

Konstandinos Kawafis

(1863 – 1933)

Termopile

Chwała tym, którzy w swoim życiu postanowili bronić Termopil. Nigdy od obowiązku nie odstępują, sprawiedliwi i zrównoważeni w każdym działaniu, ale znają też smutek i współczucie: jeśli bogaci, to hojni, a jeśli ubodzy, także hojni z tego, co mają, pomagają innym, jak mogą; zawsze mówią tylko prawdę, i to bez nienawiści do tych, którzy kłamią.

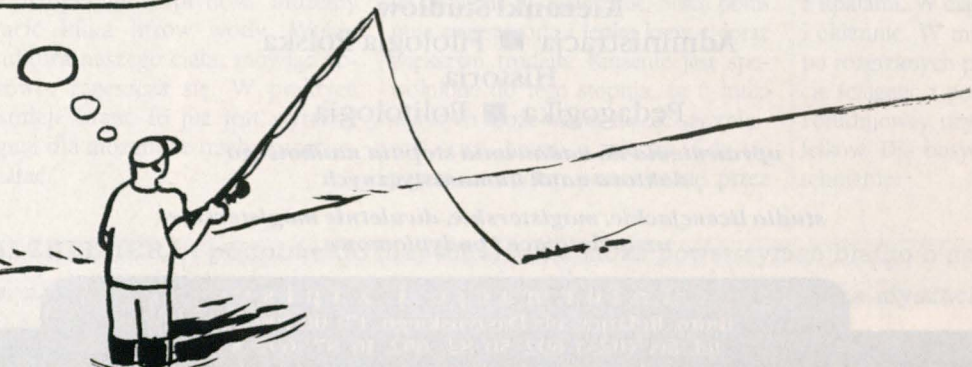
I jeszcze większej pochwały są godni, jeżeli przewidują (a wielu to przewiduje), że wreszcie pojawi się Efiates i że Medowie, w końcu, przejdą.

1903

przełożył Zygmunt Kubiak



... OCHŁODO I ULGO,
WIEŻO Z KOŚCI SŁONIOWEJ,
DOMIE ŻŁOTY...



Dla „Przekroju” ANDRZEJ DUDZIŃSKI

raport mniejszości

NAPALONY

NA WŁADZĘ MULAT

ILUSTROWAŁ MARCIN MACIEJOWSKI

O skutkach upatów, opaleniznie, machlojkach, bezcelności i przygotowaniu do kierowania państwem z dojrzewającym

ANDRZEJEM LEPPEREM rozmawia
Piotr Najsztub



Jak pan znosi upaty?

– W miarę dobrze, o godzinie piątej jestem – powiedziałbym – na takim truchliku wokół Sejmu, te parki wszystkie zaliczam, później basen od szóstej do za piętnaście siódma. I to pozwala mi przetrwać.

Czyli to, że pozbywa się pan kolejnych członków swojego klubu parlamentarnego, nie jest wynikiem upat?

– Raczej to u nich, tych wyrzuconych, dostrzegam skutki upatów.

W końcu zostanie pan sam w klubie Samoobrony.

– Nie, to mi nie grozi. Są ludzie, którzy są ze mną od początku, tworzyli Samoobronę, ci ludzie mnie nie zawiodą. A problem nasz polega na tym, że w 2001 roku nie mieliśmy ludzi, których można było wystawić na listy. Dzisiaj mamy tego skutki.

SLD też mówi: „Nie mieliśmy tylu odpowiednich ludzi”.

– Nie, panie redaktorze, to jest różnica zasadnicza! Sojusz Lewicy miał notowania 30 procent. Wiedzieli, co ich

czeka – władza. Ja jako jedyna partia mogę powiedzieć, że nikt się takiego naszego udziału w Sejmie nie spodziewał.

O tych, którzy jeszcze są z panem, mówi pan: „Ci mnie nie zawiodą”. O tych, których pan wyrzucił, czy wcześniej sami odeszli, też pan tak kiedyś mówił.

– Nie. Żałuję tylko Witaszka i szczerze mu współczuję. Był to człowiek oddany, organizowaliśmy w jego restauracji wszystkie wieczory wyborcze.

Straciliście własną restaurację. Żal?

– Żal, ale trudno.

Naprawdę nie boi się pan, że zostanie sam, tylko z wyborcami?

– Nie ma takiej obawy, może jeszcze ktoś tam odejdzie, ale jak ten upał minie, ostudzą się i zmądrzeją.

A co z ich oskarżeniami, że robi pan jakieś machlojki z finansami partii?

– Pieniądze z budżetu państwa to nie są pieniądze, z którymi można robić machlojki! Gdyby pan mi przyniósł składkę członkowską, to ja mogę sobie z nią robić, co chcę – kawę kupić, nawet piwo – i nikt mi nic za to nie zrobi. A pieniądze z budżetu państwa biegle rewidenty sprawdzają dokładnie, każdy kwit sprawdzają. Jest ustawa o finansowaniu partii politycznych i zgodnie z tą ustawą trzeba wydawać te pieniądze. A komisja państwowa zatwierdziła nasze sprawozdanie, nie miała żadnych uwag. A dostaliśmy prawie pięć milionów.

I to jest dla mnie wykładnia, a nie to, co ktoś tam powie, że zdefraudowałem. Sięgamy materii bardzo poważnej, więc jeżeli ktoś ma takie uwagi, to proszę do prokuratury donieść, że Lepper zdefraudował, że ma jakieś lewe rachunki!

Bezczelność pana nie opuszcza. Ilu posłów Samoobrony ma sprawy w prokuraturze i nic z tego nie wynika!

– To pan sobie teraz kpi ze mnie! Gdyby prokuratorzy mieli jakiś dowód na moją defraudację pieniędzy z budżetu państwa, to oni by, panie, oni by postawili na nogi całą prokuraturę w Polsce! Żeby Lepperowi dołożyć.

A co z tymi różnymi sprawami przeciw posłom Samoobrony, które wiszą, bo...

– Panie redaktorze, ale jaki kaliber tych spraw...

To nie jest ważne.

– Ale dlaczego się nagłaśnia te sprawy, bądźmy poważni.

Nagłaśnia się sprawy kryminalne każdego posła.

ANDRZEJ LEPPER
URODZIŁ SIĘ W ROKU 1954. UKOŃCZYŁ
TECHNIKUM ROLNICZE
W SYPNIEWIE.
BYŁ ROLNIKIEM
I CZŁONKIEM PZPR.
W ROKU 1992 ZAŁOŻYŁ
ZWIĄZEK ZAWODOWY
ROLNIKÓW
„SAMOOBRONA”.
BLOKADAMI DRÓG
I OKUPOWANIEM
URZĘDÓW CHCIAŁ
WYMÓC NA RZĄDZIE
ODDKUŻENIE
ROLNIKÓW. W ROKU
2001 SAMOOBRONA
– JUŻ PARTIA – WESZŁA
DO PARLAMENTU.
LEPPER ZOSTAŁ
NA TRZY MIESIĄCE
MARSZAŁKIEM SEJMU,
ALE STRACIŁ
TĘ FUNKCJĘ,
BO Z SEJMOWEJ
MÓWNICY WYZWAŁ
KILKU ZNANYCH
POLITYKÓW
OD ZŁODZIEI
I BANDYTÓW
ORAZ OSKARŻYŁ ICH
O KORUPCJĘ.
IMMUNITET OCHRONIŁ
LEPPERA PRZED SĄDEM
ZA WCZEŚNIEJSZE
PRZEWINY:
NIESPŁACANIE
KREDYTÓW, BLOKADY
I OBRAŻANIE ZNANYCH
POLITYKÓW. ULUBIONE
HASŁO ANDRZEJA
LEPPERA BRZMI:
„BALCEROWICZ MUSI
ODEJŚĆ”.

– Spokojnie, w sprawie pani poseł Beger sprawa się nie toczy przeciwko niej, tylko „w sprawie”.

Przypomnijmy, że prokuratura podejrzewa sfałszowanie list wyborczych z poparciem dla Samoobrony.

– Proszę pana, a weźmy wszystkie listy, moje nawet: na ilu to ja sam wpisywałem dane osobowe tych, którzy składali mi podpis. Sam wpisywałem!

Czemu pan to robił?

– Jak pan pójdzie do wyborcy, który ma 70 lat, i pozwoli pan jemu samemu wpisać dane, to kto to potem przeczyta? A one muszą być czytelne. Ordynacja to dopuszcza, tylko jego podpis musi być własnoręczny. Jeżeli pani poseł mataczyła coś przy podpisach, podrabiała je i fałszowała, to ja będę bezwzględny.

Może na początek namówi pan panią poseł Beger, żeby rzekła się immunitetu. To pozwoli wyjaśnić sprawę. Mnie jednak bardziej bulwersuje przypadek posłanki Łyżwińskiej, która ma kłopoty w sądzie w Radomiu i równocześnie zgłasza z mównicy sejmowej interpelację do ministra sprawiedliwości, żeby ten zbadał – przestępcze jej zdaniem – postępowanie tego sądu wobec małżeństwa Łyżwińskich. To już jest absurd. Dlaczego pan pozwala na takie rzeczy?

– Pan uważa, że nasze sądownictwo to jest idealne?

Nie o tym rozmawiamy.

– Tam prokuratura zarzuty stawia w sprawie, w której nie powinna stawiać, powinna stawiać je komornikowi, a nie posłowi...

Pani Łyżwińska może dochodzić swoich praw, ale nie z trybuny sejmowej, nie wykorzystując mandat posła!

– Mogła z trybuny sejmowej wskazać problem i zapytać, czy są jeszcze takie sprawy w Polsce.

W jej interpelacji chodziło o małżeństwo Łyżwińskich.

– To był może błąd. Ja dowiedziałem się o tym po złożeniu, trudno, żebym każdą interpelację sprawdzał. To jest nierealne.

A panu samemu nie znudziło się publiczne obrażanie ludzi?

– Czy ja pana obraziłem kiedyś?

Nie, ale różnych polityków, biznesmenów już tak. Czeka na pańskie wyjaśnienia komisja etyki poselskiej.

– A zna pan orzeczenie sądu z 10 lipca, sprawa sprzed 10 lat, z 1993 roku, odnośnie pani Suchockiej? Sąd mnie uniewinnił.

Ja panu mówię i pan to wie, że obraża. Pytam tylko, czy to się panu nie znudziło?

– Ale jak ja obrażam na przykład Kulczyka, biznesmena, który dostał gwarancje rządowe za Buzka na kwotę dwóch miliardów trzystu milionów złotych, gdzie spłatę tego...

O czym innym mówię. Chciałbym zbadać pańską zdolność do użycia słowa „przepraszam”. Umie pan to powiedzieć?

– Jak coś mówię, to biorę za to odpowiedzialność. Nie będę Kaczyńskim, nie będę dla obrony stołka przepraszać.

Umie pan przepraszać?

– No, jak to miałbym nie umieć?!

Kogo pan ostatnio przeprosił?

– Znam słowo „przepraszam”.

A ostatnio kiedy pan go użył?

– W jakiejś kolejce po coś...

A w poważniejszych okolicznościach?

– Jakich poważniejszych?! Ja żadnych poważnych nadużyć wobec nikogo nie robię, nie ubliżam.

Myśli pan, że łagodnieje?

– Oczywiście, widzę zmiany, które następują we mnie. To już nie jest tylko rozwydrzony, rozkrzyczany Lepper, tylko Lepper, który ma coraz więcej argumentów, coraz więcej dokumentów. Lepper, który zmierza ze swoją partią w kierunku rządzenia, a co najmniej współrządzenia krajem.

Czy posłując, dowiadując się coraz więcej o systemie państwa, zaczyna pan dostrzegać, że sprawy nie są takie proste, jak się wydawało na początku?



Widzę zmiany, które następują we mnie. To już nie jest tylko rozwydrzony, rozkrzyczany Lepper, tylko Lepper, który ma coraz więcej argumentów, coraz więcej dokumentów. Lepper, który zmierza ze swoją partią w kierunku rządzenia, a co najmniej współrządzenia krajem

– Wręcz odwrotnie! To, co mówiłem kilka lat temu, nadal jest aktualne! Zawsze stawiałem sprawę błędnej polityki finansowej państwa. To, że Balcerowicz musi odejść, zawsze powtarzałem.

O żadnych jego nadużyciach, przestępstwach nadal nic nie wiemy.

– No jak to nie! Czy nie jest przestępstwem to, na jaki marny procent lokujemy nasze nadwyżki dewizowe? To są fakty. To jest przestępstwo. Narodowy Bank Polski nie może tak działać. W Stanach Zjednoczonych spotykałem się z przed-

stawicielami Banku Światowego, banku centralnego Stanów Zjednoczonych i stamtąd mam wiedzę dosyć szeroką na ten temat. Oczywiście nie jestem specjalistą w tej branży... Żeby była jasność – jestem politykiem, a nie specjalistą od finansów państwa, ale nauki troszeczkę zaciągnąłem u nich.

A od czego jest pan specjalistą?

– Dzisiaj jestem specjalistą od ogólnie rozumianej, szeroko rozumianej polityki.

Czyli od niczego.

– A nie, nie od niczego! Potrafię ogólnie ustawić państwo, jak ono ma działać, wiem, co trzeba zrobić. Tylko niech pan spowoduje poprzez swoją gazetę, żeby wyborcy dali mi szansę.

Boimy się pana.

– O, pan się boi?

Moi czytelnicy też. Jest pan nieobliczalny i nie ma trwałych zasad.

– A jednak już około 20 procent ludzi w Polsce się mną nie boi. A wy uważacie, że co, że ja dzieci na śniadanie zjadam czy że jestem antysemitą, faszystą, bandytą jakimś, przecież to...

Boję się, że nie jest pan przygotowany do rządzenia. A pańskich kardynalnych błędów Polska mogłaby nie wytrzymać. Panu świat wydaje się niebezpiecznie prosty.

– A jak widział świat Bill Clinton? Prosto. Kiedy pierwszy raz został prezydentem, zastał dużą dziurę w budżecie. Clinton powiedział wtedy: „Powiększymy tę dziurę, nie dodrukowując pieniędzy, tylko uruchamiając nowe formy kredytowania”. Dał pieniądze na małą, średnią przedsiębiorczość i rozwinął kraj. I po ośmiu latach wyprowadził kraj z wielkiego długu.

Panie przewodniczący! Pan nie jest Clintonem, nie ma pan za sobą takiej długiej kariery gubernatora, on się długie lata przygotowywał do rządzenia.

– Ale niech pan się o to nie martwi!

I otoczony był najpoważniejszymi umysłami Ameryki. A pański doradca to jest co najmniej druga, jeśli nie trzecia liga!

– Spokojnie, panie redaktorze. Skąd pan ma takie...

A pan ma wyłącznie przeszłość watażki!

– ...skąd pan ma takie wiadomości o moich doradcach?

Nie pokazał pan innych.

– To proszę nie mówić, że mam otoczenie takie czy inne. Współpracuje z nami cała masa profesorów, ludzi z tytułami. Mamy całe zaplecze intelektualne.

I to oni panu doradzają, żeby mówił pan, że uszczęśliwi wszystkich?

– Nie chcę wszystkich uszczęśliwić, wystarczy, że zaczniemy przestrzegać najwyższych aktów prawnych, nie tylko polskiej konstytucji, lecz także Deklaracji Praw Człowieka, Konwencji o Prawach Dziecka. Kto nie ma pracy nie z własnej winy, należy mu się opieka państwa. Ja jestem za tym.

A jeżeli państwa, czyli nas, podatników, na to nie stać?

– Nie chodzi o zapomogi, tych powinno być jak najmniej, trzeba stworzyć jak najwięcej miejsc pracy.

To też kosztuje. I wymaga silnego, dominującego państwa. A ja nie chcę znów żyć w państwie, które dominuje na rynku pracy.

– Ja też tego nie chcę. Chcę, żeby w Polsce było jak najwięcej własności prywatnej. Ale działy strategiczne i monopolu powinny pozostać w rękach państwa. Natomiast rząd nie może mówić, że każdy ma sobie sam ułożyć życie, rząd musi stworzyć warunki do życia. A dzisiaj jakie one są? Jeżeli ma pan stopę procentową kredytu 15, 16 procent...

Są już tańsze kredyty.

– Są, ale przy inflacji 0,5, a nawet dzisiaj deflacji, żeby stopa procentowa redyskonta była 5,8%! Gdzie jest taki drugi kraj na świecie?



Je gdzie jest taki drugi kraj na świecie, w którym jedna grupa – pańscy główni wyborcy, rolnicy – ma prawo do preferencyjnych kredytów oprocentowanych na dwa procent rocznie? Resztę procentów spłaca państwo, czyli podatnicy!

– Nawet jak wezmą, to z czego spłaca, panie redaktorze? No, nie bądźmy śmieszni. Jeżeli koszt produkcji trzody chlewnej jest rzędu pięciu złotych za kilogram, a płać panu trzy złote albo 2,8 złote, to co panu po takim kredycie!

Pan by chciał, żebym ja w sklepie za tę świnię zapłacił po prostu więcej.

– Nie chodzi o to, żeby pan płać więcej.

Ktoś w końcu za to musi zapłacić, żeby rolnikowi się to opłacało.

– No, niech pan spojrzy: jeżeli rolnikowi płać trzy złote, a za szynkę pan płać 20 złotych...

I to jest wina rządu?

– Może nie rządu, ale mechanizmy trzeba stworzyć, ustalić górną granicę marży. Musi być taki interwencjonizm.

Tak sobie siedzimy, rozmawiamy i widzę za panem plakatem zaproszenie na spotkanie z Andrzejem Lepperem, „przyjacielem zwykłych ludzi, rolników, robotników, służby zdrowia, emerytów i rencistów, niepełnosprawnych, nauczycieli, mło-

Jestem specjalistą od ogólnie rozumianej, szeroko rozumianej polityki

dieży, górników i hutników, pracowników PKP, bezrobotnych, gospodyń domowych i służb mundurowych”.

– Wszystkich.

Zapomniał pan dopisać dzieci.

– A jestem przyjacielem dzieci.

A dziennikarzy?

– Ja dziennikarzy bardzo cenię, tylko zawsze apeluję: „Bądźcie obiektywni, piszcie wszystko, tylko obiektywnie. Jeżeli polityk zachowuje się źle, popełnia przestępstwa, macie sto procent racji, trzeba go demaskować”.

No, chyba że chodzi o polityka Samoobrony, bo wtedy zaleca nam pan ostrożność i znajduje tysiące usprawiedliwień dla swojego człowieka. „A w ogóle – słyszymy – to prowokacja polityczna, a nie sprawa kryminalna”.

– To pan to powiedział. Nieraz tłumaczyłem, ile mnie zrobiliście krzywdy, wypisując o moich kredytach i nie pisząc, że je 10-krotnie spłaciłem. To ja jestem złym płatnikiem?! Ile zrobiliście mi krzywdy, pisząc, że Lepper zadłużony, ileś tam miliardów nabrał, jakiś PGR wziął. Co ja wziąłem? 42 hektary miałem i mam.

Jak widać, trwałej krzywdy panu nie zrobiliśmy. Ma się pan dobrze, opalony, krawat, lekki brzuszec.

– Bo walczyłem.

A właściwie to czemu pan się tak namiętnie opala? Miło jest posiadać tytuł „największego polskiego Mulata”?

– Mulata... To wy jesteście nietolerancyjni, wy jesteście antysemitami!

Czyżby był pan nadmiernie opalonym Żydem?

– Nie, chociaż niektórzy piszą, że Lepper jest Żydem, bo mam głowę do cyfr, do tabel.

Pan rzeczywiście lubi liczby. I chętnie liczy pan pieniądze innych. Ostatnio oburzał się pan, że Mariusz Walter, współwłaściciel TVN, płaci podatki za granicą. Nawet gdyby tak było, to co to panu przeszkadza?

– A właśnie mi przeszkadza.

To jest wolny człowiek, ma prawo podatki płacić, gdzie chce.

– Ale tu jego telewizja zarabia na reklamie, tu mu naród polski płaci!

Jaki naród? Reklamodawcy.

– Nie, to naród polski jemu płaci! Co pan się ze mną sprzecza! My płacimy, wszyscy.

Czy to znaczy, że jak pan zostanie premierem, to Polacy nie będą mogli płacić podatków za granicą?

– Już taki projekt mam przygotowany. Tylko że ja patrzę szeroko, szanuję przedsiębiorców. Oni dzisiaj uciekają z podatkami i mają rację, bo przy tych obciążeniach, dużym podatku VAT, ZUS-ie... Trzeba obniżyć podatki, koszty utrzymania firm, bo gdyby dzisiaj wszystko to płacili, to padliby za pół roku wszyscy. Tylko nie wolno korzystać i zarabiać w Polsce, a płacić podatki na Seszelach.

To jest wolność.

– Nie będzie takiej wolności.

I pan się dziwi, że ja się pana boję? Jeszcze kilka takich rzeczy pan wymyśli...

– Ale jeżeli pan korzysta z naszych, polskich pieniędzy...

Ale nikt mi ich nie daje, ja je tutaj zarabiam.

– Gazety i pan życie z ogłoszeń, a kto płaci za te ogłoszenia, reklamy?! Podatnicy! Firma wpisuje sobie to przecież w koszty i w tym proszku, w tym maśle, w tym wszystkim innym jest ten mój groszeczek.

To już chyba megalomania z pańskiej strony. Tam pana nie ma.

– Jak to nie ma? Każdy z nas za to płaci.

A co pan robi, kiedy zostanie premierem, a nie uda się panu tych wszystkich pomysłów zrealizować.

– Takiej ewentualności nie zakładam.

Może to braki w wyobraźni? Zawsze trzeba rozpatrywać taką możliwość.

– Jeżeli wprowadzę to, co mamy w naszym programie: nowe kredyty, kontrolę nad bankiem narodowym, ale nie w ten sposób, że Lepper drukuje pieniądze i zadłuża państwo, nie. Kontrola nad bankiem centralnym rządu pod nadzorem parlamentu. To się musi udać!

Gdyby Samoobrona po następnych wyborach weszła w jakąś koalicję rządową, to jest pan gotów pełnić jakąś inną funkcję niż premier?

– Gdybyśmy byli mniejszością w tym rządzie, to oczywiście mógłbym robić to, w czym jestem specjalistą – być ministrem rolnictwa. Natomiast nie pchałbym się na pewno na ministra finansów czy innych spraw zagranicznych. Ja swoje miejsce znam i wiem, co mogę robić. Natomiast tak ogólnie, to na pewno mógłbym kierować państwem, żadnych tu nie miałbym obaw.

Słyszeliśmy takie pogłoski, że pani poseł Chojarska to ewentualna przyszła minister finansów.

Dzisiaj jest trudno zorganizować demonstrację. Raz hutnicy, raz górnicy, później rolnicy coś tam zablokują i tak będziemy się szarpać i szarpać

– Litości, panie redaktorze! Moi ludzie znają swoje miejsce w szeregu, po co takie bzdury pisać, to jest ubliżanie tym ludziom! Oni swoje kwalifikacje też znają!

To dlaczego czasem potwierdzają takie rewelacje?

– Nikt z nich tego nie potwierdził, a jeżeli już, to robił bardzo niepoważnie. My ludzi na te stanowiska mamy, a nasz gabinet cieni pokażemy w październiku.

Kiedy pańskim zdaniem będą wybory?

– Ja chciałbym, żeby były jak najwcześniej.

To dlaczego nie organizuje pan demonstracji, protestów? To przyspieszyłoby upadek tego rządu.

– Dzisiaj jest trudno zorganizować demonstrację. Raz hutnicy, raz górnicy, później rolnicy coś tam zablokują i tak będziemy się szarpać i szarpać.

Będzie pan poważnie myślał o organizowaniu takich demonstracji, które mogłyby odsunąć rząd?

– Tak. Jesteśmy w kontakcie z różnymi grupami, różnymi związkami zawodowymi. Ja tego nie kryję i mówię, że tak kraj dalej istnieć nie może...

Pan jak katarynka to opowiada, od 12 lat.

– No i co? I od 12 lat to się sprawdza.

Zawsze będą grupy niezadowolone i zawsze pan będzie z tego korzystał.

– Ale w końcu naprawdę ci niezadowoleni się zorganizują. Mam nadzieję, że pod moim przewodem. Niech się pan nie boi, że będę jakimś dyktatorem, dzisiaj, w XXI wieku, nie jest czas na dyktaturę. U nas, w centrum Europy, kiedy już jesteśmy praktycznie członkiem Unii, jesteśmy członkiem NATO... Niech nikt nie myśli, że Lepper dojdzie do władzy i oszaleje!

Wykazuje pan momentami oznaki szaleństwa, a to szturmując trybunę sejmową, a to na jakiejś barykadzie... Nasze obawy są niebezpieczne.

– Jeżeli nie można się dogadać, jeżeli się lekceważy wszystkie nasze projekty ustaw, projekty uchwał, to co nam pozostaje zrobić? Siąść i płakać w Sejmie? Nie do tego jestem stworzony.

Jest pan z siebie dumny?

– Nie jestem człowiekiem pyszałkowatym, jestem zadowolony z tego, co robię.

Udało się panu?

– Częściowo, bo cel, który sobie postawiłem, jest jeszcze przede mną.

Rządzić.

– Tak, rządzić.

Wydoroślał pan?

– Oczywiście. Cały czas dorosleş.

Czyli mamy już Leppera trochę oswojonego?

– Ja dzikim człowiekiem nie byłem. Niektóre rzeczy musiałem robić, bo kto by się inaczej przebił przez wasze media! Gdyby stosował metody konwencjonalne...

A uczy się pan angielskiego?

– Tak.

Ma pan talent do języków?

– To musiałby pan mojego nauczyciela zapytać. Autoryzujemy ten wywiad?

To dla mnie nowość. Do tej pory nie chciał pan autoryzować wywiadów, jak sądzę po to, by później atakowany z powodu cytatów mówić: „To nie była autoryzowana wypowiedź”.

– A teraz chcę autoryzować.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB

WARSZAWA, 25 LIPCA 2003 R.

Wywiad opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

PANI

Wprowadzi Polki
Subiektywny przewodnik wakacyjny

Wprawurowy SEKS w plenerze
Dzień w domu
CESARII EVORY

Pa! Pa! Jadę do SPA!
Sprawdzone adresy miejsc relaksu i odnowy

Modnie jest być mamą
DLACZEGO FACECI nie lubią naszych przyjaciółek?
Jak się ubierają sławne piękne mamy i ich dzieci

PRZEPIS NA MIŁOŚĆ
Roberta Makłowicza

tego pragną kobiety



AMERYKANIE POSZUKUJĄ DO ZABICIA: SADDAMA HUSAJNA, HANIEGO ABD AL-TILFAH AL-TIKIRITIEGO, RAFIEGO ABD AL-TILFAH AL-TIKRITIEGO I 12 INNYCH

Mnożą się niejasności wokół śmierci synów Saddama.

Czy Amerykanie wykonali na nich z góry zaplanowaną egzekucję?

Co naprawdę wydarzyło się w ekskluzywnej willi na przedmieściach Mosulu?



Willi w Mosulu, w której synowie Saddama bronili się aż do śmierci

W ubiegły wtorek około dziewiątej rano kilka plutonów amerykańskich spadochroniarzy otoczyło okazałą dwupiętrową willę w dzielnicy Al-Falah w północno-wschodniej części Mosulu. Żołnierze zastukali do drzwi. Gdy gospodarz domu zobaczył, komu je otworzył, podniósł ręce wysoko do góry. Na tym kończą się niepodważalne fakty dotyczące znalezienia i zabicia dwóch synów oraz wnuka Saddama Husajna. Prawdziwy przebieg jatki, do której później doszło, zna dziś tylko Pentagon.

UŚMIECHNAŁ SIĘ I POMACHAŁ

Jeśli wierzyć amerykańskiej armii, 24 dni wcześniej do tych samych drzwi zapukali synowie Saddama Udaj i Kusaj. Nawaf Al-Zeidan, 46-letni bogaty biznesmen z klanu Saddama, wpuścił ich do środka. Nie wiedział jeszcze, że 30 milionów dolarów przyszło do niego piechotą.

Miesiąc później amerykańscy żołnierze zaciągnęli go na drugą stronę ulicy

i tam, w niedokończonym domu, zaczęli przesłuchiwać. Jeden z robotników budowlanych słyszał ponoć, jak Zeidan spokojnym głosem powiedział Amerykanom, że w jego domu mieszkają synowie Saddama. Wbrew temu, co twierdzi amerykańskie dowództwo w Bagdadzie, Amerykanie najwyraźniej wpadli na trop Udaja i Kusaja przez przypadek. Dopiero po przesłuchaniu Zeidana zaczęli wzywać posiłki. Chaotycznie prowadzona czterogodzinna akcja zakończyła się zabiciem obu synów Saddama – zamiast schwytania żywcem i postawienia przed sądem.

Dotąd nie jest jasne, jak Amerykanie dotarli do domu Zeidana. Czy gospodarz sam wsypał swoich gości? Trzy godziny przed przybyciem żołnierzy właściciel domu podobno polecił swemu synowi, by wywiózł w bezpieczne miejsce matkę i cztery siostry. Syn miał wrócić do domu granatowym bmw dokładnie w chwili, gdy Amerykanie zastukali do drzwi. Podobno posiekany kulami samochód rozpoznał po akcji amerykański sierżant Joshua Gilberth. Twierdzi, że dzień przed akcją, podczas patrolu w poniedziałkowy wieczór, widział



Kusaj, lat 37, nominowany na następcę ojca, był szefem irańskich służb bezpieczeństwa i osobiście brał udział w masowych egzekucjach szytów w latach 90. Od 1991 roku odpowiedzialny za wyrywanie broni przed inspektorami ONZ; w czasie wojny kierował obroną Iraku

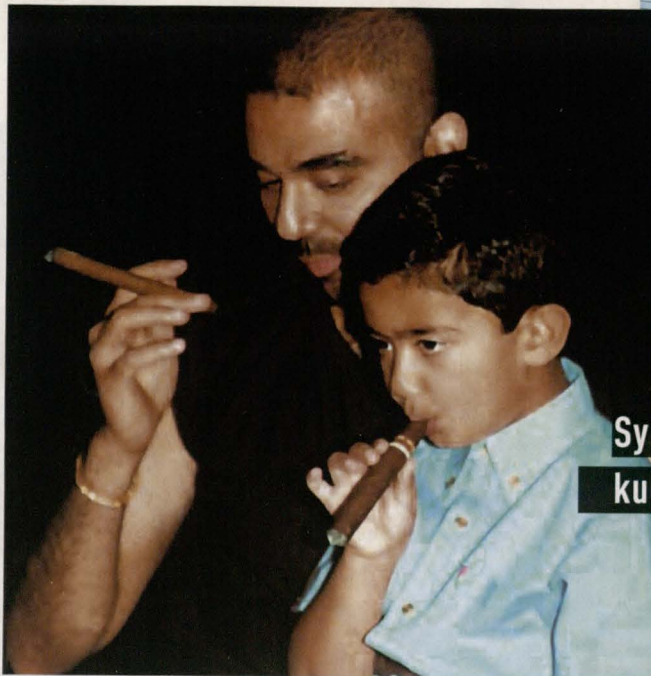


Udaj, lat 39. Zdobył sławę psychopaty, wielokrotnego mordercy i gwałciciela. Odsunięty od władzy z racji chorego usposobienia kierował największą iracką gazetą, a także komitetem olimpijskim



NA POKAZ

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI



Synowie Saddama ostrzeliwali się z łazienki, gdzie były kuloodporne szyby. Według świadków około południa ze środka strzelał już tylko jeden człowiek



Po lewej: Uday Husajn z synem brata Mustafą. Chłopiec stał się ostatnią ofiarą oblężenia (zdjęcie z lat 90.)

Po prawej i obok: Po kilku godzinach oblężenia wojsko ostrzelało willę rakietami przeciwpancernymi

jadącego nim Udaya. Kierowca zauważył gapiącego się sierżanta, uśmiechnął się, pomachał mu przyjaźnie ręką i odjechał z piskiem opon.

BYŁ PODSŁUCH?

Sąsiedzi, którzy sądzą, że to Al-Zeidan wyspał „młode lwy Iraku”, nie ukrywają niechęci do bogatego przedsiębiorcy budowlanego, właściciela cegielni, sieci komisów samochodowych i milionera bliskiego rodzinie Saddama Husajna.

– Za pieniądze gotów był zrobić wszystko – powiedziała dziennikarzowi „Guardiana” jedna z kobiet z sąsiedztwa. W okolicy większość ludzi jest przekonana, że Al-Zeidan sprzedał Udaya i Kusaja za obiecane 30 milionów dolarów. Miał po temu nawet osobiste powody.

Rok wcześniej rozwścieczony Saddam kazał wsadzić do więzienia jego brata. Dyktator wpadł w furję, gdy dowiedział się, że bracia Al-Zeidan podają się za członków klanu Bani Nasr, z którego wywodzi się Saddam. Nazwisko otwierało im wszystkie drzwi w Bagdadzie i pozwalało otrzymywać intratne kontrakty, między innymi na budowę Wielkiego Meczetu w centrum Mosulu. Ale brat Zeidana szybko wyszedł z więzienia, a sam przedsiębiorca pozostał zaufanym człowiekiem reżimu. Na tyle zaufanym, że ukryli się u niego synowie dyktatora.

Amerykańskie dowództwo nie zaprzecza, że otrzymało informację o tym, gdzie należy ich szukać. Generałowie twierdzą nawet, że dostali ją na tyle wcześniej, że akcję dokładnie przygotowano. Tak dokładnie, że w willi podobno założono podsłuch.

Według kolejnej wersji wydarzeń Amerykanie zostali zaalarmowani już w poniedziałek wieczorem. Część sąsiadów Al-Zeidana to Kurdowie, nienawidzący Saddama zwolennicy wieloletniego przywódcy opozycji Dżalala Talabaniego. To właśnie jeden z Kurdów miał rozpoznać gości w sąsiednim domu. Natych-

miast pobiegł do miejscowego dowództwa oddziałów Patriotycznej Unii Kurdystanu. Stamtąd zaalarmowano przebywającego w Bagdadzie Talabaniego. Ten w nocy z poniedziałku na wtorek pojechał z sensacyjną wiadomością do siedziby amerykańskiego administratora Iraku Paula Bremera.

Z początku Amerykanie chłodno przyjęli rozgorączkowanego Talabaniego. Do akcji zapewne w ogóle by nie doszło, gdyby w Bagdadzie nie przebywał akurat zastępca sekretarza obrony Paul Wolfowitz – „jastrząb” i czołowy zwolennik wojny w Iraku. To on miał wydać rozkaz natychmiastowego rozpoczęcia akcji.

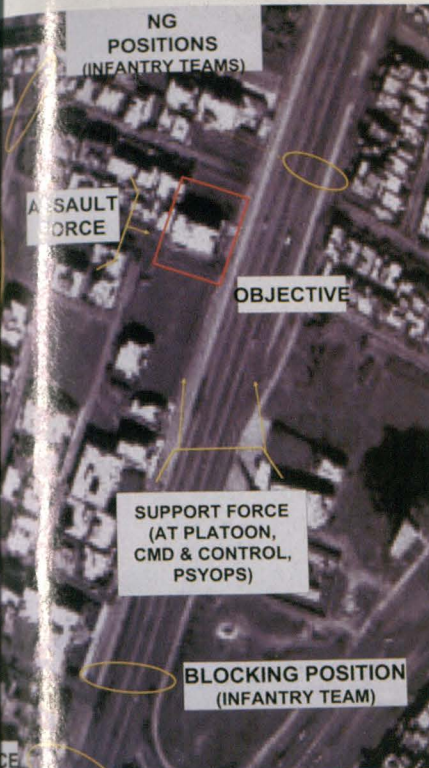
DWUSTU NA CZTERECH

Co Uday i Kusaj robili w Mosulu? Źródła izraelskie sądzą, że synowie Saddama byli w drodze do lub z Syrii. Miesiąc wcześniej Waszyngton zażądał od Damaszku usunięcia irackich polityków mieszkających w kupionym przez Saddama nadmorskim kurorcie w pobliżu portu w Latakii. Oficjalnie nic nie wiadomo o syryjskiej odpowiedzi, ale po amerykańskim ultimatum iraccy emigranci pojawili w Libii i na Białorusi. Być może kurdyjski lider Talaba-

ni nie śpieszył się zbyt z przekazaniem informacji o pobycie Udaya i Kusaja, chcąc zgrać amerykańską akcję z inauguracją nowego rządu, w którym sam zasiada. Umyślna zwłoka z donosem oznaczałaby, że Kurdowie nie obawiali się pozostających na wolności synów Saddama. Może więc Uday i Kusaj nie odgrywali już w Iraku żadnej istotnej roli?

W czasie gdy Talabani czekał w przedpokoju Bremera, willę Zeidana dyskretnie obserwowali kurdyjscy milicjanci. W nocy z poniedziałku na wtorek do Mosulu miała przyjechać ekipa amerykańskiego wywiadu i założyć wokół domu podsłuch, żeby zorientować się, ilu ludzi jest w środku.

Amerykanie mieli czekać jeszcze na przybycie złożonego z agentów CIA oddziału Task Force 20 oraz spadochroniarzy ze 101. Dywizji Powietrznodesantowej. Jeśli Amerykanie rzeczywiście założyli podsłuch, to zdążyli się też dowiedzieć, że w chwili rozpoczęcia akcji w środku był jeden nastolatek i trzech mężczyzn uzbrojonych w kałasznikowy. Jeśli wiedzieli, to dlaczego rzucili do ataku aż 200 żołnierzy w wozach pancernych i ze wsparciem helikopterów?



Kusaj i Uday mieli odcięte wszystkie drogi ucieczki. Amerykanie nie zamierzali jednak czekać, aż się poddadzą, i uderzyli ciężką bronią

Co rozpoczęcia akcji cały teren wokół willi był zamknięty. Amerykanie mogli ją oblać dowolnie długo, bo Uday i Kusaj nie mieli już gdzie uciec. Dlaczego żołnierze tak się spieszyli? Są dwa wyjaśnienia: albo Amerykanie dostali jednoznaczny rozkaz zabicia oblężonych, albo do końca nie wiedzieli, kto ukrywa się w środku.

Sam przebieg akcji nie wskazuje, by została niezwykle przygotowana. Gdy spadochroniarze otoczyli willę, pierwsze plutony ruszyły do drzwi. Żołnierze wpadli do środka zaraz po aresztowaniu gospodarza. Z parteru zaczęli wbiegać na piętro i wtedy w ich stronę padły strzały. Trzech żołnierzy spadło ze schodów, jeden osunął się trafiony przed willą. Najwyraźniej zaskoczeni Amerykanie wycofali się, wyciągając rannych z pola ostrzału. Dowódca akcji zaczął wzywać posiłki, a wokół willi wybuchała chaotyczna strzelanina. Tak jakby nie spodziewali się oporu. A przecież ściągali w okolicę kilkuset żołnierzy. Nie użyli gazów łzawiących ani żadnych innych środków obezwładniających, które są na wyposażeniu każdego patrolu policji w Stanach.

RAKietami w ludzi

Amerykanie zaczęli ostrzeliwać willę z ciężkich karabinów, po godzinie nadleciały helikoptery i przyłączyły się do ostrzału. Co najmniej jedna rakietą zamiast w oblegany dom trafiła w sąsiednią willę. W okolicznych domach wyleciały wszystkie szyby. Przerażeni sąsiedzi, których nikt nie uprzedził, biegali po swoich domach, szukając schronienia. Syno-

wie Saddama zabarykadowali się w przedniej części budynku, gdzie mury były najgrubsze. Ostrzeliwali się z łazienki, która miała kuloodporne okna. Według świadków około południa z wnętrza willi strzelał już tylko jeden człowiek. Czyżby wielogodzinna kanonada była od początku obliczona na zabicie synów Saddama?

Po trzygodzinnej strzelaninie spadochroniarze drugi raz ruszyli do ataku. Znow atakowali głównym wejściem, nie próbując obejść domu. I znow wdarli się tylko na parter, by chwilę później ponownie wycofać się z powodu ostrzału. Podobno to wtedy dowódca akcji podjął decyzję o ostrzeleniu willi pociskami przeciwpancernymi TOW. Po serii 10 rakiet żaden z oblężonych nie miał prawa pozostać żywy. A jednak gdy spadochroniarze po raz trzeci wpadli do budynku, znow powitały ich strzały. Z tyłu domu, w sypialni, schował się 14-letni Mustafa, syn Kusaja. Po śmierci ojca i wuja chwycił jeden z porzuconych karabinów i zaczął strzelać. Spadochroniarze zabili go bez trudu.

Po akcji pozostała zrujnowana willa Al-Zeidana i więcej pytań niż odpowiedzi. Dlaczego synów Saddama wykryto dopiero po miesięcznym pobycie w Mosulu? Czy żołnierze w ogóle próbowali wziąć ich żywcem? Wszystko wskazuje na to, że nie. Na Udaya i Kusaja wykonano egzekucję, automatycznie czyniąc z nich bohaterów, którzy bronili się do ostatniej kropli krwi. Mało prawdopodobne, aby ich śmierć położyła kres atakom na amerykańskich żołnierzy. Za to prawie na pewno ściągnie na nich krwawą zemstę popleczników dyktatora. Pentagon zachodzi teraz w głowę, co zrobić z ciałami. Pochówek Udaya i Kusaja w Iraku nie wchodzi w grę, bo groby od razu staną się celem pielgrzymek. Zapewne Amerykanom nie pozostanie nic innego, jak pogrzebać ich u siebie.

Po akcji w Mosulu amerykańscy komandosi przeszukali kolejny dom, tym razem na przedmieściach Tikritu. Szukali Saddama. Tu jednak im się nie poszczęściło.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

PROMOCJA KART KREDYTOWYCH VISA PKO BANKU POLSKIEGO

Zobacz, co w karcie



- 50 osób wygra zestawy kina domowego renomowanej firmy DENON.
- 100 osób nagrodzimy najwyższej jakości odtwarzaczami DVD DENON.
- Wszyscy, którzy wezmą udział w promocji otrzymają 7% rabatu przy zakupie sprzętu firmy DENON*.

Złóż wniosek o kartę kredytową VISA w okresie od 17 lipca do 30 września br. Na kuponie, który otrzymasz, napisz hasło reklamujące karty kredytowe. Wypełniony kupon wrzuć do urny w najbliższej placówce PKO Banku Polskiego. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 31 października 2003r.

*rabat ważny tylko podczas trwania promocji



Kartolina: 0-801 1 24 365*

Internet: www.pko.pj

*koszt rozmowy jest równy cenie jednego impulsu za połączenie lokalne

PKO BANK POLSKI
Blisko Ciebie



Instrukcja

OBSŁUGI SĄDU NAD NIEZNALSKĄ

Artystka N. ukrzyżowała męski członek. Członkowie i sympatycy LPR poculi się dotknięci. Założyli sprawę. Sąd orzekł: „Winna!”. obrońcy wolności zaskarżyli sąd. Zanim Trybunał w Strasburgu zasiądzie do rozprawy, „Przekrój” ze sprawą rozprawia się sam

TADEUSZ NYCZEK

Niezawisły sąd w mieście Gdańsk 18 lipca 2003 r. wydał wyrok w sprawie artystki Doroty Nieznalskiej, która dopuściła się przestępstwa obrazy uczuć religijnych dziewięciu postów Ligi Polskich Rodzin. Sprawa zbulwersowała rozmaite środowiska i stała się tematem publicznej debaty o sensie karanie artysty za jego dzieło. Adwokaci Nieznalskiej błyskawicznie się odwołali do sądu wyższej instancji. Sąd zebrał się w tej wyjątkowej sprawie jeszcze szybciej i już pod koniec lipca odbyła się rozprawa rewizyjna. Oto jej przebieg w formie z konieczności skróconej.

Sędzia:

– Przypomnę powód rozprawy. Ob. Dorota Nieznalska, lat 30, niekarana, z zawodu artystka, wykonała na własne zlecenie utwór zwany instalacją pod tytułem „Pasja”, przedstawiający podwieszony na łańcuchach krzyż równoramienny wypełniony na całej przestrzeni fotografią przedstawiającą fragment męskiego podbrzusza z wyeksponowanym członkiem w stanie zwisu. Oto ta praca.

(Sędzia demonstruje. Z sali okrzyki: „Proszę to zasłonić! Nie po to jest ten proces o pohańbienie publiczne krzyża, Matki Naszej, żeby

teraz podstępnie propagować jego uwidocznienie! Sędzia pod sąd!”. Sędzia wali młotkiem i krzyczy: „Woźny! Proszę opróżnić salę z elementów warcholskich! Żadnych nacisków na niezawisły sąd!”).

Kontynuuję. Praca w galerii wisiała półtora miesiąca i są świadkowie, że nic się nie działo. Dopiero gdy utwór został zdjęty, kilku członków Ligi Polskich Rodzin, nazwiska znane sądom, wystąpiło na drogę przeciw, czując się obrażonymi na punkcie uczuć religijnych. W I instancji sąd skazał oskarżoną Nieznalską na sześć miesięcy przymusowych robót publicznych w postaci pracy na niwie charytatywnej. Co obrona ma do powiedzenia w kwestii odwołania? Mecenas Stanisław Podemski, proszę, ma pan głos.

Mec. Podemski:

– Międzynarodowy Trybunał Praw Człowieka sformułował w latach 80. obowiązujące do dziś i egzekwowane w społeczności europejskiej jasne reguły. „Swoboda wypowiedzi artystycznych ma podstawowe znaczenie w demokratycznym społeczeństwie. Typowe dla niedemokratycznych społeczeństw są poważne ograniczenia wolności artystycznej oraz swobody obiegu dzieł sztuki. Artysta przedstawia w swo-



jej twórczości nie tylko osobistą wizję świata, ale również poglądy na świat, w którym żyje. W ten sposób sztuka nie tylko pomaga w kształtowaniu opinii publicznej, ale także ją wyraża i ułatwia stawianie czoła najważniejszym problemom współczesności”. Poproszę pierwszego świadka, prof. dr. hab. Waldemara Baraniewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, by w imieniu grona wybitnych kolegów profesorów licznych uczelni polskich i zagranicznych zechciał wyrazić stosowną opinię.

Prof. dr. hab. Baraniewski:

– W bezprecedensowej decyzji gdańskiego sądu dostrzegamy próbę prawnej instytucjonalizacji praktyk cenzury, zamach na wolność słowa i pogwałcenie zasad demokracji. Tam, gdzie nie ma wolności, nie ma demokracji; tam, gdzie skazywani są artyści, władzę obejmują dyktatorzy; tam, gdzie sąd staje się inkwizycją, kończy się społeczeństwo obywatelskie. Zwracamy się z apelem do wszystkich...

Sędzia

(przerywa): – Proszę świadka, by apele ideowo-moralne zachował na czasy, w których rzeczywiście treści ten apel stanowiące będą miały racjonalniejsze uzasadnienie. Są granice, za przeproszeniem, jaj, jakie sobie można robić na temat wolności obywatelskich, nawet jeśli te jaja wiszą na krzyżu. Proszę pana prokuratora o zadawanie pytań świadkowi.

Prokurator Mendel Gdański:

– Nieznalska twierdzi w sądzie, że nie miała intencji „obrażania uczuć religijnych”, a taka interpretacja jest dla niej zaskoczeniem. Nawet przyjmując, iż Nieznalska jest poganką – jej prawo – powinna jednak wiedzieć, czego symbolem jest krzyż. Jeśli nie wiedziała, przygotowując instalację, źle to świadczy o jej czteroletnich studiach na ASP i jej promotorze – prof. Grzegorz Klamanie. Były rektor ASP prof. Jerzy Krechowicz – zapewne broniąc dobrego imienia uczelni – doszukiwał się jednak w jej pracy elementu świadomej prowokacji. A zatem, jeśli prowokacja była nieświadoma, świadczy o artystce fatalnie, i nic dziwnego, że publiczność „nie zrozumiała jej idei”, jak powiedziała w jednym z wywiadów. Jeśli zaś prowokacja była świadoma – to artystka kłamie w sądzie i zmyśla, twierdząc, iż proces jest dla niej zaskoczeniem, gdyż niczego innego nie powinna się była spodziewać.

Sędzia

(przerywa): – Panie prokuratorze, bardzo pana proszę. Pan wygłasza mowę końcową, zamiast zadawać pytania.

Prok. M. Gdański:

– Przepraszam Wysoki Sąd. Proszę świadka, po co się urządza prowokacje?

Prof. dr hab. Baraniewski:

– Trybunał w Strasburgu bez cienia wątpliwości określił „bluźnierstwo” jako dozwoloną formę ekspresji artystycznej.

Prok. M. Gdański:

– Czynioną po to, by zyskać rozgłos. Proces taki rozgłos zapewnia i Nieznalska z tego skrzętnie korzysta. Wszędzie jej pełno – w prasie, telewizji, Internecie. Nieznalska jest instalatorką, a w tym zawodzie bez skandalu i rozgłosu ani rusz, więc nie ma co rozpaczać. Cel został osiągnięty.

Sędzia:

– Jeśli nie ma do świadka więcej pytań, proszę obronę o głos.

represjonowane i nawet w środkach przekazu pojawia się czasem formuła: „Bóg jest zajebysty”. Czy pana zdaniem przyszedł czas na prze-myślenie tych sprzeczności?

Przew. Frasyniuk:

– Prawo do prowokacji, a nawet obrażania jest jedną z podstaw twórczości i wolności sztuki. Nie mnie oceniać wartość dzieła Nieznalskiej, ale nawet w przypadku oceny niezbyt wysokiej nikt nie może zaprzeczyć, że jest to wydarzenie artystyczne.

(Głos z sali: „Pan pomylił skutek z przyczyną! Gdyby nie było afery, nikt by na ten krzyż z kutasem nie zwrócił uwagi i nie stałby się żadnym wydarzeniem artystycznym!”).

Sędzia:

– Panie przewodniczący. Sąd doskonale wie, jaka jest różnica między komunistycznym państwem bezprawia a niepodległą Polską. Ale proszę nie ośmieszać i tej Polski, i siebie, i redaktora Michnika, i tego sądu. A nawet pani Nieznalskiej, jakkolwiek będzie w jej sprawie aktualny wyrok. Czy obro- na ma więcej świadków? Tak? A rzeczywiście, widzę tu zapisanego ob. Komendanta Tadeusza. Proszę świadka do balustradki.

Świadek Komendant:

– Dorota Nieznalska będzie chodzić w łolii kobiety ukrzyżowanej za jaja. Niestudnie

Mec. Podemski:

– Proszę wysokiego sądu, zaszło chyba jakieś nieporozumienie...

Sędzia:

– Za używanie słów powszechnie uznanych za obraźliwe świadek Komendant został ukarany grzywną w wysokości 170 tysięcy złotych, którą proszę niezwłocznie wpłacić do kasy sądu.

Świadek Komendant

(ocierając łzy, mamrocząc coś pod nosem, co siedzący obok niej mężczyźni zrozumieli jako: „A niech mnie sąd w grupę pocatuje. I krzyż wam na drogę”).

ich prac. „Pasja” należy do moich prac, w których analizuję kulturowy stereotyp męskości. „Pasja” ma oczywiście podwójne znaczenie: robić coś z pasją i cierpieć jak Chrystus na krzyżu. Chodzi o absurd podnoszenia własnego ciała, własnej męskości, do roli sacrum.

Sędzia:

– Czy oskarżona miała świadomość, że w Ukrzyżowaniu raczej nie chodziło o podnoszenie męskości do roli sacrum? A czy oskarżona widywała malarskie czy rzeźbiarskie wizerunki, na których Chrystus ma zawsze zasłonę na genitaliach? Czy nic to oskarżonej nie mówiło? To dlaczego oskarżona ekspozuje na krzyżu właśnie to, co kulturowo zakryte?

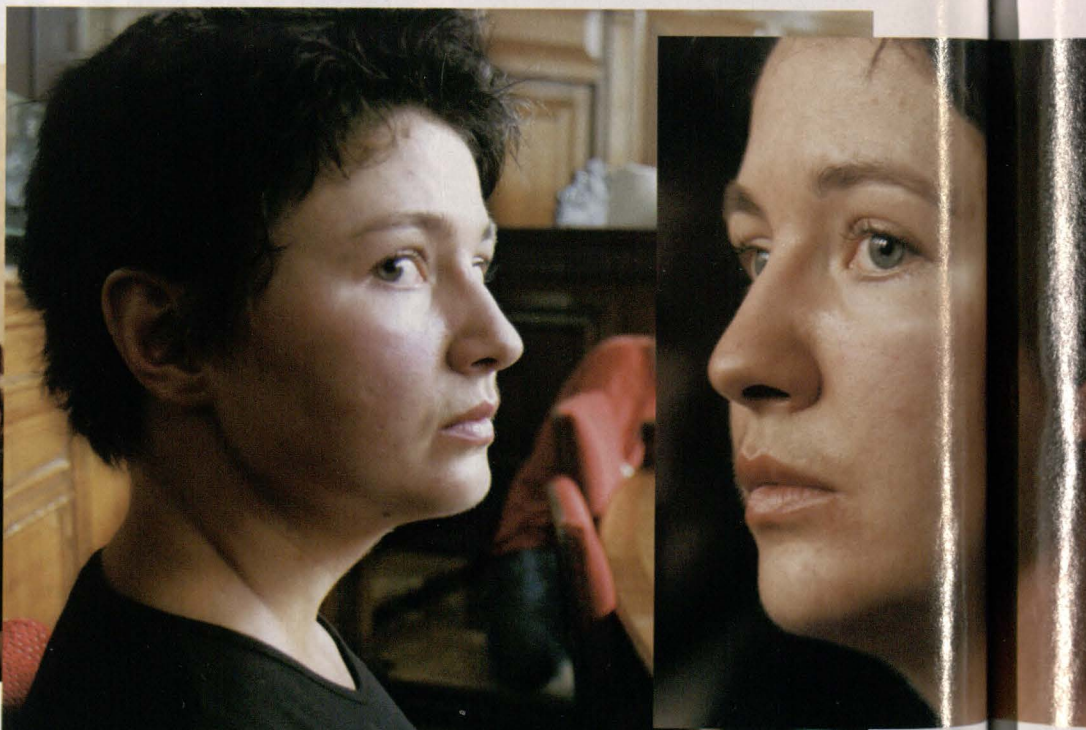
Sędzię Tomasza Zielińskiego z gdańskiego sądu, który wydał wyrok w I instancji, skazując zaocznie na przywzdianie włosienicy, zawieszenie na piersi 10-tomowej encyklopedii „Sztuka świata” oraz udanie się pieszo do Strasburga, gdzie na zebraniu Trybunału przedłożył przewodniczącemu tysiąc razy ręcznie przepisany tekst oświadczenia brzmiącego: „Będziesz sądził bliźniego swego jak siebie samego”. Proszę o opuszczenie sali i podanie artystce Nieznalskiej dodatkowej paczki chusteczek.

Protokołował – na podstawie autentycznych dokumentów – starszy protokolant

TADEUSZ NYCZEK



Zwolennicy Ligi Polskich Rodzin manifestują swoje przywiązanie do tradycyjnych polskich wartości, jakimi są szary orzeł i Sopot



Szkoda, że w sądownictwie nie jest jak w matematyce, gdzie dwa minusy dają plus; szkoda, że tu głupota sprzymierzona z głupotą dała dubeltową głupotę

Mec. Podemski:

– Powołuję na świadka Władysława Frasyniuka. (Smer na sali. Przewodniczący Frasyniuk podnosi dwa palce do góry w znanym geście i smer milknie). Panie Przewodniczący. Istnieje w Polsce wyraźna sprzeczność, a nawet przepaść, między szerokim tolerowaniem nie-dopuszczalnego, grubiańskiego, a nawet niebezpiecznego w skutkach słowa, a histeryczną reakcją na wypowiedzi plastyczne, filmowe, fotograficzne. Przypomnę tylko zamach na rzeźbę Cattelana przedstawiającą papieża przygniecionego meteorytem, masowe sprzeciwy przeciwko emisji filmu „Ksiądz” czy proces sądowy o umieszczenie na okładce „Poznaniaka” jednego z posłów na kolanach Matki Boskiej w roli Dzieciątka Jezus. Natomiast bluźnierstwo, karane w Polsce do 1939 więzieniem, nie jest dziś

Sędzia:

– Proszę o spokój na sali! Czy pan przewodniczący ma coś jeszcze do powiedzenia?

Przew. Frasyniuk:

– W 1985 roku odbył się w Gdańsku proces, w którym Bogdan Lis, Adam Michnik i ja po sądowej farsie zostaliśmy skazani przez sędziego Zeniuka na kilka lat więzienia. Zdaję sobie sprawę ze wszystkich różnic. Tam państwo bezprawia, tu niepodle...

i słuszenie. Żaden kodeks karny na świecie nie karze za głupotę, a ją za nią – bezprawnie – ukarano. Gdański sąd, wydając wyrok, chyba ochujał, czyli ocupiał. Szkoda, że w sądownictwie nie jest jak w matematyce, gdzie dwa minusy dają plus; szkoda, że tu głupota sprzymierzona z głupotą daje dubeltową głupotę.

Sędzia:

– Czy świadek Komendant jest świadkiem obrony, czy oskarżenia?



18 lipca. Adwokat Nieznalskiej, mec. Wojciech Cieślak, wypatruje wraz z oskarżoną kuriera ze Strasburga z wiadomością, że przybywa Międzynarodowy Trybunał pomóc bronić klientki

Sędzia:

– Sąd wzywa na świadka oskarżoną Nieznalską. Proszę nie trząść się i nie płakać, tylko zająć miejsce za barierką. Co oskarżona ma na swoją obronę?

Oskarżona Nieznalska

(ocierając łzy): – Uświadomiłam sobie, jak dużą odpowiedzialność ponoszę za każdą pracę, za to, co robię w sztuce. Zastanawiałam się nawet, czy komuś nie zaszkodzi, ale nie miałam takich sygnałów. Trzeba podejmować ważne tematy, nawet jeśli są bolesne, trudne. Jeśli się chce dociec jakiejś prawdy, poruszyć kogoś czy mu pomóc, nie można się bać. Za odwagę nie trzeba oczekiwać nagrody, można się spać, ale warto podejmować próbę. Byłam totalnie stłamszona. Mój ojciec był typowym domowym tyranem. Jako dorosła osoba jakoś to przełamuję. Fascynacja męską siłą, której jednocześnie się obawiam, są tematem wielu mo-

Oskarżona Nieznalska:

– Jestem świadoma, że żyję w Polsce katolickiej, więc przyznaję, że miałam obawy. Jednak się zdecydowałam. Zawsze tak było, że moje prace rekompensowały mi jakoś brak ojca. Odezwał się jednak, po 10 latach, kiedy zaczęły się ataki na „Pasję”, żeby mnie poprzeć. Możliwe, że w tym całym zamieszaniu to będzie dla mnie najważniejsza i najlepsza sprawa?

Sędzia:

– Proszę wstać. Ogłaszam wyrok. Oskarżona Nieznalska – wyrok sześciu miesięcy prac społecznych sąd zamienia na przymus nauczania się na pamięć „Promethidiona” autora Norwida, a zwłaszcza słów: „Cóż wiesz o Pięk-nem?... Kształtem jest Miłość”. Jak również namalowanie naturalnej wielkości portretu ojca, z uwzględnieniem wszelkich cech podobieństwa, i wręczenie go ojcu na najbliższe imieniny.

Podobieństwo wszystkich występujących osób do osób prawdziwych – zdumiewająco ludzkie. Rozprawa w tym kształcie wprawdzie jeszcze się nie odbyła, ale nic straconego.

OSOBY DRAMATU:

Sędzia – wcielenie sprawiedliwości

Dorota Nieznalska – wiadomo

Stanisław Podemski – publicysta (patrz „Polityka”, „Gazeta Wyborcza”), spec od sądów i prawa

Waldemar Baraniewski – profesor UW, dyrektor ds. ogólnych w Instytucie Historii Sztuki Mendel Gdański – intelektualista z Pomorza, teoretyk i praktyk sztuk wszelakich

Władysław Frasyniuk – legenda opozycji demokratycznej, przewodniczący Unii Wolności, obrońca uciśnionych

Tadeusz Komendant – eseista, tłumacz, znawca najbardziej zdeprawowanych francuskich filozofów. Nieobliczalnie inteligentny

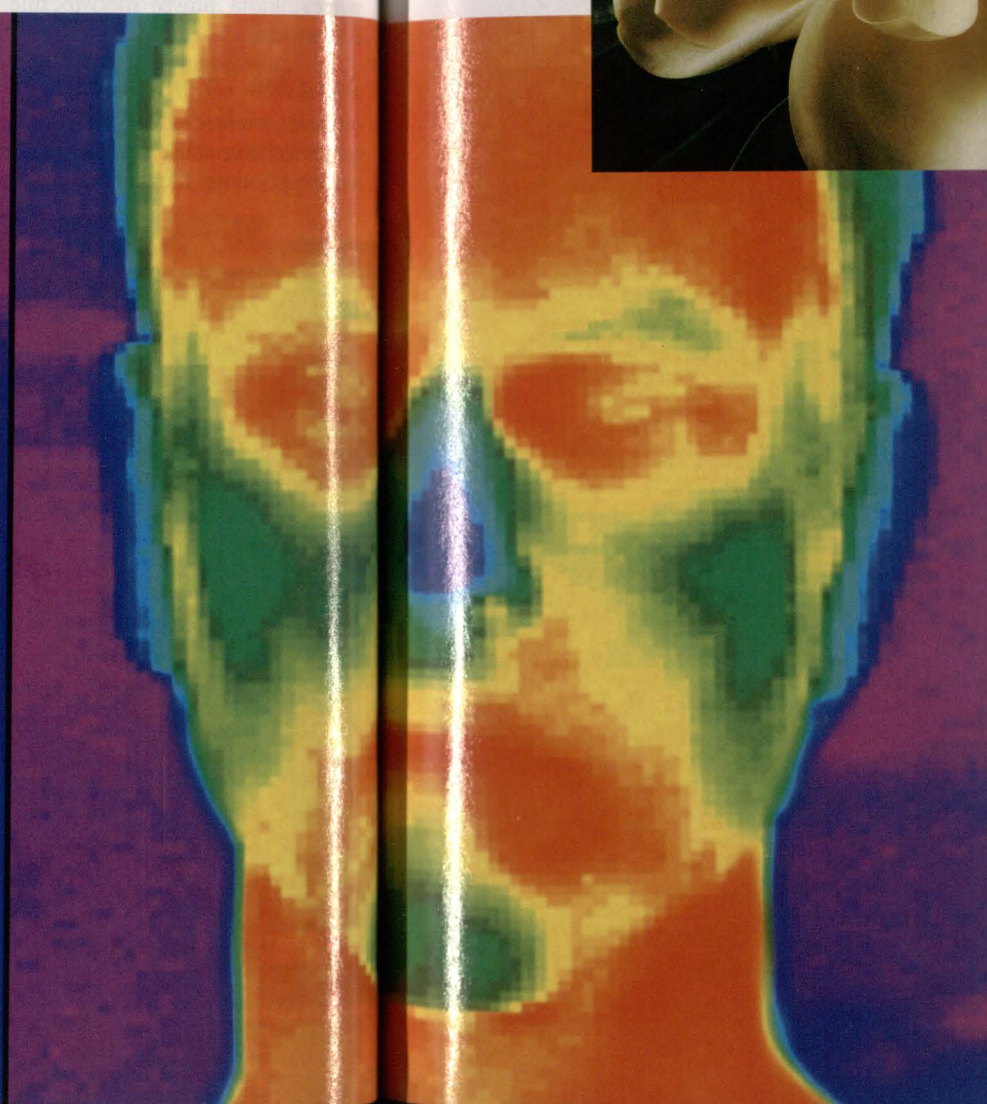
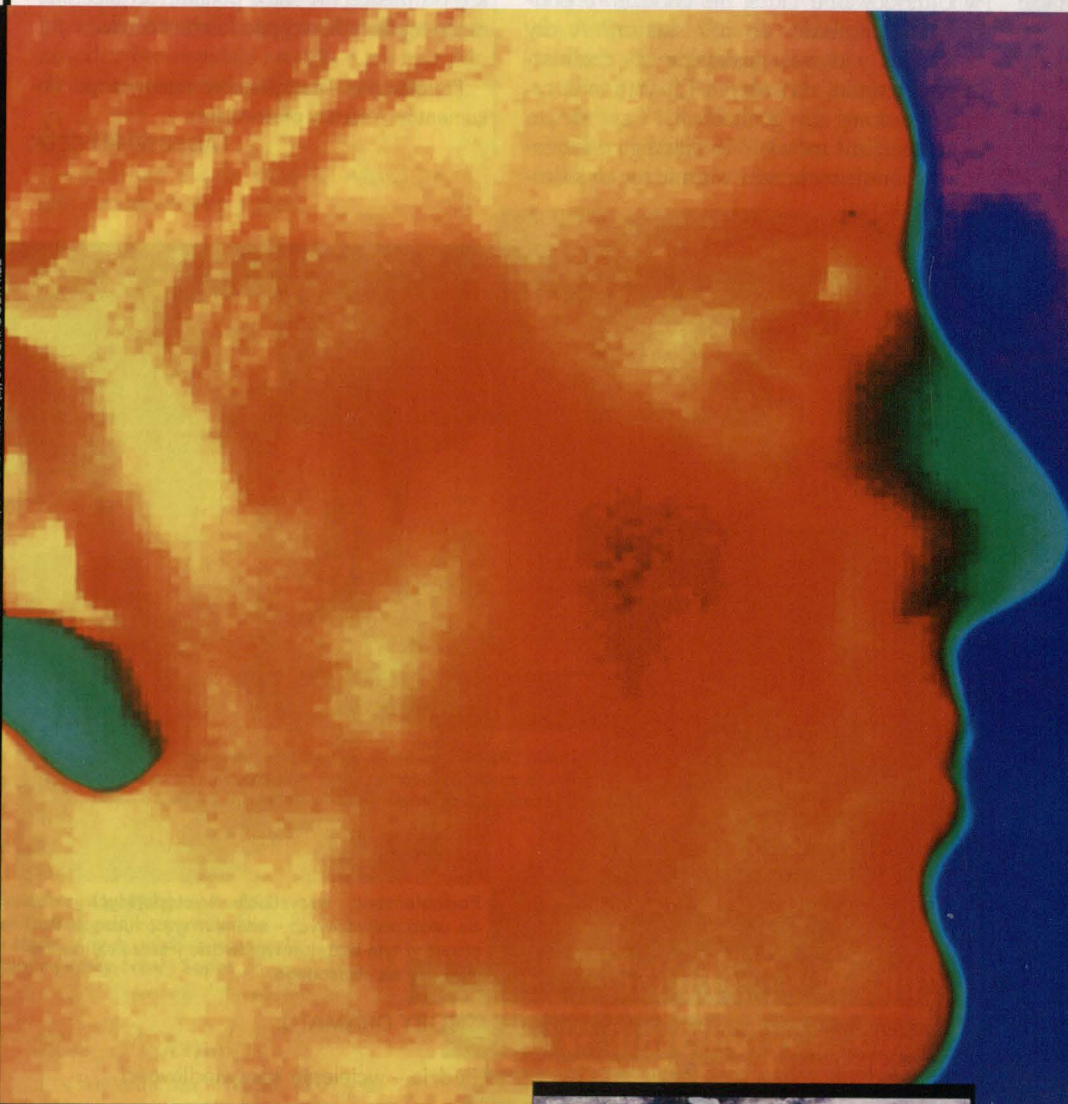
Artykuł opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

Wyobraźnia
jest ważniejsza
od wiedzy.

ISAAC NEWTON

Gorące głowy

Jak zmierzyć precyzyjnie temperaturę ludzkiego mózgu? Doktor Marc Abreu z Yale University twierdzi, że wystarczy przyłożyć elektroniczny termometr do niewielkiego obszaru w okolicy oczu i nosa. Nazwał go tunelem termicznym mózgu, ponieważ temperatura skóry w tym miejscu jest dokładnym odzwierciedleniem ciepłoty naszych szarych komórek. Czujniki temperatury można wbudować w okulary przeciwsłoneczne, aby ostrzegały przed niebezpiecznym przegrzaniem sportowców czy strażaków.



Kwiatek na raka

Nowym sprzymierzeńcem onkologów może zostać magnolia wielkokwiatowa (*Magnolia grandiflora*). W jej owocach wyglądem przypominających szyszki odkryto substancję o nazwie honokiol. Potrafi ona „zagłodzić” raka, hamując rozwój odżywiających go naczyń krwionośnych. W testach laboratoryjnych honokiol dwukrotnie zmniejszał rozmiary guza nowotworowego u myszy.



Bociany lubią prąd

Jak donosi serwis BBC, polskie bociany wykazują wyjątkowe upodobanie do elektryczności. 30 lat temu zaledwie kilka procent z nich budowało gniazda na słupach energetycznych; dziś robi to już co trzecia para. Ornitolodzy uważają, że w takich miejscach ptaki lepiej się mnożą. W Polsce żyje około 44 tysięcy bocianich par, czyli jedna czwarta wszystkich europejskich bocianów.



Ziemniaki zaszczeplone

„Znaleźliśmy gen odporności na zarazę ziemniaczaną” – piszą biolodzy w czasopiśmie „Proceedings of the National Academy of Sciences”. Wszczepiając go zwykłym ziemniakom, otrzymali roślinę, której nie szkodzą chorobotwórcze grzyby powodujące więdnienie liści. W XIX wieku zaraza ziemniaczana doprowadziła do klęski głodu między innymi w Irlandii, zmarło wówczas ponad milion osób. Współcześni rolnicy walczą z chorobą za pomocą środków chemicznych.



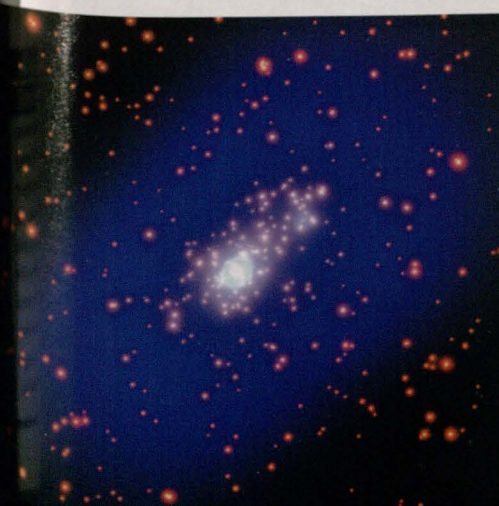
Martwe morze

Południowa część Jeziora Aralskiego może zniknąć w ciągu najbliższych 15 lat – twierdzi „New Scientist”. Powodem jest coraz szybsze parowanie wody. Szanse na przetrwanie mają tylko resztki północnego obszaru jeziora (w górnej części zdjęcia). W latach 60. było ono czwartym co do wielkości śródlądowym zbiornikiem wodnym (zwanym czasem Morzem Aralskim). Dziś jego powierzchnia jest czterokrotnie mniejsza, a ilość wody spadła o 80 procent. To, co zostało, zawiera mnóstwo soli i toksyczne chemikalia.



Ciemna materia iak na dłoni

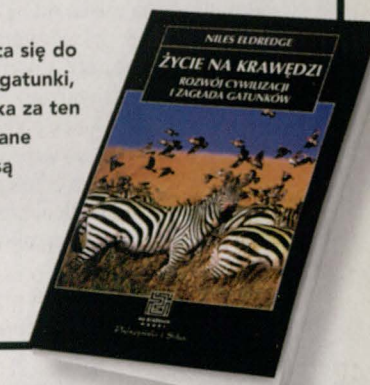
Ta niebieska chmura na zdjęciu to właściwie tajemnicza ciemna materia, z której zbudowane jest 80–85 procent całego Wszechświata. Astronomom udało się ją wykryć w dużej gromadzie galaktyk (oznaczonych kolorem czerwonym) położonych 4,5 miliarda lat świetlnych od Ziemi. Uczony nadal nie są pewni, z czego składa się ciemna materia. Jest niewidzialna, ale przyciąga grawitacyjnie światło i „zwykłą” materię.



Żebyś czytał

Ciekawa i przystępnie napisana książka odnosząca się do bardzo aktualnych problemów, takich jak ginące gatunki, skażenie środowiska i odpowiedzialność człowieka za ten opłakany stan rzeczy. Szkoda tylko, że zapowiadane na okładce piękne ilustracje w polskim wydaniu są paskudnymi, szarymi plamami. Jest co czytać, ale nie ma czego oglądać.

NILES ELDREDGE „ŻYCIE NA KRAWĘDZI. ROZWÓJ CYWILIZACJI I ZAGŁADA GATUNKÓW”, TŁUM. JAKUB SZACKI, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003



Urodził się w Afryce blisko osiem tysięcy pokoleń temu. W skali ewolucji jednak dzieli nas tylko jedno pokolenie. Dzięki najnowszym odkryciom antropologów w rodowodzie współczesnego człowieka w rubryce „ojciec” możemy skreślić N.N. i wpisać *Homo sapiens idaltu*

OLGA WOŹNIAK

Skąd się wzięliśmy? Skąd przyszliśmy? Naukowcy nie mają jednej odpowiedzi na te pytania. Wszyscy zgadzają się co do tego, że ludzie „wyrśli” w Afryce. Ponad sześć milionów lat temu rozdzieliły się linie ewolucyjne małp człekokształtnych i ludzi. Poza licznymi dowodami antropologicznymi wskazującą na to także badania genetyczne. Jednak dalej zaczynają się schody. Ludzie zajmują dziś niemal całą Ziemię i rozeszli się po niej dużo, dużo wcześniej, zanim zaczęli dysponować jakimś rozsądnym środkiem transportu. No właśnie – jak to było? Czy ludzie z Afryki wyszli na inne kontynenty raz, czy kilka razy na różnych etapach swej ewolucji?

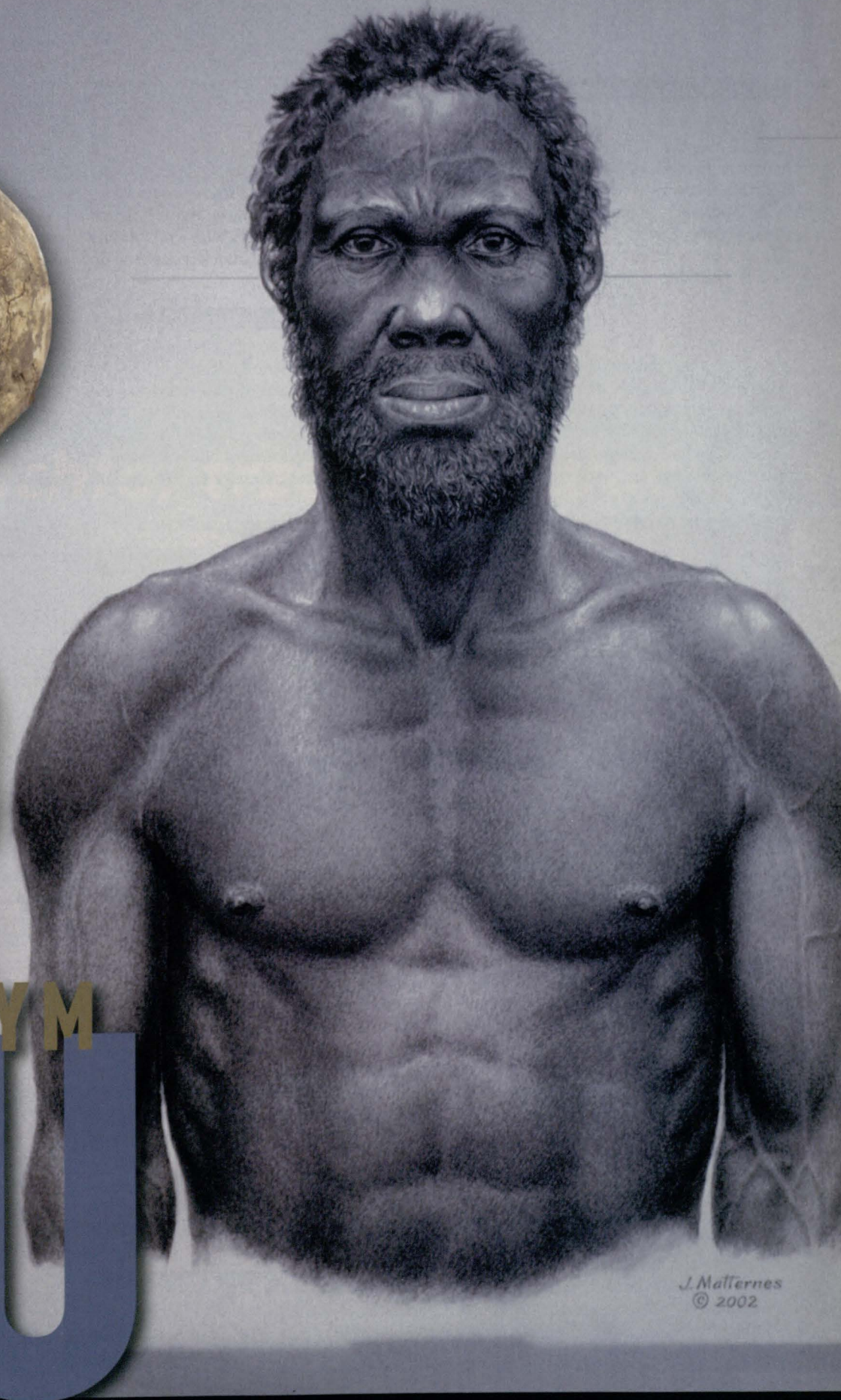
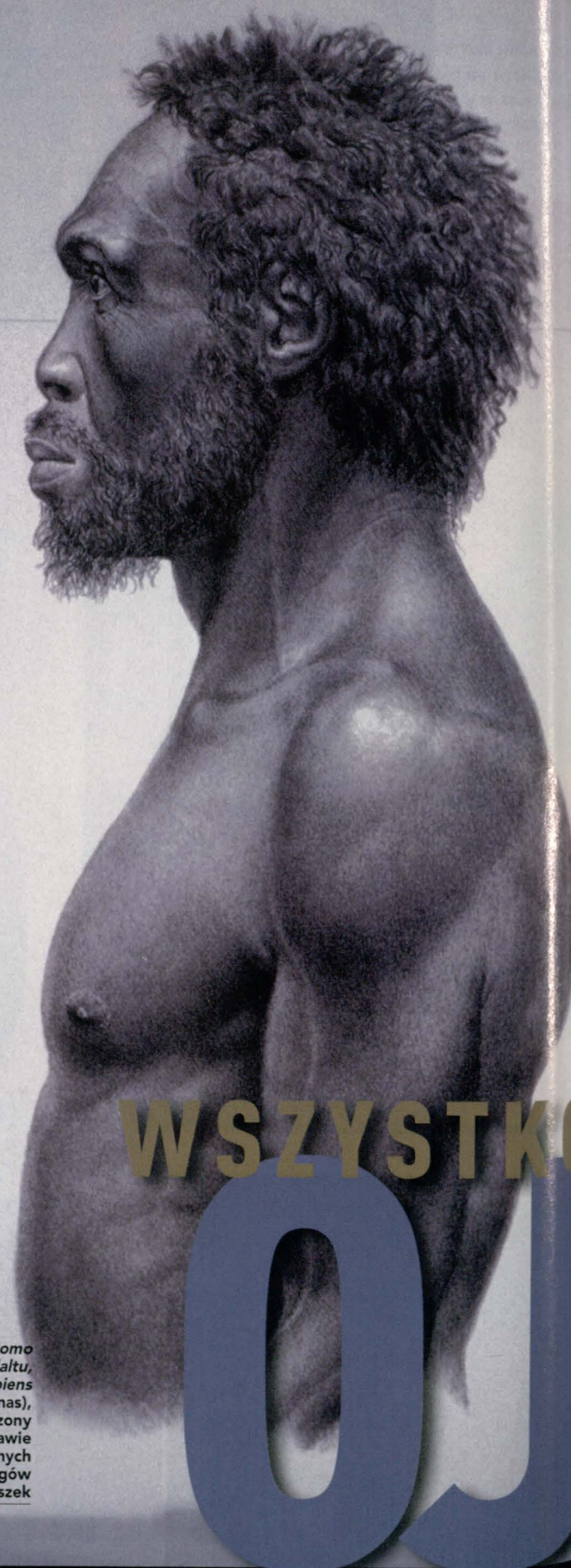
Zwolennicy pierwszego pomysłu mówią, że praludzie zwani *Homo erectus* wyszli z Afryki i dotarli do Europy, Azji i na Bliski Wschód. Z nich zaś przez miliony lat wykształciła się współczesna forma człowieka. Dlatego wszędzie pojawiła się mniej więcej w tym samym czasie. Żadnych innych dużych „afrykańskich desantów” człowieka już nie było. Naukowców przekonanych do tego pomysłu nazywa się multiregionalistami. Są jednak i tacy, którzy twierdzą, że po *Homo erectus* – jakieś 120 tysięcy lat temu – wyszedł też z Afryki całkiem już dobrze ukształtowany *Homo sapiens*. I rozlał się po świecie, doprowadzając do zagłady wszelkie inne napotymane po drodze gatunki człowieka. Było mu łatwo, bo był taki jak my: mądry, elokwentny, sprytny i silny.

Najnowsze znalezisko, którego dokonał międzynarodowy zespół antropologów pod kierownictwem Tima White’a z University of California z Berkeley (USA), daje do ręki oręż przeciwnikom multiregionalistów.

W obliczu faktów, jakie przedstawili badacze, wygląda na to, że z Afryki wywędrowaliśmy kilka razy. Naszym bezpośrednim przodkiem zaś nie jest żadna forma człowieka wykształcona z *Homo erectus*, który zamieszkiwał poza Afryką, ale nowo poznany afrykański gatunek człowieka.

Proszę Państwa, miło mi przedstawić naszego zaginionego ojca: oto *Homo sapiens idaltu*.

Portret *Homo sapiens idaltu*, ojca *Homo sapiens sapiens* (czyli nas), został sporządzony na podstawie odnalezionych przez antropologów trzech czaszek



WSZYSTKOO NASZYM
OJCU

J. Matlernes
© 2002

Jak Aborygen

Ma około 160 tysięcy lat i jest już do nas całkiem podobny. – Jego czaszka była nieco masywniejsza niż nasza, trochę wystawały mu kości łuków brwiowych, miał większe zęby. Nie posiadał też bardzo łagodnie zaokrąglonej kości potylicznej, jaką my mamy. Za to zupełnie jak współcześni ludzie miał odpowiednio wysokie sklepienie czaszki i duży mózg. No i – inaczej niż u wcześniejszych form *Homo* – nie wystawała mu do przodu twarz – mówi doktor Bogusław Pawłowski z Katedry Antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego. – Pod względem budowy głowy i twarzy najbardziej podobny byłby do dzisiejszych Aborygenów i ludów Oceanii.

Znaleziono go w etiopskiej wiosce Herto nad rzeką Auasz. I – jak to często w nauce by-

„To musieli zrobić współcześni hipopotamowi ludzie!” – pomyślał White. I bardzo się ucieszył. Badania genetyczne potwierdzają bowiem, że pierwsi *Homo sapiens* powstałi blisko 200 tysięcy lat temu. O ile jednak wiemy coś o ludziach żyjących 110 tysięcy lat temu – mamy ich szczątki – a także o ludziach żyjących ponad 300 tysięcy lat temu (*Homo heidelbergensis*), o tyle środek pozostawał do tej pory żałośnie pusty.

Brakujące ogniwo

Naukowcy udali się po odpowiedni sprzęt i wrócili do wioski Herto 11 dni później. Szybko znaleźli szczątki ludzkie: dwie czaszki dorosłych – prawdopodobnie mężczyzn – i jedną należącą do sześciolatniego dziecka. Ta ostatnia wymagała zresztą złożenia z blisko 200 kawałków. Opracowanie znaleziska zajęło badaczom

„dzia”. Prawdopodobnie był to obsydianowy nóż. Na szczęście te nacięcia powstały już po śmierci właścicieli czaszek.

Czy to oznacza, że ich współplemieńcy byli kanibalami i odczekawszy, aż bracia dokonają żywota, dobrali się ze smakiem do ich mózgow?

– Wcale nie – zaprzecza z pełnym przekonaniem Tim White. – To świadczy raczej o tym, że posiadali oni podobną do naszej wrażliwość i umieli myśleć abstrakcyjnie.

Naukowcy twierdzą, że nacięcia na czaszkach oraz ich wyglądy kamieniami narzędziami wynikały z zachowań rytualnych dotyczących zmarłych, a także pragnienia upiększenia czaszki przed pochówkiem. Do dziś podobne zwyczaje można napotkać u niektórych ludów Nowej Gwinei.

Czy człowiek z Herto zatem myślał tak jak my? Raczej nie. Choć jego dziecko z pewno-



Jedną z czaszek z Herto trzeba było poskładać z 200 fragmentów (zdjęcie po lewej i pośrodku). By jak najmniej zniszczyć, wykopaliska odsłaniane „odkurzaczem” o odwrotnym ciągu

wa – pomógł w tym przypadek. A w rolę przypadku w tej historii wcieliło się El Niño.

Wyplukało hipopotama

El Niño to anomalia pogodowa. Powstaje, gdy pasaty, wiatry wiejące nad równikiem, zmieniają kierunek lub po prostu zanikają. Razem z wiatrami zmienia się układ prądów oceanicznych, a tym samym temperatury wód w określonych miejscach. Przez to wiatry, które poprzednio pchały powstałe nad Pacyfikiem chmury burzowe w kierunku Australii i Indonezji, spychają je w innych kierunkach. W 1997 roku spowodowało to wielkie ulewę w Etiopii.

W tym czasie naukowcy z ekspedycji amerykańskiego archeologa Tima White'a dotarli do etiopskiej wioski Herto. Ujrzeni odsłonięte przez deszcze bardzo stare szczątki hipopotama. Wyglądało na to, że miały one blisko 160 tysięcy lat. Po dokładniejszych oględzinach okazało się, że czaszka zwierzęcia nosi ślady nacięć kamiennymi narzędziami.

prawie sześć lat. Dopiero tego lata uznali, że mogą poinformować o nim naukowy świat. Odkrycie opisali w fachowym piśmie „Nature”. Wśród antropologów zawrzało.

Ludzie z Herto według wszelkich znaków na niebie i ziemi wydają się brakującym ogniwem pomiędzy *Homo heidelbergensis* a ludźmi współczesnymi znajdowanymi na stanowiskach archeologicznych na Bliskim Wschodzie. Ich czaszki mają cechy zarówno jednych, jak i drugich.

– A zatem nie powstałiśmy z *Homo erectus* już w Europie czy Azji, ale wyszliśmy z Afryki już jako całkiem ukształtowani *Homo sapiens* – podsumowuje White.

Człowiek z Herto dostał od swoich odkrywców przydomek *idaltu*. To w narzeczu ludu Afarów zamieszkujących ten region Etiopii oznacza „starszy”.

Głodzone po śmierci

Czaszki z Herto noszą ślady, które – jak określiliby to policjanci dochodzeniowcy – „zostały wykonane z użyciem ostrego narzędzia”.

ścią nie wyróżniałoby się wyglądem we współczesnym przedszkolu, w sferze mentalnej miał jeszcze wiele do osiągnięcia.

Najwcześniejsze ślady człowieczej sztuki odkryte w południowej Afryce pojawiają się dopiero 80 tysięcy lat po nim. By nauczyć się wyrażać swoje myśli i uczucia za pomocą rysunków na skałach, ludzie potrzebują jeszcze kolejnych 40 tysięcy lat.

A kiedy nauczyliśmy się mówić? Co uczyło z naszych przodków ludzi takich jak my? Ciężkie warunki ery lodowcowej, na którą podczas wędrówki po kontynentach natknęli się w Europie? A może znów pomógł nam przypadek i naszą niezwykłość zawdzięczamy niespodziewanym mutacjom w genach? Jedno wiadomo: znalezienie ojca *Homo sapiens* nie spowoduje, że antropologom ubędzie w najbliższym czasie pracy.

OLGA WOŹNIAK

KONSULTACJA DR BOGUSŁAW PAWŁOWSKI Z KATEDRY ANTROPOLOGII UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO

Co wyszło, trzeba podlać

W gorący, letni dzień nie ma jak świetnie zbalansowany smak schłodzonego Lecha.





W biotechnologicznych laboratoriach Biotonu w najbliższym czasie ma być także produkowany ludzki hormon wzrostu

JAK WSPIERAMY ZAGRANICZNE FIRMY

Dlaczego lekarze nie zapisują nowoczesnej polskiej insuliny? Budżet państwa mógłby na tym zaoszczędzić 60 milionów złotych

Do sprzedaży wprowadzono ją półtora roku temu. Jest dzieckiem Instytutu Biotechnologii i Antybiotyków (IBA) oraz Biotonu – firmy biotechnologicznej, która wyrosła z IBA i w której Instytut ma 25 procent udziałów. Gensulin – bo taka jest marka handlowa insuliny Biotonu – jest taka sama jak hormon wydzielany przez trzustkę w organizmie człowieka. A jednak polscy lekarze nie ufają nowemu leкови.

Bakterie do roboty

Gdy w latach 80. wytworzono insulinę identyczną z ludzką, okrzyknięto to przełomem w medycynie. Zawdzięczamy go prężnie rozwi-

jającej się nowej gałęzi przemysłu zwanej biotechnologią – do produkcji leków zaprzęga ona zmodyfikowane genetycznie drobnoustroje.

Do 2001 roku jedynie zagraniczne koncerny farmaceutyczne potrafiły zmusić bakterie do produkcji ludzkiej insuliny. Półtora roku temu jednak na nasz rynek trafił lek wytworzony w polskim ośrodku naukowym.

– Jest on co najmniej tak dobry jak insulina zagraniczna. Wyprodukowaliśmy ją zgodnie z najnowocześniejszymi międzynarodowymi standardami – mówi czuwający nad projektem dyrektor Instytutu Biotechnologii i Antybiotyków doktor Piotr Borowicz. – Działła szybko, pacjenci dobrze ją tolerują i łatwo im nauczyć

się odpowiedniego dawkowania. A co najważniejsze – jest o 14 procent tańsza od zachodnich odpowiedników.

Prezenty za leki

– W naszym kraju rząd refunduje chorym zakup insuliny. Każdej insuliny. I za polską, i za zagraniczną w aptece zapłacimy 2,5 złote – mówi doktor Borowicz. – Pacjentom jest więc wszystko jedno, jaką dostaną – także lekarzom jest obojętne, którą z nich wypiszą. O ich decyzji zaś często decyduje prężny dział marketingu firmy farmaceutycznej zajmującej się sprzedażą leku.

Tajemnicę poliszynela stanowi fakt, że lekarzom, którzy wypiszą najwięcej leku danej firmy, funduje ona atrakcyjne prezenty: zagraniczne kongresy, sympozja. Biotonu na to nie stać.

Ślad koncerny farmaceutyczne wiedzą, który lekarz wyrobił najwyższą normę? Gdy przychodzimy do apteki, pani magister – zgodnie z prawem – wprowadza do komputera dane lekarza, który wystawił receptę. Apteki wiedzą, co i w jakiej ilości zapisuje dany lekarz. Wystarczy odpowiednio je zmotywować, by podzieliły się tą wiedzą z firmami. Często odpowiednim argumentem jest atrakcyjny upust cen na wybrane leki.

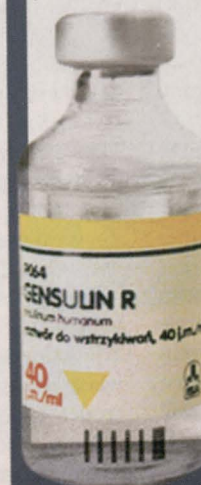
– Przedstawiciele firm farmaceutycznych są na ogół bardzo zaprzyjaźnieni z aptekami znajdującymi się w pobliżu przychodni – mówi lekarz pragnący zachować anonimowość – tam bowiem po wyjściu od lekarza zdążają najczęściej pacjenci. Za „lojalność” wobec swojej firmy potrafią się sowiec odwdziżyć.

Mamy gest

– Gdy wystąpiliśmy o rejestrację polskiej insuliny, firmy zachodnie natychmiast obniżyły ceny swojej – mówi Piotr Borowicz. – Drugą obniżkę wprowadziły, gdy nasza insulina została zarejestrowana. Trze-

MECHANIKA INSULINY

Gdy trawimy to, co zjedliśmy, organizm zamienia węglowodany z pożywienia w glukozę – prosty cukier. Podnosi się jego poziom we krwi. Na ten sygnał komórki trzustki wydzielają do krwiobiegu insulinę, która pozwala organizmowi pobrać glukozę. Nasza trzustka może wytwarzać za mało insuliny lub nie będzie tego robić wcale. Dochodzi wtedy do cukrzycy. Podnosi się stężenie cukru we krwi. Skutek może być śmiertelny. Lekarstwem na to jest insulina podawana przeważnie w postaci zastrzyków. Dawniej pozyskiwano ją od zwierząt. W Polsce musi ją przyjmować blisko 300 tysięcy osób. W krajach rozwiniętych cukrzyca dotyka trzech do siedmiu procent populacji.



GENSULIN – POLSKĄ INSULINĘ – PRODUKUJE SIĘ W KILKU RODZAJACH

cia, gdy weszła na rynek. A i tak jesteśmy wobec nich konkurencyjni. Na polski rynek potrzeba około 300 kilogramów insuliny. Gdyby Ministerstwo Zdrowia w jakikolwiek sposób zdecydowało się promować polski lek, na różnicy w cenie, którą przecież refunduje, zaoszczędziłoby 60 milionów złotych.

Gdy w 1995 roku niemiecka firma Hoechst wprowadzała swoją insulinę na niemiecki rynek, dzięki polityce państwa w ciągu pierwszego roku miała 70-procentowy udział w sprzedaży tego leku. Dziś 80 procent insuliny kupowanej przez Niemców jest tamtejszej produkcji.

Polscy lekarze przywiązani do insuliny zachodnich koncernów swój wybór tłumaczą zaufaniem do marki. – To tak jak z kupowaniem samochodu – mówią. – Większe zaufanie mielibyśmy do aut produkowanych przez firmę, która ma w tym wieloletnie doświadczenie, niż do tańszych, ale wytwarzanych przez koncern, który dopiero zaczyna produkcję samochodów osobowych, a do tej pory robił na przykład traktory.

Firma Bioton poważana jest ze względu na produkcję antybiotyków. Co czwarty pacjent leczony w polskich szpitalach otrzymuje jej leki. Tymczasem polską insuliną mimo szeregu przyznanych jej w naszym kraju nagród (miedzy innymi godła Teraz Polska, Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP, nagrody Polski Produkt Przyszłości) zainteresowani są głównie kontrahenci zagraniczni.

– Dzisiaj Bioton produkuje blisko 150 kilogramów insuliny rocznie. Prawie całą eksportuje – mówi Piotr Borowicz. – Głównym odbiorcą leku jest Egipt. Bioton wchodzi też na rynki wschodnie i dalekowschodnie.

Spore nadzieje firma wiąże z offsetem – pakietem umów związanych z zakupem przez polski rząd amerykańskich samolotów bojowych F-16. W zamian Amerykanie zobowiązali się do inwestycji ekonomicznych w naszym kraju. Wiosną grupa IBA Bioton znalazła się na liście projektów offsetowych.

A 60 milionów złotych, które mógłby w zasadzie za darmo oszczędzić nasz budżet? Dodajmy, że w lutym 2003 roku na koncie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy znajdowało się 30 milionów złotych, a w ramach zakończonej niedawno akcji „Odnówmy nadzieję” zebrano 7 milionów złotych, za które ma się odbyć remont Centrum Zdrowia Dziecka.

Trzeba przyznać, że mamy gest.

OLGA WOŹNIAK

Zwierzyniec

IV Letnia Akademia Filmowa
Zwierzyniec 10-17.08.2003

W programie m.in.:
Przypadki Andrieja Konczalowskiego
Mystyfikacje Petra Zelenki
Literackie inspiracje: Czyniz Ajtmatow
Kino Walii
Filmy, których nie ma
Węgierskie nadzieje
Próba pustyni
Film jest snem
Klubowy karnet
Nocne pokazy w Browarze Zwierzyniec

Organizatorzy:
Polska Federacja DKF
Stowarzyszenie Filmowe CinéEuropa
FilMOTEKA Narodowa
Film Polski Agencja Promocji
ACK UMCS Chałka Żaka
Zwierzyniecki Ośrodek Kultury i Rekreacji

Organizator wykonawczy:
DKF Bariera
ACK UMCS Chałka Żaka
ul. Radziszewskiego 16, 20 - 031 Lublin
tel: (0-81) 533 32 01, fax: (0-81) 533 58 41
e-mail: laf@kompas.net.pl

Recepcja w Zwierzyniu:
Zwierzyniecki Ośrodek Kultury i Rekreacji
ul. Słowackiego 2, 22 - 470 Zwierzyniec
tel./fax: (0-84) 687 26 60

Główny sponsor:



Partner strategiczny:

INFO

Hojni mecenasi:

Fundacja Batorego/
Fundacja Wspomagania Wsi
Urząd Marszałkowski w Lublinie

S4C
Karczma "Młyn"

Patroni medialni:

PRZEGLĄD KINO, KINO, gazeta, TVP 3

2, RADIO, wtopkietka.pl, wp.pl

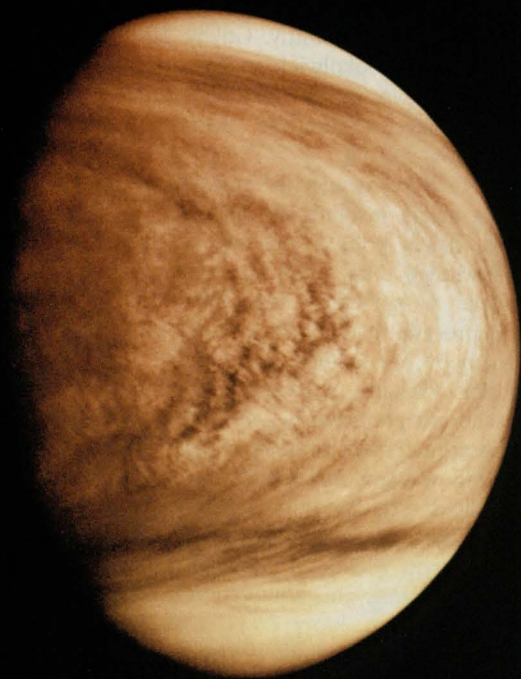
Antybak, Koszalka, KOMPAS

Pozostali sponsorzy:

Kredyt Bank, PKO Bank Polski,
Zamojska Korporacja Energetyczna,
Lubzel, Nowy Styl, Net-Line, Skawa,
Foto Studio-Express, Rejonowy
Urząd Poczty w Zamościu, Dyrekcja
Roztoczańskiego Parku Narodowego,
Starostwo Powiatowe w Zamościu

www.laf.kompas.net.pl

Może się okazać, że poszukiwane przez nas życie istnieje nie na Marsie, ale na Wenus



CHMURNA WENUS

PIOTR STANISŁAWSKI

Na Wenus, drugą planetę Układu Słonecznego, ludzie od zawsze zwracali szczególną uwagę. Nazywano ją Gwiazdą Zaraną i kojarzono z boginią piękna i miłości. Wszystko dzięki temu, że zaraz po Słońcu i Księżycu jest najjaśniejszym obiektem na niebie. Po prostu nie sposób jej nie zauważyć – czasem świeci nawet w dzień.

Wyjątkową jasność zawdzięcza niezwyklej atmosferze, która doskonale odbija światło słoneczne. Planetę otacza zawsze warstwa chmur o grubości nawet 70 kilometrów. Nie są to – jak na Ziemi – niewinne obłoki pary wodnej. Atmosfera Wenus to w ponad 90 procentach dwutlenek węgla. W nim kłębią się kremowożółte chmury utworzone w większości z... kwasu siarkowego. Na wysokości kilkudziesięciu kilometrów nad powierzchnią wiatry osiągają prędkość 400 kilometrów na godzinę. Jednak przy samym gruncie poduchy nie przekraczają jednego kilometra na godzinę. Dzieje się tak, ponieważ atmosfera jest tam po prostu za gęsta

– ciśnienie wynosi 90 atmosfer. Na Ziemi takie ciśnienie panuje na głębokości 900 metrów pod wodą.

Planeta dinozaurów

Zanim ludzie poznali skład atmosfery Wenus, obserwowali kłębiące się nad planetą nieprzeniknione obłoki. Wyobrażali sobie wilgotny, pełen bagien i moczarów świat zamieszany przez stwory podobne dinozaurom. Wizje te rozwały się, gdy stwierdzono, że na powierzchni planety panuje temperatura niemal 500 stopni Celsjusza. To więcej niż na znacznie bliższym Słońcu Merkury.

Winę za to ponosi efekt cieplarniany. Atmosfera Wenus z jej grubą warstwą chmur działa jak szklarnia zatrzymująca ciepło słoneczne. Najbardziej nagrzewają się okolice równika, ale ciepło rozprowadzane jest po całej powierzchni przez wiejące w kierunku biegunów wiatry. Gdyby na wenusjańskim gruncie postawić ołowianego żołnierzyka, w ciągu kilkunastu sekund zmieniłby się w szarą kałużę.

Iście piekielne warunki sprawiają, że badania Wenus są wyjątkowo trudne. Pierwsza sonda,

jaka zdołała wylądować na powierzchni planety – radziecka Wenera 7 – działała zaledwie przez 27 minut.

Nowa sonda, która ma lecieć na Wenus w 2005 roku, będzie nosiła nazwę Venus Express. Polacy z Centrum Badań Kosmicznych PAN mają w niej umieścić urządzenie podobne do tego, które właśnie leci na Marsa. To spektrofotometr służący do badania składu atmosfery planety. Przy jego budowie zostanie wykorzystany egzemplarz rezerwowi, który pozostał na Ziemi – jego bliźniak ma się znaleźć na marsjańskiej orbicie pod koniec tego roku.

Świat tajemnic

Gruba atmosfera jest prawdopodobnie przyczyną jeszcze jednego niezwykłego zjawiska. Wenus kręci się w odwrotną stronę niż pozostałe planety Układu Słonecznego – słońce wchodzi tam na zachodzie! Ponadto dzieje się to bardzo wolno – wenusjański dzień trwa ponad 243 ziemskie dni, więcej niż mający 224 ziemskie dni rok. Obieg planety wokół Słońca zajmuje zatem o 19 dni więcej niż jej obrót wokół własnej osi. Prawdopodobnie kiedyś Wenus kręciła się tak jak reszta planet. Jednak jej ciężka atmosfera żyje własnym życiem – wiruje nad powierzchnią planety, okrążając ją co cztery dni. Być może ten ruch wyhamował Wenus i rozkręcił ją w przeciwną stronę.

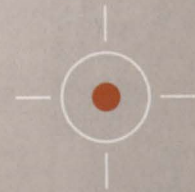
Kolejną tajemnicą Wenus jest wiek jej powierzchni. Glob ma tyle lat co reszta Układu Słonecznego – około czterech miliardów. Okazuje się, że sama powierzchnia planety jest młodsza – jej wiek szacuje się na około 500 milionów lat. Jak to się stało, że Wenus przeszła taki zabieg odmładzający? Nie wiadomo.

Jednak być może największa zagadka kryje się w górnych warstwach atmosfery planety. Nad kwaśnymi chmurami i szalejącymi wichrami, na wysokości 80 kilometrów, coś pochłania promieniowanie ultrafioletowe. Na Ziemi zatrzymuje je warstwa ozonowa, trudno jednak oczekiwać, by delikatna forma tlenu zniosła warunki panujące na Wenus. Naukowcy wciąż nie mają pojęcia, czym jest tajemniczy filtr. Pojawiły się nawet teorie mówiące, że w atmosferze żyją mikroorganizmy prowadzące fotosyntezę opartą na związkach siarki. Energii do wytwarzania pożywienia miałyby im dostarczać właśnie promieniowanie ultrafioletowe.

Pomysł jest mniej szalony, niżby się mogło wydawać. Na Ziemi, w głębinach oceanów, żyją bakterie, które swój metabolizm oparły właśnie na siarce. Energię czerpią z gorących źródeł, w pobliżu których żyją.

Może więc się okazać, że tak przez nas poszukiwane życie rozwija się nie na Marsie, gdzie wszyscy go oczekują, ale na jednej z najbardziej niegościnnnych planet – Wenus.

Łupież powrócił?



Potrzebujesz skuteczniejszej broni!

Micetal®

Nie jesteś zadowolony ze środków, które stosowałeś do tej pory. Łupież powrócił? **Potrzebujesz nowej broni! Micetal** skuteczny lek niszczący drobnoustroje powodujące łupież. **Twój problem zniknie** już po paru myciach głowy preparatem. Zastosowanie pełnej kuracji usuwa go na wiele miesięcy. Jednocześnie **Micetal** działa przeciwzapalnie, szybko znosząc swędzenie i zaczerwienienie skóry. **Micetal** nadaje włosom puszystość, połysk i przyjemny zapach.

Dostępny tylko w aptekach bez recepty.

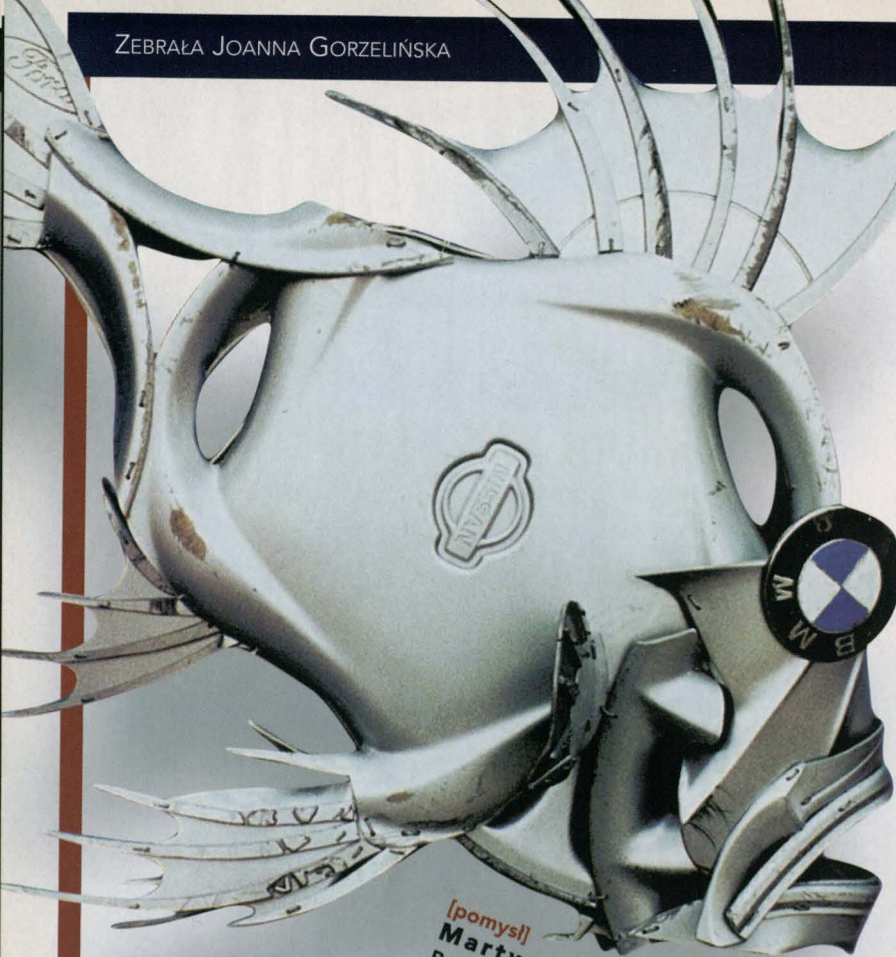
MEDAGRO
INTERNATIONAL

Informacja naukowa i dystrybucja: 05-552 Łazy k/Warszawy, ul. Podlesna 83, tel. (022) 7028231, fax (022) 7203878, e-mail: medagro@medagro.com.pl; www.medagro.com.pl

Nowoczesny lek przeciwłupieżowy w postaci żelu do mycia włosów.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie, oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.





[pomysł]
Martwa natura
Rzeźbiarz PTOLEMY ELRINGTON tworzy swoje dzieła ze znalezionych przy drogach kołpaków. Zgubione przez kierowców dekle do kół zamienia najczęściej w zwierzęta: smoki, krokodyle, kraby albo ryby. Taka ekologiczna rzeźba kosztuje ponad 10 tysięcy złotych!
www.findaproperty.co.uk

[odjazd]
Dla przedszkolaka
Srebrny kabriolet Z4 PEDAL CAR firma BMW stworzyła z myślą o kilkuletnich chłopcach (od trzech do pięciu lat), którzy marzą o własnym samochodzie. Dziecięca wersja z nowszych modeli BMW ma prawdziwe lusteczka, gumowe koła i akumulator! Samochód osiąga prędkość czterech kilometrów na godzinę. Ma jeden feler – jest jednoosobowy. Model na pedały kosztuje 700 złotych, a wersja elektryczna 1300. Dostępny w salonach BMW w Polsce.



[techno]
Bez granic
SIEMENS SL 55 wygląda jak damska puderniczka. Telefon mieści się w dłoni, a klawisze na wysuwanej klawiaturze błyszczą niczym klejnoty. Dzięki trzem zakresom (GSM 900/1800/1900) działa na całym świecie. Ma graficzny wyświetlacz z ponad czterema tysiącami kolorów – idealny do wysyłania i odbierania MMS-ów. Dostępny w dwóch kolorach: rubinowym i tytanowym.
www.siemens.pl



[od rzeczy]
Zwinna praczka
Oto wymarzony wynalazek na wakacje. CYCLON WASH MATE wygląda jak misier, a jest podręczną pralką! Oszczędza miejsce i pieniądze. A także wodę – cztery litry wystarczą, żeby w 15 minut wyprać koszulę, sukienkę albo kilka par skarpetek.
Okolo 260 złotych
www.GadgetAlert.com

[zabawa]
Szafa na pilota
Grające szafy wracają do łask. DELUX NEON JUKEBOX przypomina model z szalonych lat 50., chociaż wewnątrz ukryty jest nowoczesny trzypłytkowy odtwarzacz kompaktowy Sony. Grający mebel ma też wbudowane radio. Repertuar można zmieniać za pomocą pilota.
Okolo 1500 złotych
www.GadgetAlert.com



SZEŚĆ SPOSOBÓW... NA WAKACJE W DESZCZU

1. Załóż kalosze, weź słoik i wyruszaj na dżdżownicę. W czasie deszczu robaki same będą się do Ciebie garnąć. A potem na ryby! (kalosze – 20 złotych).

2. Deszcz lejący od kilku dni umożliwi Ci uprawianie wodnych sportów: kałuże są na tyle duże, żeby urządzić zawody w puszczaniu kaczek. Wystarczy worek płaskich kamieni. Dla dzieci zabierz papierowe statki (ok rysunkowy – 4 złote).

3. Letni deszcz oznacza grzyby. Przygotuj kozik, ustaw budzik na piątą rano i idź do lasu. Zajadając smażone podgrzybki, usłuchasz się do deszczu (mały nożyk – 7 złotych).

4. Zrób interes na laniu – bierz na plażę karton peeryn i parasoli. Przy odrobinie szczęścia (deszczu) zarobisz na następnym wyjeździe (peeryna – 5 złotych).

6. Następane wakacje zaplanuj na Pustyni Błędnoskiej. Ta polska pustynia koło Olkusza powinna (teoretycznie) gwarantować słoneczną pogodę. Jeśli nawet popada, to przez chwilę – jak to na pustyni (bilet do Olkusza – około 30 złotych).

Wakacje w deszczu kosztują minimum **66** złotych.



Friendster

Od kiedy zamknięto legendarny serwis Napster, nie pojawiał się nic, co zelektryzowałoby internautów. Do czasów Friendstera. O ile Napster służył wymianie plików z muzyką, o tyle nowy serwis to „czysta” inicjatywa – chodzi tylko o nawiązywanie znajomości i romansów. Zasada jest prosta: wpisujesz się do Friendstera (Friendster.com) i wysyłasz zaproszenia do kilku osób, które znasz. Jeśli zgodzą się wejść do serwisu, stworzysz grupę, która może się między sobą porozumiewać. Jeśli ktokolwiek z kręgu zaprosi kolejną osobę, staje się ona „widoczna” także dla wszystkich pozostałych. W ten sposób nie ma dookoła obcych ludzi. Są tylko przyjaciele przyjaciół, którzy przecież są też naszymi przyjaciółmi. To różnica między Friendsterem a typowymi serwisami randkowymi: fotografię i listę zainteresowań danej osoby można zobaczyć dopiero wtedy, gdy jest się w tej samej sieci przyjaciół (czyli ma się przynajmniej jednego wspólnego znajomego). A w przesyłaniu wiadomości pośredniczy zawsze Friendster – adresy zapisanych osób nie są udostępniane.

Milion friendsterów

Friendstera otwarto w marcu tego roku. Teraz ma już ponad milion użytkowników na całym świecie. Ich liczba wzrasta co tydzień o 20 procent! Ludzie, którzy dotąd szukali informacji o innych poprzez wyszukiwarki (najczęściej przez Google), teraz zaglądają do Friendstera. W Ameryce serwis jest tematem rozmów towarzyskich, a do żargonu młodzieżowego weszło słowo *friendster* – oznacza nie tyle przyjaciela, ile kogoś, z kim ma się kontakt i nawiązało znajomość przez Internet. Co więcej, sieciami znajomości we Friendsterze handluje się w największym aukcyjnym serwisie internetowym eBay – kilku posiadaczy sporych kręgów przyjaciół proponuje licytację jako sposób na wejście do ich grona. Są też dwie parodie Friendstera: Fiendster

i Enemyster. Pierwszy reklamuje się jako „nowy sposób na nienawiść”. Ludzie mają się tu denerwować i nudzić sobą nawzajem. No i łapać nowych wrogów. Pomysłodawca Friendstera Jonathan Abrams (33 lata) zapowiada kolejne usługi. Być może już niebawem będzie trzeba płacić za wysłanie wiadomości do innego friendstera, a tylko członkostwo pozostanie darmowe. Cała jego firma to na razie pięć osób.

Wszystko dzięki Larze. Zapisalem się do Friendstera, na wszelki wypadek używając pseudonimu. Chciałem sprawdzić, jak to działa, nie angażując przy tym znajomych. Na szczęście przeczytałem w gazecie, że do Friendstera dołączył gitarzysta nowojorskiej grupy The Strokes Albert Hammond Jr. Wpisałem jego nazwisko i wysłałem prośbę o potwierdzenie, że jest moim przyjacielem. Nie potwierdził – nic dziwnego. Spróbowałem więc na ślepo. Nie podziałało wpisanie Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera (widocznie nie korzystają z serwisu), spróbowałem więc z Harrisonem Fordem. Był, ale też nie odpowiedział. Zdesperowany wpisałem Larę Croft. Okazało się, że w Friendsterze jest ich aż sześć. Nazajutrz – ku memu zdziwieniu – jedna z nich potwierdziła, że jestem jej przyjacielem. Z zera doszedłem w 24 godziny do 156 tysięcy przyjaciół, bo tyle liczyło grono znajomych Lary. We Friendsterze ludzie grają rolę i oszukują jak wszędzie indziej. Weźmy przypadek faceta, który wybrał pseudonim Johnny Knoxville (jak gwiazda programu „Jackass” w MTV i filmu „Faceci w czerni 2”). Okazało się, że dziewczyny masowo przysyłały do niego e-maile ze swoimi nagimi zdjęciami. Myślały, że to prawdziwy Knoxville. Ja na razie zadowalam się tym, że codziennie mam kilka tysięcy osób więcej w mojej sieci przyjaciół. A wszystko dzięki Larze.

BARTEK CHACIŃSKI



NIE WIELBIĆ JEJ TO GRZECH

FILIP ŁOBODZIŃSKI

Przejmujący głos **MERCEDES SOSY**, genialnej piosenkiarki z Argentyny, przyciągał wielusettyśieczną publiczność na stadiony Europy i obu Ameryk. W Polsce jest prawie zupełnie nieznana. Czas to zmienić

Katalog płyt Metyski z Tucumán to niemal setka tytułów, a cztery dekady na estradach świata upływają jej przy owacjach na stojąco. Choć nie pi-sze sama piosenek, potrafi cudze słowa i melodie uczynić własnymi, następnie – poprzez interpretację – oddać je słuchaczom, by ci z kolei uznali je za swoje. A to jest sztuka.

Mercedes Sosa lubi podkreślać, że urodziła się w szczególnym miejscu i czasie. W mieście Tucumán położonym na północy kraju wyklu-wała się niepodległa Argentyna. Tu właśnie 9 lip-ca 1816 r. ogłoszono deklarację niepodległości Zjednoczonych Prowincji La Platy.

Niektórzy mawiają: umarł król, niech żyje królowa... Pod koniec czerwca 1935 roku Ar-gentyńczycy pogrążyli się w żałobie – w kata-strofie lotniczej zginęło ich absolutne bożysz-cze, niezrównany śpiewak tanga Carlos Gardel. Kto mógł przypuszczać, że kilkanaście dni po-tem na głuchej prowincji pojawi się niemowlę, z którego wyrośnie bożyszcze kraju?

Mercedes Sosa jest w Argentynie i całej Ame-ryce Łacińskiej symbolem nie tylko pieśni, lecz także walki o prawdziwą niepodległość wszyst-kich ludzi.

BAŻANT Z FLAKÓW

W domu się nie przelewało. Czasem na stół wjeżdżała micha pełna posolonych ziaren pszenicy.

– Podając nam to nędzne jedzenie, mama mówiła: „Dziś mamy pieczonego indyka”, i wszyscy wybuchaliśmy śmiechem – wspomi-na ze wzruszeniem Sosa. – Albo, bywało, wno-siła krowie wnętrzności, bo tylko takie resztki mogła kupić, ale mówiła, że to pieczony bażant. Grunt, że mieliśmy w ogóle co do gęby włożyć i że się kochaliśmy.

Matka Mercedes uznała, że bez wiedzy nie ma co myśleć o lepszej przyszłości, dlatego zamiast do pomocy w kuchni zapędzała dzieci do ksią-żek. Wspierała je też w rozwijaniu talentów. W efekcie Mercedes w wieku 17 lat była nie tyl-ko dobrze wykształcona, lecz także sama zaczy-nała udzielać lekcji tańca ludowego. Miała też za sobą pierwszy wygrany konkurs piosenki zor-ganizowany przez lokalną rozgłośnię.

Już wtedy się zanosilo, że Mercedes ma zadat-ki na gwiazdę. Jej pierwszą publiczność stanowi-ło młodsze rodzeństwo, które usypiała kołysan-kami. Śpiewała je tak, że i sąsiedzi przychodzili posłuchać. O smagłej, utalentowanej dziewczynie szybko robiło się głośno w całej okolicy.

Jednak prawdziwym narodzeniem gwiazdy był moment, gdy 21-letnia Metyska poznała swego przyszłego męża, śpiewającego poetę Carlosa Mathusa. Przez dłuższy czas imali się różnych za-jęć, dwa lata pracowali jako dozorczy domów w Buenos Aires. Pozostawali jednak w kręgu

Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej FAMA

14-28 lipca 2003 Świnoujście

ORGANIZATORZY



WYDARZENIA FAMY

15 LIPCA

KONCERT INAUGURACYJNY
MUSZLA KONCERTOWA



KONCERT PROMOCYJNY
PREMIERA PŁYTY
21 LIPCA
TRICOLOR

26 LIPCA

KONCERT GALOWY
AMFITEATR ŚWINOUJŚCIE
REALIZOWANY PRZECZ TVP2

WIĘCEJ NA FAMA.INTERIA.PL

SPONSOR GENERALNY



SPONSORZY

KGHM
POLSKA MIEDŹ S.A.

ORLEN

PORT SZCZECIN-ŚWINOUJŚCIE

Canon

AC Systemy Komputerowe

Ciech

PATRONAT MEDIALNY

RZECZPOSPOLITA
Kurier Szczeciński
etu.pl

euroludent
AKTIVIST

INTERIA.PL
PRZE KROJ

podobnych sobie artystów i intelektualistów, też zarabiających na życie, jak się dawało, i szukających drogi. W 1962 roku ogłoszony został „Manifest Nowego Śpiewnika”, który tę drogę wskazywał. Wśród jego sygnatariuszy znalazła się także Mercedes Sosa.

PRZECZ ROZWÓD DO SUKCESU

Gitara to karabin, a głos to pocisk. Tak w skrócie da się określić wytyczne manifestu. „Nowi śpiewacy” uważali, że pieśń to przede wszystkim narzędzie walki o sprawiedliwość społeczną. Niemal od zarania ruchu Mercedes Sosa wybijała się na pierwszy plan. Szybko też zyskała (ze względu na kolor skóry) poufale przydomek La Negra (Czarnula).

W 1965 roku wydała pierwszą płytę „Canciones con fundamento” („Pieśni z uzasadnieniem”), co zbiegło się w czasie z raptownym końcem małżeństwa. Mathus porzucił ją dla innej kobiety. Do dziś Mercedes miota się między potępieniem a zrozumieniem:

– Trudno było z nim żyć. Ale co można zrobić z człowiekiem, który wychował się w sierocińcu? Tacy ludzie we krwi mają konieczność przetrwania za wszelką cenę, także za cenę drugiego człowieka. Uciekł, zabierając ze sobą moje własne płyty, a kiedy prosiłam, żeby dał mi cztery egzemplarze mojego debiutu, to mi je odsprzedał po 25 dolarów sztuka! Na rozwód się zgodził tylko pod warunkiem, że oddam mu prawa autorskie do moich wczesnych nagrań. Jego druga żona miała co jeść dzięki mojemu głosowi!

Rozpad ośmioletniego małżeństwa i perspektywa samotnego wychowywania syna – życiowa katastrofa okazała się początkiem nowego rozdziału, który właściwie trwa do dziś. Ten rozdział to pasmo sukcesów.

PRZECZ WOJSKOWYM

„Kto pozwolił Mercedes Sosie przyjechać do mojego kraju?” – zapytywał w lutym 1982 roku członek junty wojskowej, admirał Carlos Lacoste. Pieśniarka dała wówczas kilkanaście recitali w Operze Buenos Aires, za każdym razem gromadząc komplety widzów. Był to jej wielki powrót z emigracji.

„Nowa pieśń” od początku była przede wszystkim zjawiskiem polityczno-społecznym. Przemierzając kraje i kontynenty (w roku 1967 wystąpiła w Polsce), La Negra głosiła ewangelię najuboższych. Zafascynowana zachodnimi ideami kontestacyjnymi, ale przede wszystkim kubańskim eksperymentem społecznym Fidela Castro opowiadała się przeciw światowej znowie bogatych przeciwko biednym. Wkrótce – wbrew niej samej – zaczęto ją nazywać „głosem Ameryki Łacińskiej”.

W latach 70. w Argentynie zaczęli zniknąć ludzie. Junta mydliła światu oczy, organizując mistrzostwa piłkarskie. Gdy w 1979 roku La Negra została aresztowana wraz z 350 osobami z widowni, stało się jasne: głos Ameryki Łacińskiej musi zamilknąć albo opuścić kraj. Mercedes wyjechała do Francji.

Słowa admirała Lacoste nie były zwykłym pytaniem retorycznym. Sosa wyjechała do Hiszpanii, nim umilkło echo owacji. Na stałe wróciła do Buenos Aires dwa lata później, gdy do Argentyny zawitała demokracja.

Nurt, z którego wyrosła Mercedes Sosa, głosił szczerość i naturalność, jednak gdy pieśniarka wchodzi na scenę, stara się mieć wszystko pod kontrolą. Dlatego właśnie nie może sobie wybaczyć łez podczas jednego występu.

– Kiedy stajesz przed publicznością, musisz czuć w sobie potęgę, musisz dominować – przekonuje ze swadą. – Ja na ten jeden moment wystawiłam się na pośmiewisko, bo okazałam się słabsza od własnych uczuć. Ale śpiewałam piosenkę „Volver a los 17” („Mieć znów 17 lat”), a był to dzień 17. urodzin mojej wnuczki, której nie widziałam wtedy od lat 14. Nie wytrzymałam. Bardzo nieprofesjonalnie.

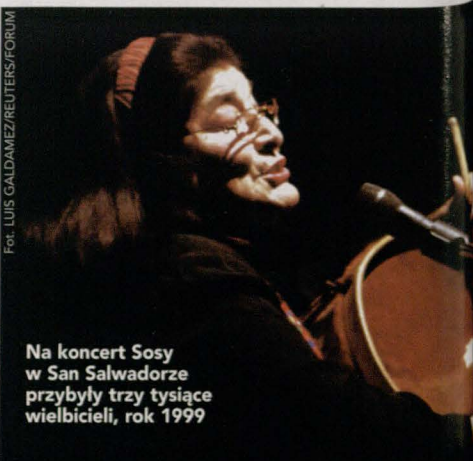
Patrząc na Czarnulę na scenie, można odnieść wrażenie, że stoi przed nami archetyp matki. Ta sama uśmiechnięta, rodzinna, ciepła i serdeczna Mercedes potrafi jednak być zawzięta i nieulegająca, gdy coś ukłuje ją w czułe miejsce. Tak było kilka lat temu, gdy odmówiła swemu menedżerowi wyjazdu na kolejne kilkunastodniowe tournée. Deszło do ostrej wymiany zdań. Nie od rzeczy będzie dodać, że owym menedżerem był jej syn Fabián.

– To była któraś z kolei kłótnia – wyjaśnia „głos Ameryki Łacińskiej”. – Dopiero co wróciłam z ze społem z Meksyku, a tu nagle on każe nam jechać znów na Puerto Rico i do Meksyku. Przecież znamy moich muzyków wydrapałyby mi oczy. Mówię, że nie. A ten mi trzaska słuchawką. Akurat zajęłam się też organizacją koncertów Manu Chao w Argentynie i pewnie myśli, że mam o to do niego pretensję. Dlatego jest taki wściekły. Ale jeszcze zobacz.

Mercedes nadal współpracuje z synem. Zwłaszcza że od śmierci jej matki Fabián jest jej jedynym bliskim.

KRYZYS

La Negra rzadko przyznaje się do samotności. Po rozstaniu z mężem przez kilkanaście lat pozostawała w nieformalnym związku z miłością swojego życia Pocho Mazzitellim. Najpierw został jej agentem, potem kochankiem. Ich 13-letni związek przerwał rak mózgu. Utrata Mazzitellego wstrząsnęła Mercedes do tego stopnia, że nigdy



Na koncert Sosy w San Salvadorze przybyły trzy tysiące wielbicieli, rok 1999



Fot. GUIDO HARARI/CONTRASTO/VEK PICTURES

– Na scenie musisz czuć w sobie potęgę – mówi Mercedes Sosa. Raz w życiu nieprofesjonalnie popłakała się podczas występu

więcej nie związała się z nikim na dłużej. Do dziś mówi, że gdy potrzebuje wsparcia, w myślach wtula się w ramiona Pocha, choć od jego śmierci upłynęło ćwierć wieku.

O Czarnuli mówi się, że to silna kobieta. A jednak i na nią, niezmordowaną bojowniczkę, przyszedł czas załamania. Pięć lat temu.

– To musiał być opóźniony efekt emigracji – opowiada. – Przez kilka miesięcy wymiotowałam, leżałam w łóżku, do tego do-

szły kłopoty z oczami, bo wykryto mi zaćmę. Przy operacji drugiego oka dostałam strasznych bólów, zaczęłam żałować, że się na nią zdecydowałam. Najgorsza była depresja. Schudłam 30 kilo. Lekarze już się ze mną żegnali. Ale jeszcze raz się podźwignęłam.

Pierwsza płyta nagrała po półrocznym kryzysie nosiła tytuł „Al despertar” („Po przebudzeniu”). Dostała za nią nagrodę imienia Gardela.

Śpiewane przez Mercedes Sosę piosenki chwytają za serce publiczność hiszpańskojęzyczną, choć już sama lektura tytułów może przyprawić o mdle rozkliwe: „Zaśpiewać memu ludowi”, „Gdy będę mieć ziemię”, „Do zwycięstwa”... My możemy rozkoszować się czystą formą – melodią i wstrząsającym głosem.

DO ZDJĘCIA BEZ PIERŚCIONKÓW

– Często po nagraniu wiem, że udało mi się zrobić coś pięknego – mówi nieskromnie Mercedes. – Nienawidzę, jak mi się ktoś wtrąca do tego, co robię. Marzę, by nagrać coś z Carlosem Santaną, mogłoby to wyjść fantastycznie.

Mimo wieloletniej walki z kapitalizmem dorobiła się sporej fortuny, dzięki czemu mogła sobie kupić domek w Europie. Ma też słabość do szybkich samochodów (niejeden współpasażer chciał uciekać, widząc, że wskazówka licznika mija 200 kilometrów na godzinę) i meksykańskich fajek. A także do biżuterii, choć kokieteryjnie zdejmując klejnoty, gdy pozuje do zdjęć. Trudno walczyć o prawa ubogich, gdy złoto ciąży.

– Nie kocham biżuterii jako takiej – zarzeka się. – Ja tylko podziwiam artystów, którzy ją robią...

Choć całe życie stała ramię w ramię z latynoamerykańskimi marksistami i sympatykami lewicy, choroba zbliżyła ją na powrót do Boga. Jedną z jej ostatnich płyt jest – dokonane w Izraelu – nagranie „Mszy kreolskiej” Ariela Ramireza. To ponowne spotkanie z Najwyższym napawa ją wdzięcznością i dumą.

– Ale jeszcze bardziej się cieszę, że zostałam ambasadorem UNICEF-u i śpiewałam dla dzieci. Z nieszczęśliwego dzieciństwa biorą się zrozpaczeni dorośli.

Choć zaraz po rekonwalescencji wróciła do czynnego życia scenicznego, organizm coraz częściej daje o sobie znać. Skoki ciśnienia kilkakrotnie w ostatnich miesiącach uniemożliwiły jej występy na żywo. Bliscy od dawna zwracali jej uwagę, że jest może za bardzo przy kości.

– Wcale nie jestem przy kości! – oburza się Czarnula i dodaje wyjaśniająco: – Ja jestem po prostu gruba...

FILIP ŁOBODZIŃSKI

Wypowiedzi Mercedes Sosy pochodzą z prasy i telewizji argentyńskiej oraz brazylijskiej



Po roku od debiutu **IZABELI SOWY** jej książki są już na listach bestsellerów – za Chmielewską, ale przed Masłowską

JUSTYNA SOBOLEWSKA

Jakiś półtora roku temu nastąpił atak polskich Brygid. Każde wydawnictwo chciało mieć swoją Helen Fielding. Na polu walki zostali: Katarzyna Grochola, Izabela Sowa, Barbara Kosmowska. – Sowa jest najlepsza z nich – mówi Paweł Dunin-Wąsowicz, mój redakcyjny kolega i wydawca, który czyta całą popularną literaturę kobiecą. – Wiarygodna, dba o realia, jej książki są rzeczywiście blisko życia.

Wydany przed rokiem debiut Izabeli Sowy „Smak świeżych malin” sprzedął się w 44 tysiącach egzemplarzy, co jak na polski debiut jest wielkim osiągnięciem. Kolejne powieści od razu trafiały na listy bestsellerów. Nieznana doktorantka z Krakowa dogoniła popularnością Joannę Chmielewską i Katarzynę Grocholę. Serię owocową reklamowano jako literaturę o miłości dla kobiet. – Śmieszyl mnie ten chwyt, bo w moich powieściach miłości jest tyle co w życiu, czyli bardzo niewiele. To są książki o współczesnej Polsce.

O kim pisze Sowa? O studentach, o młodych ludziach po studiach, którzy nie mają pracy, o wyrzuconych z roboty 30-latkach.

– Wszyscy słyszeli, co powiedziałaś – poinformował mnie Bartłomiej, personalny. Rzeczywiście, nowina dnia. – I musisz ponieść konsekwencje.

Roześmiałam się, nie kryjąc ironii.
– Bo użyłam słowa „kupa”?
– Masz na koncie parę innych błędów...
– Ciekawe jakich – prychnęłam. – Parodię wierszyka na cześć FIRMY?

– Parodię? – zdziwił się. – To jeszcze bardziej pogarsza całą sprawę. Powiem wprost, Jagoda. – Odchrząknął i poluzował krawat. – Zdaniem Agaty przestałaś się rozwijać. Izolujesz się od zespołu. Nie zgłaszasz uwag na temat innych pracowników. Nie przyjmujesz z radością nowych zadań. Zwolniłaś tempo, nawet gorzej: nie bierzesz udziału w wyścigu. Poza tym – zajrzał do notatek – w marcu odmówiłaś udziału w szkoleniach integracyjnych.

– Bo nie chciałam być zakładowym donosicielem.
– Nazwałbyś to raczej zbieraniem informacji albo wewnętrzną kontrolą jakości. Twoja odmowa została potraktowana jako próba odcinania się od grupy. A widzisz ten napis? – wskazał planszę z ogromnym hasłem „W zespole siła!”. („Herbatniki z jagodami”)

„To o mnie – czytam w blogu. – Skąd ona wie, że skończyłam studia na UJ, nie mam pracy

SOWA PISZE NOCĄ

i oglądałam nałogowo »Modę na sukces«?”. „Rozsiadłem się wygodnie i połknąłem wszystkie jej książki za jednym zamachem” – pisze jeden z wielu czytających jej książki mężczyzn. Owocowa seria chwyciła.

– Okazało się, że ludzie mają dość importowanych gwiazd, chcą czytać o sobie, o swoich problemach i niekoniecznie harlequiny – mówi Sowa. – Nie wstydzę się, że to nie jest wybitna literatura. Chcę pisać książki lekkie, do czytania na plaży. Chcę pokazać prząsną Polskę.

PISZĘ Z NIEŚMIAŁOŚCI

„Autorka bestsellerów jest z pewnością wygadana, otraskana w kontaktach z prasą” – myślałam. A tymczasem na rozgrzanym do białości Rynku w Krakowie spotykam wyraźnie zdenerwowaną 30-latkę. W rozmowie podkreśla, że jest introwertyczką i pierwsze

wywiady ciężko przeżyła. Chciała nawet pisać książki pod pseudonimem, żeby nikt jej potem nie pytał, co zwykle jada i jakich używa kosmetyków. Źle zniosła też sukces. U niektórych osób sukces wywołuje depresję – łatwiej im żyć, gdy jest ciężko. A tak bywało, kiedy była na studiach. Mieszkała ze swoim chłopakiem, nie mieli pieniędzy, czasem głodowali. Wtedy – jak mówi – była skupiona, zorganizowana i funkcjonowała nad podziw dobrze.

Pisanie Sowy wzięło się z nieśmiałości. Wstydziła się odzywać w większej grupie, a wydawało jej się, że ma dużo do opowiedzenia. – Byliśmy na juwenaliach z moim chłopakiem i pomyślałam, że chciałabym to utrwalić. Za chwilę będę stara, wszystko przeminie. Już od dzieciństwa mam obsesję przemijania. Mój chłopak powiedział: „Zapisz to i wyślij jako list do przyjaciół”.

Tak powstały pierwsze fragmenty powieści. Przy „Cierpkości wiśni” wracała do swoich studenckich doświadczeń, żeby opisać dzisiejszych studentów dziennikarstwa. Miała z nimi zajęcia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Chodziła z nimi na piwo i słuchała zwierzeń. – Studenci w pani książce są zbyt mądrzy – zarzuciła jej jedna z czytelniczek. – Kiedy oni naprawdę tacy są – broni się Sowa. Większość listów dostaje od czytelników, którzy studiowali w Krakowie i mieli podobne kłopoty ze znalezieniem stancji, z brakiem pieniędzy – niektórzy nawet 30 lat temu.

WSPÓŁCZESNA SIŁACZKA

Sowa tematy bierze z życia. Podpatruje i podśledzuje znajomych oraz obcych. – Ludzie się otwierają, wiem, jak z nimi rozmawiać. Zadaję odpowiednie pytania.

Wszystkie części owocowej trylogii Izabeli Sowy rozgrywają się w Krakowie. Każda książka jest osobną, zamkniętą historią, ale niektórzy bohaterowie powracają.

„Smak świeżych malin”

Dwudziestoparoletnia absolwentka psychologii Malina nie może znaleźć pracy. Okazuje się, że jedynym sposobem na zarobienie kilkuset złotych jest uzyskanie stypendium doktoranckiego i dalsze studia.

„Cierpkość wiśni”

Nastolatka Wiśnia, która spełniając życzenie rodziców, dostała się na pierwszy rok prestiżowych, ale nieciekawych studiów, rezygnuje z nich. Zaczyna żyć na własny rachunek. Po roku zdaje na mniej prestiżowy, za to zgodny z jej zainteresowaniami kierunek.

„Herbatniki z jagodami”

30-latka Jagoda pracująca w dużej korporacji bierze bezpłatny urlop, kiedy jej kochanek, a zarazem przełożony sugeruje, że powinna zostać zredukowana, bo źle pracuje. Jagoda wyjeżdża na prowincję, gdzie pracuje społecznie w szpitalu. Po powrocie zostaje niespodziewanie awansowana, ale nowy szef, Amerykanin, stawia przed nią niewykonalne zadania.

Fot. BOGDAN KRZYZEL

dia do dużego miasta albo rodzi się dziecko i zaczyna dorabiać we Włoszech czy w Niemczech. Ona wyjechała do Krakowa. Po psychologii na UJ studia doktoranckie, zajęcia ze studentami, dorabianie tłumaczeniami. Jej bohaterka Jagoda w „Herbatnikach z jagodami” rezygnuje z pracy w Firmie, wraca na prowincję i pracuje tam jako psycholog. Współczesna Siłaczka? Sowa sama chciała pracować w organizacjach charytatywnych, w hospicjum, działać, pomagać. W końcu uznała, że nie nadaje się do zmieniania świata. Nie ogląda telewizji, nie słucha wiadomości. Nie chce się frustrować. Uważa, że trzeba być w porządku wobec siebie i najbliższych. – W moich książkach nie dociekam, dlaczego w Polsce panuje taki syf. Moi bohaterowie żyją tu i teraz, borykają się z biedą, brakiem pracy. Interesuje mnie, jak sobie radzą. Chcę pokazać, że coś warto robić.

W „Herbatnikach z jagodami” pokazuje ludzi, którzy z powołania pracują w pogotowiu gdzieś pod Krakowem. – Sowa pisze książki przewrotne – mówi Paweł Dunin-Wąsowicz. – Tak naprawdę krytykuje kapitalizm korporacyjny. Robi to zabawnie. „Jej poczucie humoru czasem się ociera o granice dobrego smaku, ale przynajmniej można pogratulować odwagi” – pisała Kinga Dunin. Sowa mówi o sobie, że jest dość ponurym typem. I dlatego właśnie tworzy literaturę rozrywkową.

JESTEM DOSYĆ MĘSKA

– Ona może nas jeszcze zadziwić, może pisać różne rodzaje literatury – uważa Paweł Dunin-Wąsowicz. Teraz Sowa planuje książkę o zagubionym 35-latku, kawiarnianym typie, który spędza życie na krakowskim Kazimierzu. – Nie będzie to macho ani żaden Silny jak u Masłowskiej. Nie mam problemu z wejściem w męską psychikę, bo sama jestem dosyć męska – mówi. Ma też pomysł na kolejną część serii owocowej. Bohaterką będzie 40-latka, a więc autorka musi jeszcze zbliżyć się do tego wieku.

Pytają ją, czy można wyżyć z pisania. Sukces literacki po polsku wygląda inaczej, niż można się spodziewać. Kilkadziesiąt tysięcy sprzedanych egzemplarzy nie sprawi, że człowiek stanie się zamożny. W porównaniu z losem doktorantki na uniwersytecie oczywiście jest jej o wiele łatwiej. – Płacę rachunki, stać mnie na kino, książki, prezenty, mogę kupić sobie latem sandały. Nie mam wielkich potrzeb – jeżdżę tramwajem.

Widzi popularność swoich książek, ale nie śledzi list bestsellerów czy recenzji. Jadąc na spotkanie z nią, mijam nastolatkę z „Herbatnikami...” w dłoni. W piśmie kobiecym czytamy, że Izabela Sowa miewa czerwone oczy od nieustannej pracy przy komputerze. Nie, nic takiego nie widać. Jednak w e-mailu pisze: „Zbliży się północ i jak prawdziwa Sowa siadam do pracy”. My śpimy, a Sowa pisze. Pewnie o nas. ■

Sowa pochodzi ze Stalowej Woli. Z takich miejscowości po maturze wyjeżdża się na stu-



CHCĘ BYĆ KAPITANEM NEMO

OLGA WOŹNIAK

Znalazł nowe formy życia w największych głębiach oceanu. Zasłynął jako odkrywca wraku „Titanica”. Teraz szuka dowodów na biblijny potop. Potem ma zamiar skolonizować ocean. **ROBERT BALLARD**, na wypadek gdyby miał się kolejny raz nie urodzić, żyje siedmioma żywotami naraz



Odpyw był jak magia. Zostawiał na plaży skarby z „Robinsona Crusoe”: jeziorka pełne kolorowych ryb, krabów, drewniane szczątki statków. – Miałem chyba sześć lat. Szedłem samotnie plażą, gdy napotkałem kawałek kadłuba japońskiego okrętu – opowiada oceanograf Robert Ballard. – Wyobraźcie sobie, jaki kawał drogi musiał pokonać, by dotrzeć do stóp chłopca stojącego nad brzegiem oceanu w San Diego. Kochałem odpływy. Nie mogłem się doczekać, kiedy pobiegnę na plażę i zanurzę się w świecie znanym z powieści Juliusza Verne’a czy Stevensona. Tak bardzo chciałem doświadczać przygód – jak kapitan Nemo z „20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi”.

Dziś wielu chłopców z wypiekami czyta o przygodach Roberta Ballarda – naukowca, wynalazcy, odkrywcy. Niejeden chciałby być na jego miejscu, gdy z batyskafu oglądał zatopione wraki „Titanica”, luksusowej „Lusitanii” czy „Bismarcka”, niemieckiego pancernika z czasów II wojny światowej.

Tymczasem Robert Ballard wciąż dostarcza nowej pożywki dla wyobraźni poszukiwaczy przygód. Kilka dni temu rozpoczął kolejną wyprawę. Koszt: siedem milionów dolarów, czas: 41 dni. Miejsce: Morze Czarne, przy brzegach Turcji. Cel: eksploracja najstarszego do tej pory odkrytego wraku statku i kolejna próba potwierdzenia hipotezy biblijnego potopu.

MUZEUM W MORZU

Przygoda Ballarda z Morzem Czarnym zaczęła się w 1997 roku. Od dawna miał ochotę zapuścić się w te rejony, ale na przeszkodzie stał komunistyczny rząd Bułgarii. Po upadku komunizmu na początku lat 90. rozpoczęły się przygotowania do wyprawy.

Setki lat temu na Morzu Czarnym przecinały się szlaki wielu kultur: Mezopotamii, Scytów, Myken. Fenickie statki podróżowały po tych wodach wyładowane winem, oliwą, miodem i rybami.

– Jestem przekonany, że Morze Czarne jest jednym z najwspanialszych muzeów świata – mówi Ballard. Z badań wynika, że woda w dolnej warstwie morza jest bardzo uboga w tlen. To mogło uchronić znajdujące się tam wraki statków przed zniszczeniem przez bakterie. – Niestety, większość wytworów ludzkiej kultury powstała z jadalnych materiałów: papieru, skóry, drewna – ubolewa naukowiec. – Dla morskich mikroorganizmów i ryb to atrakcyjna pozycja w menu.

Tu miało być inaczej. Na dodatek dwóch naukowców zajmujących się geologią morską – William Ryan i Walter Pittman – w 1996 roku ogłosiło pracę, z której wynikało, że 7,5 tysiąca lat temu okolice Morza Czarnego nawiedziła olbrzymia powódź. Twierdzą, że był to biblijny potop.

Zgodnie z ich hipotezą Morze Czarne było wtedy słodkowodnym jeziorem oddzielnym od Morza

Śródziemnego wąskim pasem lądu przełamano dziś przez cieśninę Bosfor.

POMOCNA DŁOŃ MASZYN

Ryan i Pittman uważają, że Morze Śródziemne pokonało ten pas lądu i wdarło się do Morza Czarnego z siłą ponad 200 razy przekraczającą impet spadających wód Niagary.

Poziom wody wzrastał w tempie 15 centymetrów dziennie przez 40 lat. Teren był płaski,

geologii i oceanografii. Dyskutowano nad teorią ruchu płyt tektonicznych tworzących skorupę ziemską. Powinno ją potwierdzić zbadać oceanicznych łańcuchów górskich. Kłopot polegał na tym, że nie wiadomo było, jak to zrobić. Wtedy wstałem i mimo ogromnej tremy i trzęsących się kolan zaproponowałem zejście w głębinę batyskafem.

Zapadła cisza. Przerwał ją jeden z sędziwych profesorów, ponurym głosem pytając:

grafią. Skończył studia, ożenił się. Był rok 1966, trwała wojna w Wietnamie. Ballard miał 24 lata, gdy powołano go do wojska.

Na szczęście zamiast na front trafił do Woods Hole, bazy marynarki wojennej na półwyspie Cape Code. Był to najlepszy ośrodek oceanograficzny na amerykańskim wybrzeżu Atlantyku.

Tu po raz pierwszy zobaczył „Alvina” – jedyne wówczas na świecie łódź podwodną

5 sierpnia jako pierwszy człowiek wylądował na krawędzi pęknięcia prądu pomiędzy Afryką a Ameryką. Tej podróży o mało nie przypłacił życiem. W trakcie wynurzenia w kabinie wybuchł pożar.

Po udowodnieniu teorii prądu badania dna oceanu ruszyły pełną parą. To jednak nie wystarczyło Ballardowi. – Zaczęłem marzyć o odnalezieniu wraku „Titanica” – mówi. – Znajdował się on dwa razy głębiej, niż byłem w stanie zejść dostępnymi wówczas łodziami.

Zanim amerykański odkrywca ziszczył to marzenie, zdołał nieco namieszać w oceanografii i astronomii.

– Gdybym miał powiedzieć, z czego jestem najbardziej dumny, wymienilibym wyprawę w wody nieopodal Galapagos – mówił w jednym z wywiadów. Było to w 1977 roku. Na głębokości trzech kilometrów Ballard z kolegami odkryli gorące źródła geotermalne.

– Na tej głębokości nie spodziewaliśmy się żadnych niebywałych odkryć, a tu naraz w świetle reflektorów zamajaczyły dziwne rurowate stwory. Okazało się, że w tych pozabawionych światła i tlenu głębiach rozwija się życie, jakiego nie znamy – czerpiące energię z wnętrza Ziemi, odżywiające się dzięki chemosyntezie – mówi Ballard. Paradoksalnie podmorskie odkrycie narobiło sporo szumu wśród astrobiologów.

Skoro na Ziemi żyją organizmy w tak ekstremalnych warunkach, jakie życie możemy spotkać w kosmosie?!

ROBOT NA SZPIEGA

W tamtych czasach Ballardowi nieraz zdarzały się niebezpieczne przygody: zderzenie ze ścianą podwodnego wulkanu, wpłynięcie w źródła tak gorące, że groziło to stopieniem iluminatorów, spotkania z dziwnymi podmorskimi istotami.

Naukowiec zaczął rozmyślać nad uczynieniem swojej pracy bezpieczniejszą. Wtedy rozpoczął prace nad „Jasonem” i „Argo” – zdalnie sterowanymi robotami-batyskafami, które przekazywałyby obraz z głębin obserwatorom bezpiecznie siedzącym na statku dryfującym po morzu.

– To było strasznie drogie. Musiałem znaleźć sponsora, a najlepszym wydawało mi się wojsko – wspominał później. – Pamiętam, że kiedy rozmawiałem z admirałem, za jego plecami wisiała morska mapa Atlantyku. To mi pomogło. Powiedziałem mu, że mapa jest niekompletna. Że podczas nurkowań widziałem pod wodą rozpątliny, których tu nie zaznaczono, a w których mogą z łatwością skryć się radzieckie łodzie podwodne. Dostaliśmy pieniądze.

Latem 1985 roku Robert Ballard na zlecenie wojska odnalazł na dnie oceanu dwie amerykańskie wojskowe łodzie podwodne zatopione na skutek wypadku wraz z załogą. Jednak przełomowa dla odkryć okazała się jesień.

SPOTKANIE Z LEGENDĄ

– Mieliśmy kłopoty z batyskafem. Wysiało nam zasilanie, nadajniki. Ja jednak miałem przeczuć: jeszcze sto metrów, jeszcze 50 – opowiadał Ballard dziennikarzom. Gdy za kolejną muldą oczom jego i załogi ukazał się wrak „niezatapialnego” „Titanica”, okazało się, że warto było zaufać intuicji.

– Byliśmy pierwszymi ludźmi, którzy po 72 latach ujrzeli ten statek – mówi odkrywca. – To było naprawdę wstrząsające. Na dnie leżały porozrzucone rzeczy pasażerów: sztućce, buty, lustro, lalka. Wtedy ta tragedia zyskała dla mnie bardzo osobisty wymiar.

Dzięki temu odkryciu Ballard stał się sławny. Reporterzy czyhali na niego w ogródku przed domem, deptali mu po piętach. Jego twarz znało każde amerykańskie dziecko.

– To było męczące, ale miałem satysfakcję: wreszcie mi uwierzono. Gdy parę lat wcześniej mówiłem, że chcę odnaleźć „Titanica”, ludzie pukali się tylko w czoło. Uważali mnie za wariata.

Po tym sukcesie Ballard nie spoczął na laurach. By dowiedzieć, że odkrycie „Titanica” to nie tylko ślepy łut szczęścia, postanowił odnaleźć „Bismarck” – niemiecki pancernik zatopiony podczas II wojny światowej.

OKRUCIEŃSTWO WOJNY I ŻYCIA

Gdy na początku roku 1941 Niemcy przeegrały bitwę powietrzną o Anglię, ciężar walk przeniósł się na morze.

Najnowocześniejszy i najlepiej uzbrojony „Bismarck” miał zmienić losy wojny. Jednak zatonał na północnym Atlantyku 27 maja 1941 r., podczas dziewiczego rejsu. Dostał zadanie: zniszczyć konwoje z zaopatrzeniem dla Anglii, ale to on przez pięć dni uciekał i bronił się przed 30 okrętami wroga. Uległ torpedzie zrzuconej przez mały samolot.

Dlaczego Ballard wziął na cel akurat ten okręt? – Trzeba przypominać o okrucieństwie i bezsensie wojny – uzasadniał. Chciał też rozstrzygnąć spór pomiędzy brytyjskimi i niemieckimi historykami o przyczynę zatonięcia statku.

„Bismarck” został odnaleziony. Kolejny sukces. Radość była jednak krótka. Tydzień później w wypadku samochodowym ginie 21-letni syn Ballarda Todd.

– Był ze mną w czasie poszukiwań „Bismarcka”, nieraz znajdowaliśmy się w dużym niebezpieczeństwie, ale cały czas o niego dbałem, uważałem – wspomina odkrywca z rozgoryczeniem. – Gdy nam się udało, odetchnąłem, że już nic mu nie grozi. I wtedy to się stało... Nie byłem przygotowany na taki cios.

Nie było na to przygotowane także małżeństwo naukowca. Wkrótce po tragedii państwo Ballardowie się rozwiedli.

Robert Ballard pograżył się w pracy. – Ta tragedia uświadomiła mi, jak kruche jest nasze istnienie. Zaczęłem żyć tak, jakbym chciał naraz przeżyć siedem żyć, na wypadek gdybym się miał już nigdy więcej nie urodzić – opowiadał w jednym z wywiadów. Nurkował, badał głębin, odkrywał zatopione statki.

Wkrótce rozpoczął projekt Jason. – To szkoła odkrywców, argonautów – tłumaczy Ballard. – Za pomocą najnowocześniejszej techniki zorganizowałem przekaz na żywo z moich wypraw dla ponad miliona uczniów na całym świecie. Chcę зараzić dzieci nauką. Pokazać, że to nie nudne biblioteki czy suche fakty z podręcznika, ale prawdziwa przygoda.

W międzyczasie odkrywca zainteresował się archeologią oceaniczną. – Pod wodą, zatopione gdzieś w falach oceanu, drzemią setki lat historii. Zamierzam je odkrywać – zapowiada. – Bo najważniejsze w życiu jest wciąż podążać do przodu. Dopóki szukasz i się nie poddajesz, nie możesz ponieść klęski.

WODNE DOMY

Kilka lat temu Ballard ożenił się po raz drugi. Jego wybranką jest Barbara Earle, dyrektor telewizji National Geographic – sponsora wypraw. Mają dwoje dzieci: syna i córkę.

– Kobiety patrzą na świat inaczej niż mężczyźni. Sam nigdy nie będę miał pełnego obrazu rzeczywistości. Moja żona mnie dopełnia – mówi o swoim małżeństwie.

Dalsze plany? – Kolonizacja oceanów – odpowiada bez namysłu dziennikarzom. – Projektuję pływające domy. Gdy liczba ludzi zamieszkujących Ziemię osiągnie 11 miliardów, będziemy musieli przenieść się na wodę.

Utopia? – O odnalezieniu „Titanica” też tak mówili – uśmiecha się Ballard.

OLGA WOŹNIAK

Korzystałam ze stron: www.jasonproject.org, www.titanic1.org, www.wired.com, <http://www.national-geographic.co.in/robert.shtml>. Wypowiedzi pochodzą z wywiadu umieszczanego na stronie www.achievement.org/autodoc/page/bal0int-2

Nie zależy mu na zatopionych galeonach wypełnionych srebrem i złotem. – Najbardziej cenię skarby umysłu – mówi Ballard

więc woda bez przeszkód posuwała się w głąb lądu. Linia brzegowa mogła się przesunąć nawet o półtora kilometra dziennie.

Robert Ballard postanowił to sprawdzić. W 1999 roku w morskiej głębi znalazł linię brzegową dawnego słodkiego jeziora i muszle słodkowodnych skorupiaków, których wiek oceniono na ponad siedem tysięcy lat. W 2000 roku odkrył wraki statków sprzed 1500, a nawet sprzed blisko 3000 lat! Teraz tam wraca. Jednak nie jest to osobista wizyta.

Jakiś czas temu naukowiec skonstruował robota-batyskaf. Nazwał go „Herkulesem”. Jest on w stanie zanurzyć się znacznie głębiej niż łódź podwodna z ludźmi na pokładzie.

„Herkules” jest sterowany przez operatora znajdującego się na pokładzie statku na powierzchni morza. Ma kamerę, reflektory, sonar, światłowód, którym błyskawicznie przekazuje wszystkie dane. Wyposażony jest też w dwa chwytne ramiona. Jedno z nich posiada „zmysł dotyku”. Operator sterujący zdalnie łodzią ma rękawiczkę, dzięki której „wyczuwa” strukturę wszystkiego, co „pomaca” robot. To najnowszy krzyk podwodnej techniki. Wyprawę Ballarda będą mogli przez Internet śledzić wszyscy zainteresowani.

Jednak nie zawsze było tak wspaniale.

W MUNDURZE W GŁĘBIĘ

– To był początek lat 70. Byłem młodym doktorantem – wspomina Ballard – gdy pojechałem na sympozjum naukowe na uniwersytet w Princeton. Siedziały tam wszystkie sławy

– Wszystko pięknie, młody człowieku, ale czy możesz mi wymienić jedną znaczącą rzecz, jakiej w nauce dokonały łodzie podwodne?

– Nie mogłem – wspomina Ballard. – Nikt nie używał wtedy batyskafów do poważnych badań.

Prace nad budową batyskafu rozpoczęto zaledwie w 1945 roku. Osiem lat później jego wynalazca Auguste Piccard z synem Jakiem Piccardem zeszli nim na głębokość 3150 metrów. W 1960 Jacques Piccard i Donald Walsh niemal osiągnęli dno Rowu Mariańskiego – zeszli do 10 899 metrów.

Był to więc dość młody wynalazek. Badania finansowało głównie wojsko. Tam też z łodziami podwodnymi spotkał się Robert Ballard.

Studiował fizykę, matematykę, chemię i geologię. Potem zainteresował się oceano-

zbudowaną z myślą o naukowcach. Mogła się zanurzyć na głębokość dwóch kilometrów.

Ballard rozpoczął pisanie pracy doktorskiej. Chciał udowodnić, że dzisiejsze kontynenty powstały kilkaset milionów lat temu z prądu, który rozdzielił się na dryfujące części.

Po namyśle naukowcy na sympozjum w Princeton przyjęli jego propozycję. Tak zaczęła się pierwsza misja Roberta Ballarda: projekt Famous.

OBCY W GEJZERZE

Pierwsze nurkowanie w górach Atlantyku miało nastąpić w sierpniu 1973 roku. Ballard był już wtedy szczęśliwym ojcem dwóch synów – pięcioletniego Todda i trzyletniego Douglasa.

„Nautilus” to jedna z łodzi podwodnych, za pomocą których Robert Ballard z załogą eksplorowali wrak „Titanica” w 1985 roku



Fot. ANGEL/BB&W

Fot. SIPA PRESS/EAST NEWS



ROBERT BALLARD (UR. 1942) – GEOLOG MORSKI, ARCHEOLOG I GEOFIZYK. BRAŁ UDZIAŁ W PONAD STU PODWODNYCH WYPRAWACH. 30 LAT PRACOWAŁ DLA WOODS HOLE OCEANOGRAPHIC INSTITUTION. FUNDATOR I DYREKTOR INSTITUTE FOR EXPLORATION W MYSTIC W CONNECTICUT, USA. EMERYTOWANY OFICER WYWIADU WOJSKOWEGO, KOMANDOR REZERWY MARYNARKI WOJENNEJ USA. STAŁ SIĘ PIERWOTNYM GŁÓWNYM POSTACI FILMU SCIENCE FICTION STEVENA SPIELBERGA „SEAQUEST”.

ŚWIECI

świecą lub spadają

ŚWIECI

ŚWIECI



Fot. MARZENA HMELEWICZ/AGENCJA GAZETA



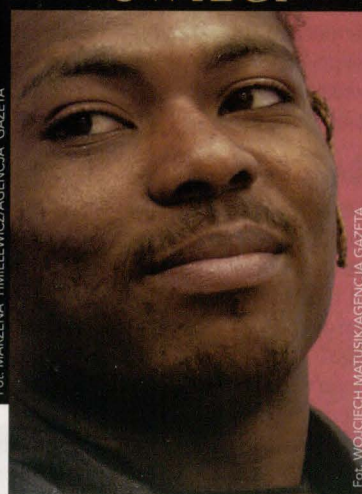
Michał Tober CUDOWNE DZIECKO LEWICY

28-letni polityk SLD został nowym wiceministrem kultury nadzorującym ustawę o radiofonii i telewizji. Jednocześnie został się ze stanowiskiem rzecznika rządu.

Gdy miał 14 lat, chciał działać w KPN. Przed wyborami prezydenckimi w roku 1990 rozwieszał plakaty Tadeusza Mazowieckiego. Wstąpił do SdRP, będąc jeszcze uczniem elitarnego I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Bednarskiej w Warszawie. Jako 19-latek został radnym, rok później działał w sztabie wyborczym Aleksandra Kwaśniewskiego. Wkrótce potem został szefem warszawskiej Frakcji Młodych oraz asystentem Józefa Oleksego, ówczesnego przewodniczącego SdRP. Jednocześnie był wzorowym studentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

Jako rzecznik rządu Leszka Millera (od roku 2001) spotykał się często z zarzutami arogancji. W kręgach rówieśników z młodzieżówek SLD uważany za prymusa, lizusa i osobę, która mogłaby się znaleźć w każdej partii poza zdecydowanie skrajnymi. Na wieść o nowym stanowisku Tobra Eugeniusz Kłopotek z PSL powiedział: – O Boże...

Z żoną, również prawniczką, Michał Tober lubi oglądać serial „Seks w wielkim mieście”.



Fot. WOJCIECH MATYSIAK/AGENCJA GAZETA



Kalu Uche NIE ODDAMY

Znakomity klub holenderski Ajax Amsterdam chce podkupić zawodnika krakowskiej Wisły Kalu Uche. Do szefów klubu dotarło oficjalne zapytanie o cenę czarnoskórego piłkarza. Wiceprezes Zdzisław Kapka twardo jednak odpowiedział, że klub nie jest zainteresowany sprzedażą nigeryjskiego pomocnika. Wisła Kraków ma bowiem ambicje awansować do Ligi Mistrzów i pozbawienie jej zdolnego piłkarza mogłoby się niekorzystnie odbić na sile uderzeniowej drużyny. Holendrzy nie tracą nadziei. Zamierzają wrócić do rozmów zimą, gdy – jak zakładają – Wisła odpadnie już z rozgrywek Champions League. Kalu chciałby jednak odejść wcześniej, co jest powodem narastającego konfliktu z klubem. W ostatni czwartek według portalu Kickoffnigeria.com zawodnik rozpoczął strajk, a nawet grozi klubowi zaskarżeniem do sądu FIFA.

Kalu Uche ma 20 lat. W barwach Wisły występuje od września 2001 roku. Rozegrał 37 meczów, strzelając sześć bramek. Poprzednio grał w barcelońskim Espanyolu, a ostatnio zainteresowała się nim rodzima federacja piłkarska, powołując go w czerwcu na mecz z Angolą w ramach eliminacji Pucharu Narodów Afryki. Jego kontrakt z Wisłą obowiązuje do końca czerwca 2006 roku. Gra z numerem 10.



Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

Waldemar Dubaniowski GEM, SET, PREZES

Były członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji jest poważnym kandydatem na prezesa Polskiego Związku Tenisowego. Gdyby jego kandydatura została zaakceptowana, pusty od czasu rezygnacji Lwa Rywina fotel szefa PZT zostałby wreszcie zajęty.

Waldemar Dubaniowski uchodzi za dobrego tenisistę amatora. To jednak zdaniem dziennikarza sportowego i znawcy tenisa Zdzisława Ambroziaka nie jest wystarczającą rekomendacją. – Pan Dubaniowski powiedział, że na początek musi się zapoznać z bilansem otwarcia, a to może znaczyć, że ma zbyt nikłe rozeznanie, aby zapanować nad sytuacją. Poprzedni prezes Lew Rywin to był facet o ogromnych możliwościach, zwłaszcza w pozyskiwaniu sponsorów, a temu związkowi są przede wszystkim potrzebne pieniądze – tłumaczy Ambroziak. – Dubaniowski jest blisko związany z prezydentem, ale okłaski z Pałacu Namiestnikowskiego nie wystarczą, żeby coś dobrego stało się w naszym tenisie – dodaje.

Nazwisko Waldemara Dubaniowskiego wypłynęło przy okazji wyjaśniania afery Rywina. Dubaniowski – obok Danuty Waniek – jako jedyny zareagował pozytywnie na słowa prezydenta wzywające członków KRRiTV, by podali się do dymisji.

SPADA



Józef Jędruch KONIEC WAKACJI

Izraelska policja zatrzymała w Jafie ściganego listem gończym szefa konsorcjum Colloseum. Według policji zatrzymany był kompletnie zaskoczony aresztowaniem. Oprócz polskiego znaleziono przy nim jeszcze dwa paszporty – ukraiński i południowoafrykański – wystawione na inne nazwiska.

Józef Jędruch i jego wspólnik Piotr Wolnicki byli poszukiwani od marca ubiegłego roku. Obaj są podejrzani o wyłudzenie 345 milionów złotych z Będzińskiego Zakładu Elektroenergetycznego.

Jędruch założył konsorcjum kapitałowe Colloseum w 1996 roku. Miał wtedy 25 lat, studiował na drugim roku prawa Uniwersytetu Śląskiego. Zgodnie z ustaleniami śledztwa katowickiej prokuratury Colloseum podpisało z Polskimi Sieciami Energetycznymi umowę o ściąganiu długów z zakładu w Będzinie. Na podstawie jednej prawdziwej umowy na 12 milionów złotych szefowie Colloseum sfalszowali wiele innych umów. Zakład w Będzinie zapłacił, ale pieniądze nigdy nie trafiły na konto PSE. W marcu 2003 roku gliwicki sąd rejonowy ogłosił upadłość konsorcjum.

Katowicka prokuratura liczy, że Jędrucha uda się przywieźć do Polski jesienią tego roku.

Prócz 1500 zwykłych logo i dzwoneków mamy

polki.pl

także kilka fajnych...

Sprawdź je:

Niebanalny dzwonek

Monhty Pyton	EP 148
Dzieci - Elektryczne Gitary	EP 335104
Ojciec Chrzestny	EP 108
Satisfaction - The Rolling Stones	EP 331946
No Woman, No Cry - Bob Marley	EP 335103
Stairway To Heaven - Led Zeppelin	EP 335098
I Was Made For Lovin` You - Kiss	EP 29791
007 Bond	EP 409424
Smoke On The Water - Deep Purple	EP 82
Cancan	EP 62

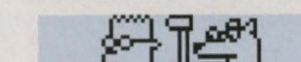
Gustowne logo



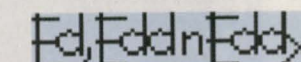
EP 1376



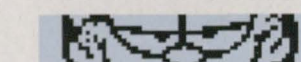
EP 446757



EP 4800



EP 378457



EP 500



EP 367295



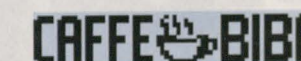
EP 23881



EP 420665



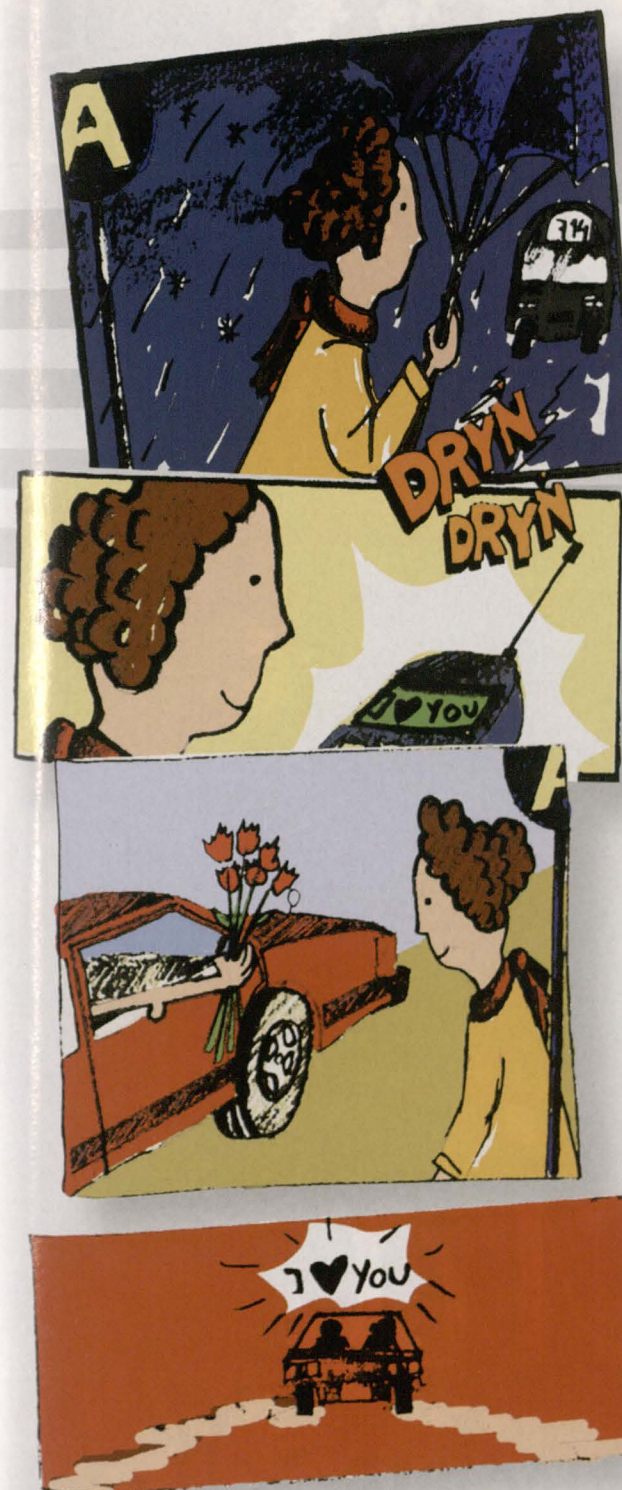
EP 384396



EP 367229

Wpisz numer logo lub dzwonka w treść SMS
i wyślij go pod numer 7213.
Pamiętaj o spacji między EP a numerem.
Koszt tylko 2 zł + VAT

Więcej modnych dodatków na stronie
www.logodzwonki.wp.pl w kategorii: polki

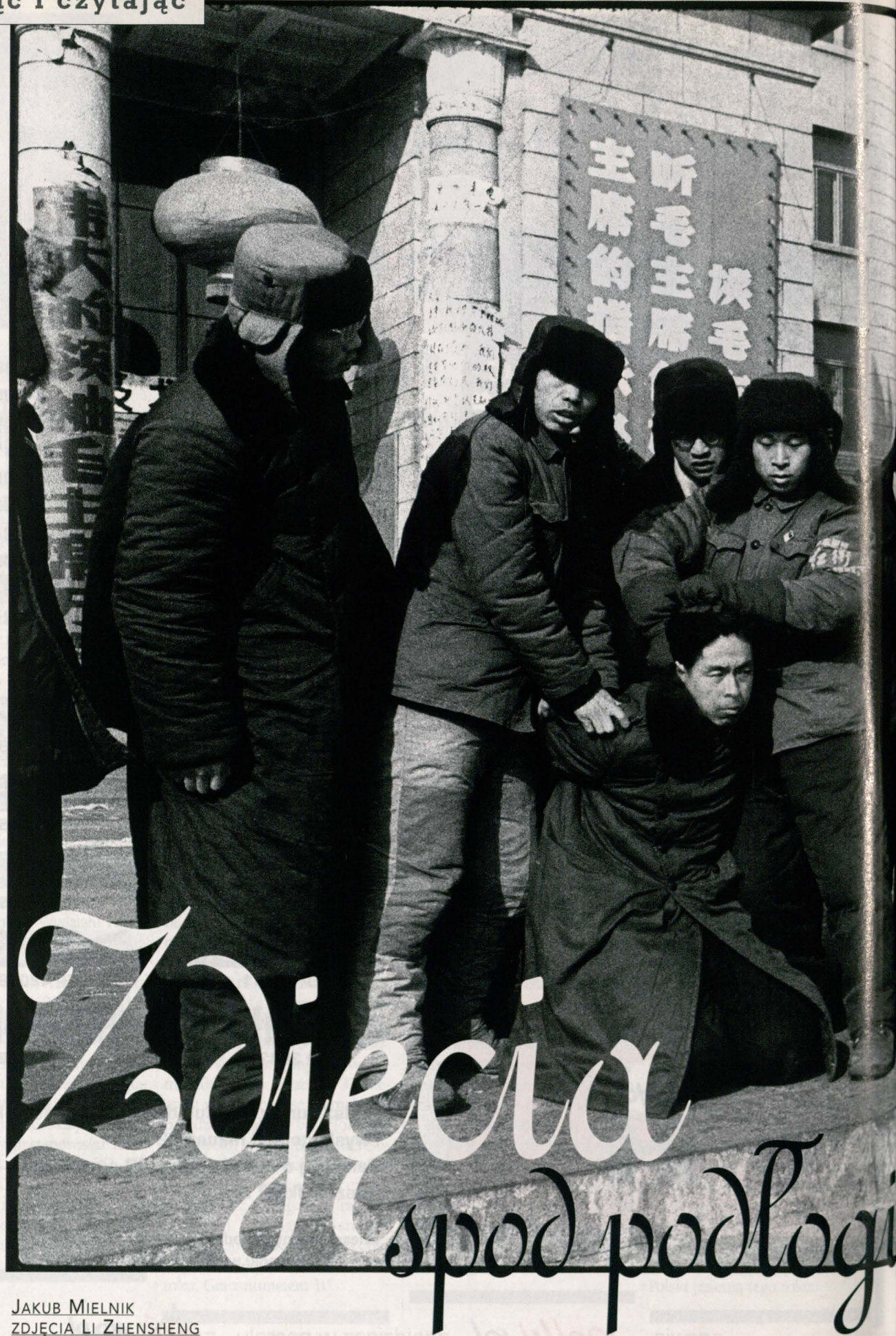


serwis

polki.pl

znajdziesz w portalu

wp.pl
Wirtualna Polska



Schody przed hotelem w Harbinie, na których w czasie rewolucji kulturalnej przeprowadzano regularne sesje samokrytyki. 17 stycznia 1967 r. Li Zhensheng zarejestrował sytuację, w której jedna grupa Czerwonej Gwardii upokarza członków rywalizującej frakcji

JAKUB MIELNIK
ZDJĘCIA LI ZHENSHEG
/CONTACT PRESS IMAGES/ IMAGE ML-H

Ujawnione po 40 latach fotografie chińskiej rewolucji kulturalnej zszokowały Paryż, Londyn i Nowy Jork. Ich autor, były reporter partyjnej gazety, jest dziś bohaterem

Li był członkiem Ruchu Edukacji Socjalistycznej, partyjnej przybudówki, która uczyła młodzież, jak zwalczać drzemiącą w narodzie żądzę stania się kapitalistą

W chwili wybuchu rewolucji Li Fanwu był gubernatorem prowincji Heilongjiang. 12 września 1966 r. czerwonogwardziści wywlekli go na ulicę, wyrwali mu włosy z głowy i kazali klęczeć przez wiele godzin. Wcześniej jego córkę zmuszono do potępienia ojca i podpisania zeznań obciążających go jako reakcjonistę. Przedstawiciele lokalnych władz stanowili podporę wewnątrzpartyjnej opozycji wobec Mao. Stali się ulubionym celem ataków Czerwonej Gwardii. Napis za plecami gubernatora, tuż nad portretem Mao, głosi: „Bombarduj Centralę. Potępiaj lokalne komitety partii”



Li Zhensheng sfotografowany przez kolegę z radzieckim aparatem marki Kijev i niemiecką lampą błyskową Rolleiflex. Zdjęcie zrobiono 12 maja 1965 r., na rok przed wybuchem rewolucji kulturalnej

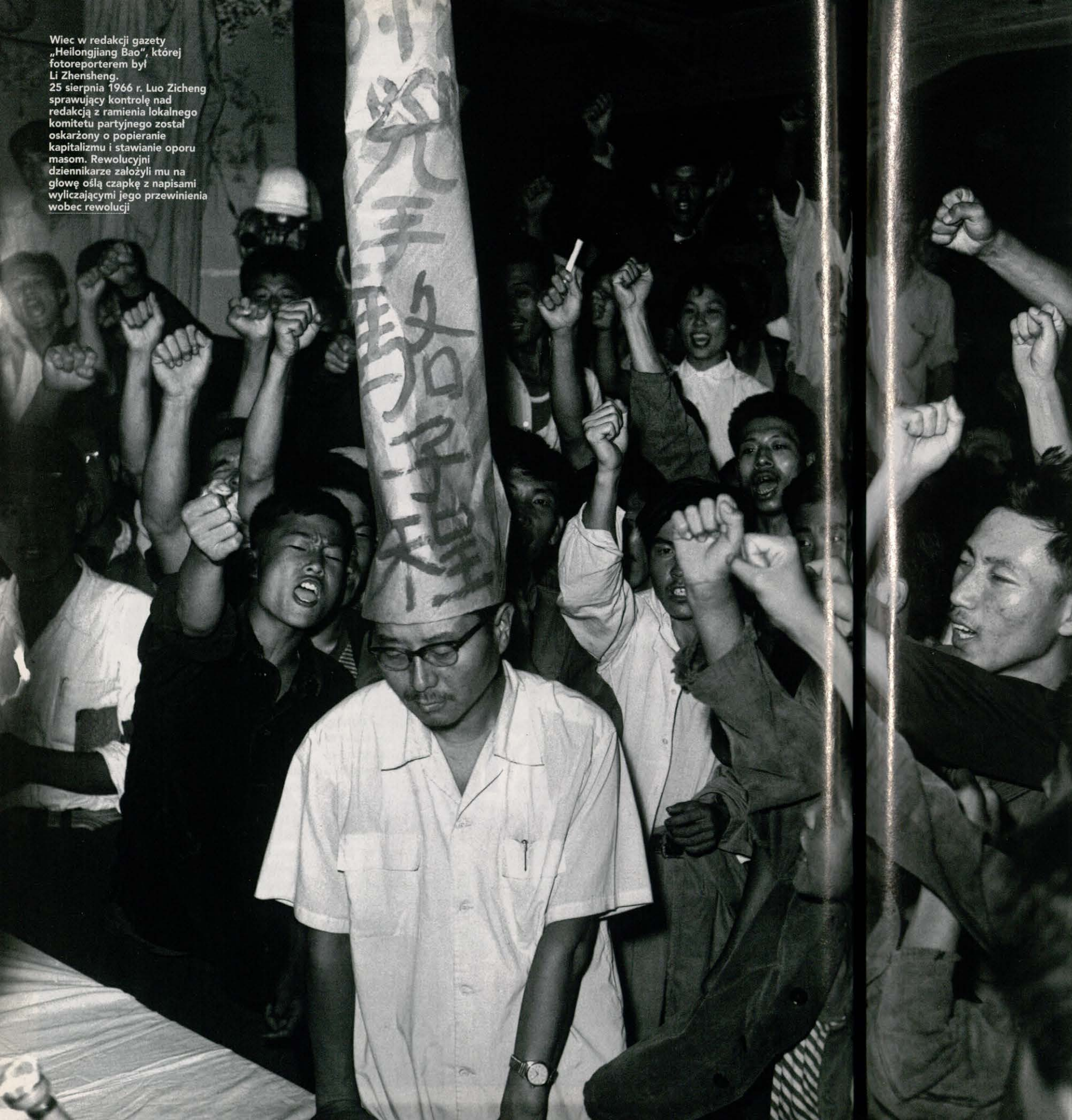


Na fotografii z maja 1965 roku ubrany w zgrzebną uniform Li Zhensheng opiera się nonszalancko o ramę roweru. Na szyi ma rosyjski aparat fotograficzny Kijev i wielką niemiecką lampę błyskową Rolleiflex. Patrzy w przyszłość z ufnością 25-latka, który z pewnością podoba się koleżankom ze studiów. Li jak każdy młody i ambitny Chińczyk w tamtych czasach swoją przyszłość i karierę wiązał z partią. Dziś przedstawia się go jako dzielnego reportera, który z narażeniem życia utrwalał historyczne momenty. Jego zdjęcia chińskiej rewolucji kulturalnej objeżdżają największe galerie świata. Bywalcy paryskich,

a potem londyńskich i nowojorskich saloonów pochylały się ze współczuciem nad wzruszającą historią prowincjonalnego chińskiego fotoreportera. Jego jedyną zasługą jest tak naprawdę to, że był we właściwym miejscu o właściwym czasie.

Dla syna prostego chłopca, który uwielbiał radzieckie filmy i robienie zdjęć, posada fotoreportera gazety „Heilongjiang Bao” musiała być wspaniałym początkiem wielkiej kariery. Wydawany w Harbinie na północy kraju dziennik, jak każda gazeta w Chinach, był organem partii. Młody komсомолец nie dostałby tej posady, gdyby nie był członkiem Ruchu Edukacji Socjalistycznej. Ta partyjna przybudówka została założona na początku lat 60. na osobiste życzenie Mao Tse-tunga. Uczyła młodzież, jak wykrywać i zwalczać drzemiącą w narodzie spontaniczną żądzę stania się kapitalistą. Podstawą działalności Ruchu miała być walka z czterema filarami starego porządku: starymi ideami, starą kulturą, starymi zwyczajami i nawykami.

Wiec w redakcji gazety „Heilongjiang Bao”, której fotoreporterem był Li Zhensheng. 25 sierpnia 1966 r. Luo Zicheng sprawujący kontrolę nad redakcją z ramienia lokalnego komitetu partyjnego został oskarżony o popieranie kapitalizmu i stawianie oporu masom. Rewolucyjni dziennikarze założyli mu na głowę osłą czapkę z napisami wyliczającymi jego przewinienia wobec rewolucji



– Jesteście jak słońce o ósmej albo dziewiątej rano. Pokładam w was całą nadzieję – tak Mao czarował Zhenshenga i miliony jemu podobnych



Harbin, 27 kwietnia 1967 r. Członkowie miejscowego komitetu partii potępiani za popieranie „rewizjonistów” Liu Shaoqi, lidera antymaoistowskiej frakcji w Komunistycznej Partii Chin

Ruch zerował na naturalnej niechęci młodzieży do starszych. Mao wiedział, co robi, rozpętlając pokoleniową wojnę. Forsowany przez niego plan „wielkiego skoku”, który miał zaprowadzić Chiny do grona gospodarczych potęg świata, skończył się katastrofą. Pomysł zapędzenia rolników do komun produkcyjnych wywołał klęskę głodu, która pochłonęła miliony ofiar. W końcu do głosu doszli zwolennicy umiarkowanych reform rynkowych, a Wielki Sternik Mao został odsunięty na boczny tor.

TO IDZIE MŁODOŚĆ

W rozpaczliwej próbie zachowania władzy Mao pociągnął za sobą młodzież. – Jesteście jak słońce o ósmej albo dziewiątej rano. Pokładam w was całą nadzieję – tak stary satrapa, weteran partyzanckich wojen, czarował Li Zhenshenga i miliony jemu podobnych, którzy w połowie lat 60. sięgnęli po „Cytaty z Przewodniczącego Mao” – zbiór złotych myśli chińskiego przywódcy znany na całym świecie jako czerwona książeczka.

18 października 1966 r. Li stał już w tłumie towarzyszy na placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie. Tego dnia spokój miejsca zniknął w czerwieni książeczek, którymi wymachiwali nad głowami zebrani. Ludzie płakali, gdy na placu pojawił się Przewodniczący, odbierając hołdy pokolenia, które było jego nadzieją na zachowanie władzy.

Na pierwszy rzut oka była to zwykła ciżba rozgorączkowanych studentów spotykających się z Wielkim Sternikiem. W rzeczywistości Mao patrzył na narodziny Hunwejbina, czyli Czerwonej Gwardii. Większość zebranych owego dnia na placu Tiananmen studentów tak jak Li wywodziła się z Ruchu Edukacji Socjalistycznej. Wcześniej członkowie Ruchu z uniwersytetu w Pekinie, a za nimi młodzież z innych chińskich akademii ośmieleni ideą walki ze starym porządkiem zajęli biura swoich uczelni. Domagali się usunięcia profesorów reprezentujących stary porządek. Do walki z nimi powołali Czerwoną Gwardię, ochotniczą milicję, której rządy miały trwać przez następne 10 lat.

Li Zhensheng był wtedy wśród tłumu młodzieży. Dziś opowiada, jak beznamiętnie

rejestrował tamte wydarzenia jako fotoreporter partyjnej gazety. Łatwo jednak sobie wyobrazić, że synowi prostego chłopca, który z ufnością patrzył w przyszłość własną i partii, tży wzruszenia także cisnęły się do oczu. Zaczynała się rewolucja, która przeszła do historii pod nazwą kulturalnej. Stojąc w październikowym chłodzie na placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie, Li Zhensheng krzyczał pewnie z innymi.

Przez następne lata reporter „Heilongjiang Bao” miał pełne ręce roboty. Był wszędzie tam, gdzie czerwonogwardziści zaprowadzali nowe porządki. Robił zdjęcia ludziom zmuszanym do publicznego składania samokrytyki, uwieczniał spory między zwalczającymi się grupami Gwardii, które zarzucały sobie nawzajem zdradę rewolucyjnych ideałów. Patrzył, jak jego teściowie, którzy pochodzili z przedwojennej mieszczańskiej rodziny, szaszuci przez hunwejbina popełniają samobójstwo, a jego żona wyrzeka się ich, by ratować własną skórę. Był przy egzekucjach i marszach organizowanych ku czci Przewodniczącego. Dokumentował upadek wsi i głodujących ludzi, którzy jakoś starali się przetrwać w rewolucyjnym chaosie.

PRZYPADKOWY BOHATER

Li nie był ani szermierzem, ani konspiratorem w walce o prawdę i wolność słowa. Na żądanie szefów retuszował i rozjaśniał zdjęcia, by nie wyglądały zbyt ponuro. Robił też fotomontaże. Redakcja żądała zwrotu wszystkich negatywów, ale Zhenshengowi jakimś cudem udało się ukryć pod podłogą maleńkiego mieszkania w Harbinie 60 tysięcy klisz. Dokładnie opisane, z datami, nazwami miejsc i nazwiskami uwiecznionych osób czekały na swój czas.

Tymczasem rewolucja wzniecona przez Mao dla zachowania władzy nabierała tempa, które przeraziło nawet Przewodniczącego. Na południu bandy ogarniętych rewolucyjnym szałem wyrostków atakowały koszary armii i transporty broni. Trwały regularne bitwy między rywalizującymi ze sobą watahami. W graniczącej z Wietnamem prowincji Guangxi podburzani przez fanatyków uczniowie wiejskich szkół zaczęli zjadać wrogów klasowych. W kilku udokumentowanych jeszcze

Wielu szacownych paryżan, którzy poszli na wystawę Li Zhenshenga, też wymachiwało kiedyś czerwoną książeczką. Być może studiowali na roku z Pol Potem



Pierwsze miesiące rozpętanej przez Mao rewolucji kulturalnej zmiotły ze sceny politycznej przeciwnych mu partyjnych liberalów.
16 lipca 1966 r. Przewodniczący przepłynął wprawdzie rzekę Jangcy, co miało symbolizować jego powrót do władzy nad Państwem Środka. Li Zhensheng uwiecznił obchody pierwszej rocznicy tego wydarzenia.
16 lipca 1967 r. czerwonogwardziści z Harbina przepłynęli rzekę Songhua z portretami człowieka, który był dla nich bogiem

w latach 80. przypadkach dopuszczono się tam kanibalizmu na kilkudziesięciu osobach.

W zapale niszczenia starego porządku z dy-mem szło tysiącletnie dziedzictwo Państwa Środka. Nie pomagały nawet interwencje sędziwego premiera Zhou Enlai, jednego z najstarszych towarzyszy Przewodniczącego Mao.

Pod koniec lat 60. chińska rewolucja kulturalna zgodnie z żelazną zasadą wszelkich ruchów rewolucyjnych zaczęła pożerać własne dzieci. Mao, zaniepokojony chaosem, jaki sam wywołał, począł wysyłać do obozów re-educacyjnych co bardziej gorliwych hunwejbiniów. W 1969 roku na dwa lata przymusowych robót skazany został także Li Zhensheng.

Dziś fotograf wspomina, że zgubiło go zdjęcie z kijelem na szyi. Czerwona Gwardia, której osiągnięcia z zapalem uwieczniał, uznała go za drobnomieszczanina, który przedkłada własny wizerunek nad obraz rewolucji. Nie-wykluczone jednak, że Li trafił do więzienia nie jako ofiara rewolucji, tylko jej zbyt gorliwy wyznawca. Jak inaczej udało mu się wrócić do pracy w 1971 roku i dalej fotografować jej przebieg?

Pokoleniowy przewrót wszczęty przez Mao szybko rozlał się po świecie. W oparach marihuany i przy dźwiękach psychodelicznego rocka radykalna młodzież z Europy i Stanów Zjednoczonych ruszyła do walki z zarazą starego porządku, przed którą

ostrzegał Przewodniczący. W 1968 roku studenci z Berkeley i Sorbony wzorem wymachiujących czerwonymi książeczkami kolegów z Pekinu i Harbina zajęli swoje uniwersytety.

Na drugim końcu świata, w Kambodży, niedoszły absolwent Sorbony o nazwisku Saloth Sar z zapartym tchem wsłuchiwał się w relacje z rewolucyjnych walk w Paryżu. Saloth Sar pilnie studiował nauki Mao i czekał na swoją kolej w panteonie jego uczniów. Zanim śmierć Mao w 1976 roku położyła w końcu kres rewolucji kulturalnej w Chinach, świat dowiedział się, że partyjny pseudonim jego kambodżańskiego ucznia brzmi Pol Pot.

DZIECI REWOLUCJI

Dziś profesor Li Zhensheng ma 62 lata i swobodnie krąży między domami w Pekinie i Nowym Jorku. Od czasu gdy pod koniec lat 80. władze pozwoliły mu pokazać część swoich zdjęć w Pekinie, Li stał się sławną postacią. Ukrywane pod podłogą archiwum rewolucji kupiła od niego amerykańska agencja Contact Press Images. Przez całe lata 90. nadworny fotoreporter Czerwonej Gwardii stopniowo przewoził do Stanów Zjednoczonych wydobytą z ukrycia kolekcję.

Dla samych Chińczyków nie ma ona większego znaczenia. Na targu staroci w Szanghaju można bez problemu kupić pamiątki z tamtych czasów. Są gipsowe figurki wrogów klaso-

wych w spiczastych czapach, którzy składają samokrytykę w obecności swoich uczniów, czy budziki z podobiznami Mao i czerwone książeczki drukowane po chińsku i w każdym z głównych języków Zachodu. Śmieciami, jakie pozostawiła po sobie rewolucja szczycąca się mianem kulturalnej, interesują się głównie turyści. Chiny wchłonęły ten wstrząs jak wiele innych w swojej długiej historii. Młodzi Chińczycy niewiele o niej wiedzą albo się nią nie interesują. W Pekinie rządzi obecnie pokolenie dawnych czerwonogwardzystów, podobnie jak Li wychowane przez maoistowski Ruch Edukacji Socjalistycznej.

Na Zachodzie maoistowska rewolucja została unieśmiertelniona przez Andy'ego Warhola

i muzyków z czasów hipisowskiej kontrkultury. Dawni uczestnicy ulicznych starć i obyczajowych przewrótów rządzą dziś światem. Wielu szacownych paryżan, którzy poszli na wystawę Li Zhenshenga, też pewnie wymachiwało kiedyś czerwonymi książeczkami. Być może studiowali na roku z Pol Potem. Swoją drogą, ciekawe, ilu z nich patrzy na te zdjęcia jak na dokumentację ich własnej rewolucji?

JAKUB MIELNIK

ZDJĘCIA POCHODZĄ Z KSIĄŻKI JACQUES'A MENASCHE'A
WYDANEJ PRZEZ CONTACT PRESS IMAGES POD REDAKCJĄ
ROBERTA PLEDGE'A (KURATORA WYSTAWY ZDJĘĆ
LI ZHENSHENGA, KTÓRĄ MOŻNA OBEJRZEĆ W PARYŻU
W L'HÔTEL DE SULLY DO 21 WRZEŚNIA)



Komentarz
WOJCIECHA EICHELBERGERA
do artykułu „Tresowanie
do życia”, który ukazał się
w 30. numerze „Przekroju”

Sądząc z cytowanych fragmentów zawartości strony internetowej, wątpliwości może budzić dojrzałość emocjonalna i etyczna twórców i promotorów metody. Już to powinno skłaniać do ostrożności w jej stosowaniu. Opisywana metoda nie jest psychoterapią. Psychoterapia zakłada zgodę pacjenta, jego świadome uczestniczenie w procesie terapii, niestosowanie procedur łamiących opór, a także stałe otwartą możliwość wycofania się pacjenta z leczenia. Tutaj mamy po prostu do czynienia z przemocą, awersyjną, opartą na drastycznym karaniu i łamaniu woli metodą wychowawczą. Metoda wygląda na skrajnie radykalną, co oznacza, że wymaga szczególnej rozważności i ostrożności przy jej ordynowaniu.

Karanie i przemoc w mniej lub bardziej zakamuflowanej formie są powszechnie obecne i niezbędne w procesie socjalizacji dzieci i młodzieży. Z tego punktu widzenia przemocą jest stosowanie zakazów, stawianie granic, domaganie się wypełniania poleceń itp. Proces socjalizacji jako taki jest formą przemocy stosowanej wobec popędowego i emocjonalnego aspektu dziecięcej natury. Odpowiedzialność rodziców, pedagogów, psychologów, psychoterapeutów i wychowawców sprowadza się więc do nieustannego rozstrzygania, ile, w jakiej formie, w jakiej sytuacji, przez kogo i w stosunku do kogo oraz – co być może jest tutaj najważniejsze – w jakim emocjonalnym kontekście socjalizacyjna przemoc powinna być stosowana. Dlatego zalecanie tej metody rodzicom dzieci autystycznych wymaga pogłębionej psychologicznej diagnozy relacji rodzice – dziecko i całej konfiguracji rodzinnej. Jeśli nakazy, zakazy, ograniczenia, polecenia i kary mieszczą się w kontekście autentycznej miłości do dziecka i troski o jego losy, to socjalizacyjna przemoc nie powinna przynosić złych efektów. Nie można wykluczyć, że stosowanie przemocy socjalizacyjnej w odniesieniu do dzieci autystycznych może

dawać dobre rezultaty. Można nawet przypuszczać, że ze względu na status chorych i choroby dzieci te pozbawione są „przywileju” doświadczania przemocy socjalizacyjnej choćby w takim stopniu, w jakim dotyczy ona dzieci zdrowych. Być może obserwowana w odniesieniu do niektórych przypadków skuteczność tej metody zwraca uwagę na ten deficyt. Z pewnością nie ma nic dobrego w tym, że dziecko autystyczne nie doświadcza negatywnych skutków swoich destrukcyjnych czy agresywnych zachowań i uzyskuje przyzwolenie na bezkarne terroryzowanie otoczenia i najbliższych. To może je zachęcać do pozostawania w psychicznej regresji i niepodjęcia wysiłku dostosowywania się do norm otoczenia i wysiłku dorastania (na przykład uczenia się mowy). Sprawa z pewnością zasługuje na rzetelną dyskusję w gronie specjalistów prowadzoną bez ideologicznych uprzedzeń.

WOJCIECH EICHELBERGER

Między nami mężczyznami

Co tydzień czytam „Przekrój” z wielką radością, lecz także i uwagę. Właśnie uwagę moją przykuł dział „pop moda” w numerze 29/3030 z 20 lipca 2003. Otóż redaktor Chaciński, którego niezmiernie lubię, popełnił błąd, nazywając lidera zespołu Dire Straits

imieniem Mike. O ile mnie pamięć nie myli, pan Knopfler nazywał się Mark. Pomyłka ta sprawiła, że na mojej twarzy pojawił się uśmiech, lecz zamiaru pisanego listu jeszcze nie miałem. Pomysł napisania listu pojawił się dopiero, gdy przeczytałem o organizacji Mężczyźni na Falach, a dokładniej, kiedy zobaczyłem adres do strony WWW organizacji. Adres manonwives.xx.pl mógłby się tłumaczyć jako Mężowie (Mężczyźni) na Żonach i nie ma on związku z organizacją Mężczyźni na Falach, której strona nosi adres manonwaves.xx.pl. Niby drobny błąd, a jak bardzo zmienia znaczenie. Mam zarazem nadzieję, że kolejne numery „Przekroju” uchronią się od podobnych pomyłek, które w małych ilościach są zabawne, lecz w większych robią się przykre dla oka. Serdecznie pozdrawiam.

STAŁY CZYTELNIK

Oczywiście, Marka Knopflera zamieniłem w Mike'a. Chochlik i nieuwaga to tym razem jedno i to samo. Na szczęście „Przekrój” ma bardzo uważnych czytelników. Dziękuję za list, a za pomyłkę przepraszam.

BARTEK CHACIŃSKI

Z błędem w nazwie adresu internetowego wyszło zabawnie, choć w sposób niezamierzony. Za literówkę przepraszamy.

PAWEŁ WIECZOREK

tydzień

„Przekrój”
wydaje polecenia
kulturalne

ATRAKCYJNY KAZIMIERZ

Aż 11 polskich premier. Między innymi „Ciało” Andrzeja Saramonowicza i Tomasza Koneckiego (każdy na zdjęciu), „Warszawa” Dariusza Gajewskiego, „Łowcy skór” Rafała Lipki. 21 produkcji niezależnych, 6 filmów mistrza Stanleya Kubricka, 60 najlepszych polskich animacji (Daniela Izdehury, Piotra Dumala, Andrzeja Czeczota i innych), 22 dokumenty Marcela Łozińskiego, 6 najnowszych filmów niekiedy (w tym nagrodzonych Oscarem „Gdzieś w Afryce” Caroline Link), 35 przebojów ostatniego sezonu (wśród nich „Pianista”, „Godziny”) oraz 111 innych długo- i krótkometrażowych filmów czeka na gości dziewiątego Lata Filmów w Kazimierzu Dolnym. Filmy pokazywane będą w klimatyzowanym namiocie Plus GSM na 900 osób, Nowym Namiocie na 300 osób i jak co roku na Małym Rynku, pod gołym niebem – w kinie na nieograniczoną liczbę osób. (MASA)

9. LATO FILMÓW 1–10 SIERPNIA, KAZIMIERZ DOLNY

Sponsorem 9. Lata Filmów
jest Plus GSM

www.latofilmow.plusgsm.pl

Lato
Filmów

Czekamy na Państwa listy.

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa.



© MAREK RACZOWSKI



STARCIE O PARKIET

Tego jeszcze nie było. W sierpniu w Polsce startują aż dwa wielkie festiwale z taneczną muzyką elektroniczną. Czy to zachodni clubbing szuka nowego rynku?

O festiwalu muzyki klubowej z udziałem międzynarodowych sław w Polsce nikt dotąd nawet nie marzył. Tymczasem w ciągu jednego sierpniowego tygodnia odbędą się aż dwie takie imprezy! Choć promują muzykę z dwóch biegunów sceny tanecznej, w obu wezmą udział największe światowe gwiazdy.

Najpierw na dwa dni Płock zamieni się w raj dla fanów elektroniki do tańca i do słuchania, nierzadko eksperymentalnej i wyrafinowanej. Tydzień później na terenie lotniska wojskowego Bagicz w okolicach Kołobrzegu polskim klubowiczom przyjdzie zmierzyć się z gwiazdorską obsadą didżejów, jakiej w Polsce nie widziano jeszcze nigdy wcześniej. Na obu imprezach wystąpi w sumie ponad stu artystów!

Z Ibizy nad Bałtyk

Pogrążona w głębokiej recesji brytyjska scena klubowa desperacko poszukuje nowych pól rozwoju. Po Ibizie, obu Amerykach i Azji właśnie w Europie Wschodniej upatruje się celu ekspansji. Pierwsza doszła do tego wniosku znana klubowa firma Cream.

9 sierpnia powalczą o serca i portfele polskich klubowiczów.

Cream zaczęło przed ponad 10 laty od założenia w Liverpoolu klubu pod tą właśnie nazwą. Z czasem korporacja stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych na świecie klubowych marek. Od kąd w ubiegłym roku Brytyjczycy musieli zakończyć działalność coraz mniej dochodowego klubu, rozpoczęła się ich krucjata po świecie. Gigantycznych rozmiarów taneczny festiwal Creamfields, ich flagowe przedsięwzięcie, dziś regularnie odbywa się już nie tylko w Wielkiej Brytanii, lecz także na wszystkich niemal kontynentach. W ubiegłorocznej pierwszej edycji Creamfields w czeskiej Pradze uczestniczyły 23 tysiące młodych ludzi z całego regionu, w tym kilkaset osób z Polski.

Zestaw didżejów na polskim Creamfields robi wrażenie – wystąpią między innymi Sasha, Roni Size, Derrick May, Timo Maas i Sonique. W sumie 9 sierpnia na terenie położonego między Koło-

brzegiem a Ustroniem Morskim, polska Bagicz, nad samym Bałtykiem, stanie sześć scen. Każda poświęcona innemu klubowemu gatunkowi (między innymi house, techno, trance, hip-hop).

Astigmatic i Creamfields nie ustępują repertuarem największym światowym imprezom z muzyką elektroniczną

Jedną z gwiazd Creamfields będzie brytyjska formacja Dirty Vegas. W Ameryce sprzedali niemal milion płyt swojego debiutanckiego albumu, ale polskim słuchaczom wciąż są słabo znani. Tym bardziej wiążą nadzieje z występem na Creamfields. – Jesteśmy wciąż stosunkowo nowym zespołem, istotnie jest dla nas, by występować na wszelkich możliwych rynkach – mówi lider grupy Paul Harris.

W holdzie dla Komedy

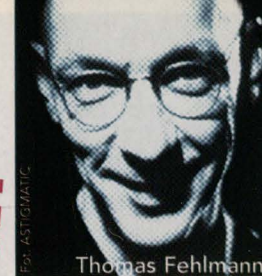
W opozycji do masowych przedsięwzięć w stylu Creamfields narodził się Astigmatic. O płockim festiwalu dużo mówi już nazwa zaczerpnięta od tytułu słynnego albumu Krzysztofa Komedy. Wybitny jazzman i kompozytor stał się nieformalnym patronem przedsięwzię-

cia pod względem repertuaru porównywalnego z barcelońskim Sonarem czy Electronic Music Festival w Detroit.

Program płockiego festiwalu zdominują twórcy nowego jazzu, dubu i twórczej na laptopach elektroniki. Choć nie zabraknie bardziej tanecznego house'u, techno czy hip-hopu, dla goszczących nad Wisłą artystów gatunki te będą jedynie punktem wyjścia do dźwiękowych poszukiwań.

W określaniu Astigmaticu mianem festiwalu „międzynarodowego” nie ma cienia przesady. Podczas dwudniowej imprezy zaprezentują się artyści z Francji (Joakim), Niemiec (Thomas Fehlmann, Burnt Friedman, Jazzanova, Pole), Stanów Zjednoczonych (Carl Craig, Daniel Wang), Austrii (Patrick Pulsinger, Louie Austen), Wielkiej Brytanii (Afro-nought, Ian O'Brien), a nawet z Finlandii (Freestyle Man), Belgii (Dirck de Ruycck) czy Słowenii (Random Logic). Program uzupełniają polscy didżeje i zespoły (Skalpel, Futro). Łącznie ponad 50 artystów działających w opozycji do modnych klubowych trendów.

Prezydent Płocka Mirosław Milewski wsparł imprezę finansowo. Widzi w niej



astigmatic

Jazzanova – sześciuosobowy kolektyw didżejów niemieckich, który jazz i soul z rytmem tanecznymi potrafi łączyć najlepiej na świecie; przy okazji – to oni pierwsi promowali na Zachodzie polski jazz.

Carl Craig – czołowy didżej i producent z Detroit, na scenie techno z sukcesami od lat 80., również on eksperymentował z łączeniem jazzu z brzmieniami techno, choćby w projekcie Innerzone Orchestra.

Burnt Friedman – mniej znany, lecz godny polecenia niemiecki twórca z pogranicza dubu i elektroniki, w jego zespole The Nu Dub Players gra żywa legenda, perkusista grupy Can – Jaki Liebezit.

CREAMFIELDS

Roni Size & MC Dynamite – czołowy didżej i producent brytyjskiej sceny drum'n'bass. Lider cenionego kolektywu Reprazent.

Sasha – określany mianem boga idol fanów muzyki trance i progressive. Od wielu lat uważany za jednego z najlepszych didżejów świata.

Dirty Vegas – autorzy jednego z największych komercyjnych sukcesów w dziejach muzyki klubowej. Na Creamfields brytyjskie trio zagra regularny koncert – z perkusją i gitarami!



szansę na kulturalny rozwój regionu. „Astigmatic jest dla Płocka okazją na międzynarodową promocję, rozbudzenie zainteresowania naszym miastem” – pisze w oficjalnym komunikacie.

Organizatorzy festiwalu zapowiadają kontynuację imprezy w przyszłości, wydanie pamiątkowej płyty. Specjalne festiwalowe koszulki zaprojektuje Arkadiusz.

Nad morze czy nad Wisłę?

Jedyną polską grupą, która znalazła się w programie obu festiwali, będzie warszawskie Futro. Na pytanie, która z obu imprez wzbudza w niej większe emocje, wokalistka zespołu Novika odpowiada: – Astigmatic z pewnością jest mi bliższy muzycznie. Uczestniczyłam w tegorocznej edycji festiwalu Sonar w Barcelonie i jestem zaskoczona, jak bardzo płocka impreza pokrywa się z nim pod względem repertuaru.

W Creamfields Novikę fascynuje rozmiar przedsięwzięcia. – Pod względem atrakcji to niewątpliwie przełomowy rok dla naszej sceny klubowej. Być może to początek kultury festiwalowej w Polsce? – zastanawia się wokalistka.

Są i wątpliwości. Po pierwsze, bezpieczeństwo. Na obu imprezach organizatorzy spodziewają się tysięcy uczestników. Czy otwarte, plenerowe przestrzenie będą w stanie zabezpieczyć tak, by goście czuli się komfortowo?

Po drugie, frekwencja. Organizatorzy Astigmaticu postanowili nadać festiwalowi charakter darmowej imprezy niekomercyjnej. Czy brakiem opłaty za wstęp chcą zainteresować swoją odważną ofertą artystyczną jak największą rzeszę słuchaczy? Inaczej ma się sprawa z Creamfields. Patronat nad nim objęły Radio Zet i TVP1. W programie znalazła się scena z hip-hopem, gatunkiem wśród polskiej młodzieży najpopularniejszym. Wszystko to w nadziei na komercyjny sukces. Ale bywalcy internetowych grup dyskusyjnych poświęconych clubbingowi odgrają się dziś, że chętniej pojadą na czeską edycję Creamfields.

Pewne jest jedno – w sierpniu oczy klubowego świata zwrócone będą na Polskę. A w europejskich pismach poświęconych muzyce tanecznej możemy się spodziewać tytułów: „Polska? Nowa Ibiza!”.

BARTEK WINCZEWSKI

VIRGINIA WOOLF

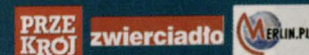


Dama w lustrze

Virginia Woolf Dama w lustrze

Pierwszy polski wybór opowiadań jednej z najwybitniejszych pisarek XX wieku. Zebrane w tomie utwory pokazują cały wachlarz technik pisarskich tej znakomitej autorki, od bardziej tradycyjnych po całkowicie nowatorskie, ze słynnym monologiem wewnętrznym włącznie. Impresjonistyczny, niezwykle zmysłowy sposób obrazowania, podpatrywanie i obnażanie ludzkich charakterów w sytuacjach z pozoru banalnych, niewiele znaczących, wyculenie na szczegól i tajniki kobiecej psychiki to główne cechy tej błyskotliwej prozy, która pomimo upływu lat nie traci nic ze swojej świeżości. Choć opowiadania Virginii Woolf pozostają w cieniu jej powieści, śmiało można zaryzykować twierdzenie, że w niczym im nie ustępują, ani pod względem artystycznym, ani poznawczym.

Patronat medialny



ASTIGMATIC – MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI ELEKTRONICZNEJ
1-2.08, Płock
www.astigmatic.pl
CREAMFIELDS
9.08, lotnisko Bagicz, Kołobrzeg-Ustronie Morskie
www.creamfields.pl



Maciej Miecznikowski (rocznik 1969) – operowy głos utopiony w kiczu

LESZCZE ROBIĄ NAS W KARPIA

Oto krajowe wydarzenie lata: zespół Leszcze napisał i nagrał celowo złe piosenki, wydał złą płytę i udaje, że jest śmieszny

Leszcze rok po roku występują w Opolu, zaś ich wokalista zapowiadał ostatnio transmitowany przez TVP2 koncert reaktywowanego zespołu Kombi. Na co nabrała się publiczna telewizja, promując ich produkcje?

Trójmiejskiej formacji Leszcze na trzeciej w ich dorobku płycie „Kombinuj dziewczyno” zachciało się dokonać pastiszu muzyki dąsowej lat 60. i 70. ze szczególnym wskazaniem na gorące rytmy latynoamerykańskie, funky i disco. Efekt miały pogłębić celowo pretensjonalne teksty (na przykład „Przed nami noc, gorąca noc, znów ty i ja, i taniec disco”), żarty oparte na prymitywnych skojarzeniach erotycznych (pio-

senka „B. Justyna”, czyli „Biustyna”), wreszcie nostalgiczne wstawki jak strzelnica w lunaparku w „Pero, pero, proszę pani” czy PRL-owski Pewex albo papierosy Caro w „Genowefie”.

Parodiować kicz pozornie jest łatwo, trzeba jednak mieć w tym jakiś cel. Miał go niegdyś Wojciech Młynarski, śpiewając ośmieszające ówczesną obyczajowość „Jesteśmy na wczasach”. Inny cel miał Muniak Staszczak z T.Love, 20 lat temu nagrywając „Garaż”, w którym knajpiana melodia i debilna pierwsza zwrotka kontrowane były przez słowa zwrotki drugiej zapowiadającej w obliczu powrotu kiczu zejście do rockowego podziemia. Jeszcze inne cele miał na najnowszej płycie Püdelców Maciej

Maleńczuk, tak rozpaczliwie interpretując zarówno „Nigdy więcej” Szczepanika, jak i własne stylizacje o przewrotnych tekstach, na przykład „Kocham się”.

Niestety, frontman Maciej Miecznikowski nie wyciągnął wniosków z krótkiego zastępstwa w Püdelcach, gdzie śpiewał dwa lata temu, po tym jak Maleńczuk skonfliktował się z kolegami. Jego produkcjom brak wdzięku i oryginalności. Brzmienie kapeli nie jest może płaskie, ale dowcipy i pomysły interpretacyjne – tak. I niezależnie od tego, jak bardzo Miecznikowski (do bólu poprawny absolwent wokalu na akademii muzycznej – zresztą wykształcenie muzyczne mają wszyscy muzycy Leszcze) będzie się wysilał w naśladowaniu przydechu Krzysztofa Krawczyka, obajemy z nijakim kabareciarstwem na poziomie wiejskiego sitcomu. Doskonale wciela się w postać dąsowego wodzireja w skierowanych do wyimaginowanych tancerzy pouczeniach parlando jak w „Daj nogą w przód” („Pani wybaczy, ale kochana, czy nie tańczy się tak! Moja droga, bardziej biederkami...” – ale to kompletnie nie śmiesz. Te piosenki są o niczym i o nikim).

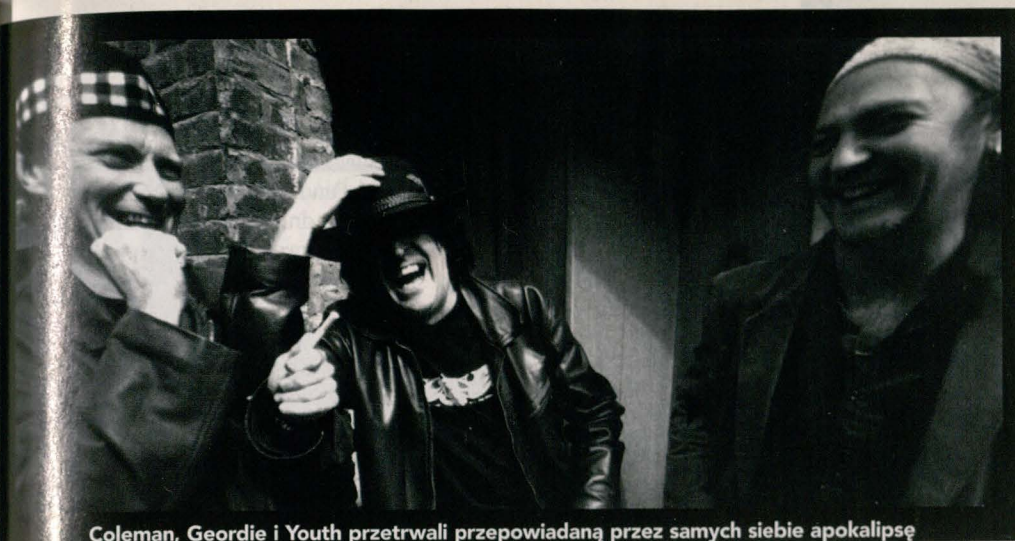


LESZCZE
„KOMBINUJ
DZIEWCZYNO”
(Modern
Sound
/B&B)

Jak wytłumaczyć zaistnienie Leszcze na naszej scenie? Nostalgia za PRL-em skrzyżowała się z powrotem w muzyce rozrywkowej rytmów latynoamerykańskich. Te zaś poznawaliśmy niegdyś z drugiej ręki – przez nieudolne i kiczowate piosenki Tercetu Egzotycznego. Z braku innych punktów odniesienia Leszcze naśladowują to, co najgorsze. Naśladowają, niestety, świetnie, udając, że jest to zabawne. Oferują podróbkę kiczu, która jednak sama okazuje się kiczem. Moim zdaniem to oszustwo.

Nabywcy albumu „Kombinuj dziewczyno”, żądajcie od fiskusa przynajmniej zwrotu 22-procentowego podatku VAT! Ten materiał nie zawiera żadnej artystycznej wartości dodanej.

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ



Coleman, Geordie i Youth przetrwali przepowiadaną przez samych siebie apokalipsę

ZAŚMIAĆ STRACH

Reaktywowana brytyjska grupa Killing Joke zagra 1 sierpnia na Przystanku Woodstock



KILLING JOKE
(Złota)

Zabójczy Żart – taką nazwę przyjęła ta legendarna grupa zimnej fali rocka lat 80. – zaczęli jej używać, by opisać rozpacz. Potem doszliśmy do wniosku, że śmiech zabija strach. I to mi się cholernie podoba – tłumaczy Jaz Coleman, wokalista i lider Killing Joke.

Zespół przetrwał liczne rozpady i zmiany personalne w czasie 25-letniej działalności. Zaczynali pod koniec lat 70. w Wielkiej Brytanii za pieniądze ówczesnej dziewczyny Jaza, między innymi razem z gitarzystą Geordiem i basistą Martinem „Youth” Gloverem

wydali pierwszą EP-kę „Turn To Red”. Na tyle spodobała się legendarnemu didżejowi BBC Johnowi Peelowi, że zaprosił ich do udziału w swojej audycji. Konsekwencją był kontrakt z wytwórnią EG, debiutancki singiel „Wardance” oraz występy z Joy Division. Koncerty w Glasgow zostały jednak odwołane z powodu reklamujących je plakatów. Przedstawiały one papieża błogosławiącego nazistowskie legiony. Owładnięty okultystyczną manią (i strachem przed rzekomą apokalipsą) Coleman uciekł wkrótce razem z Gloverem na Islandię, gdzie współpracował z zespołem Theyr – późniejszym Sugarcubes (zespół, w którym śpiewała Björk).

Po rewelacyjnych albumach „Night Time”, „Extremities, Dirt & Various Repressed Emotions”, „Pandemonium” Killing Joke wracają dziś z nowym, bardzo udanym materiałem „Killing Joke” z gościnnym udziałem perkusisty Dave’a Grohla (Nirvana, Foo Fighters). Nowe nagrania będą testować w Żarach, gdzie inaugurują trasę koncertową. (SEB)

MOCNA DRUGA LIGA

Zaczynali z etykietką naśadowców Portishead, by dziś bez pretensji do salonów sławy wieść spokojny żywot w górnych rejestrach popowej drugiej ligi. Tam z płyty na płytę Brytyjczycy dojrzewają jako twórcy popu inteligentnego, brzmieniowo wysmakowanego, a zarazem bezpretensjonalnego i przyjaznego stacjom radiowym.

Świetnie się czują zarówno w nastrojowych klimatach, jak i partiach bliższych tanecznym parkietom. Nieobce im czarne rytmy soul, hip-hopu, bluesa, lecz także popowa tradycja lat 60. i 70. Wszystko to słychać doskonale na tej właśnie kompilacji 16 singli Morcheeby wybranych z czterech dotychczasowych albumów grupy. Do tego dwie premierowe kompozycje, w tym jedna z udziałem rapowej legendy Big Daddy Kane’a. I miły polski akcent na koniec – zdjęcie, które podczas zeszłorocznej wizyty w naszym kraju muzycy grupy zrobili sobie na sopockim moście.

BARTEK WINCZEWSKI



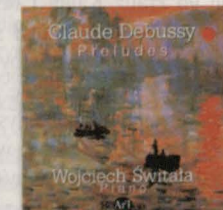
Morcheeba na sopockim moście



MORCHEEBA
„PARTS OF THE PROCESS”
(Warner)

SUKCES, ALE... POWOLI

Skromny i skupiony impresjonista ze Śląska gra Debussy’ego



WOJCIECH ŚWIĄTA
(FORTEPIAN) GRA
„PRELUDIA” DEBUSSY’EGO
(BeArTon)

Cała Polska kibicowała mu w 1990 roku, gdy jako jedyny z naszych pianistów zakwalifikował się do trzeciego etapu XII Konkursu Chopinowskiego. Niestety, nie wytrzymał napięcia i presji psychicznej. Wycofał się. Powtarzał wtedy: „Sukces, ale nie za wszelką cenę”. Od kilku lat o Wojciechu Świącie znowu jest głośno, a to za sprawą bardzo dobrych płyt.

„Preludia” Debussy’ego, impresjonistyczne miniatury, doskonale odpowiadają jego delikatnej, wysublimowanej pianistyce. Jest w niej coś bardzo osobistego, uwodzącego. Nastrój, wyciszenie, świadome od-

rzucenie wirtuozerii. Świąta woli szept od krzyku, skupienie od napięcia. Artysta delektuje się dźwiękowymi niuansami, ujawniając maksimum ich walorów dynamicznych i kolorystycznych. Świąta odnalazł „swojego” Debussy’ego, ale przede wszystkim odnalazł swój styl i brzmienie. A to w dzisiejszych czasach zdominowanych przez prześcigające się „bezduszne automaty” bardzo dużo.

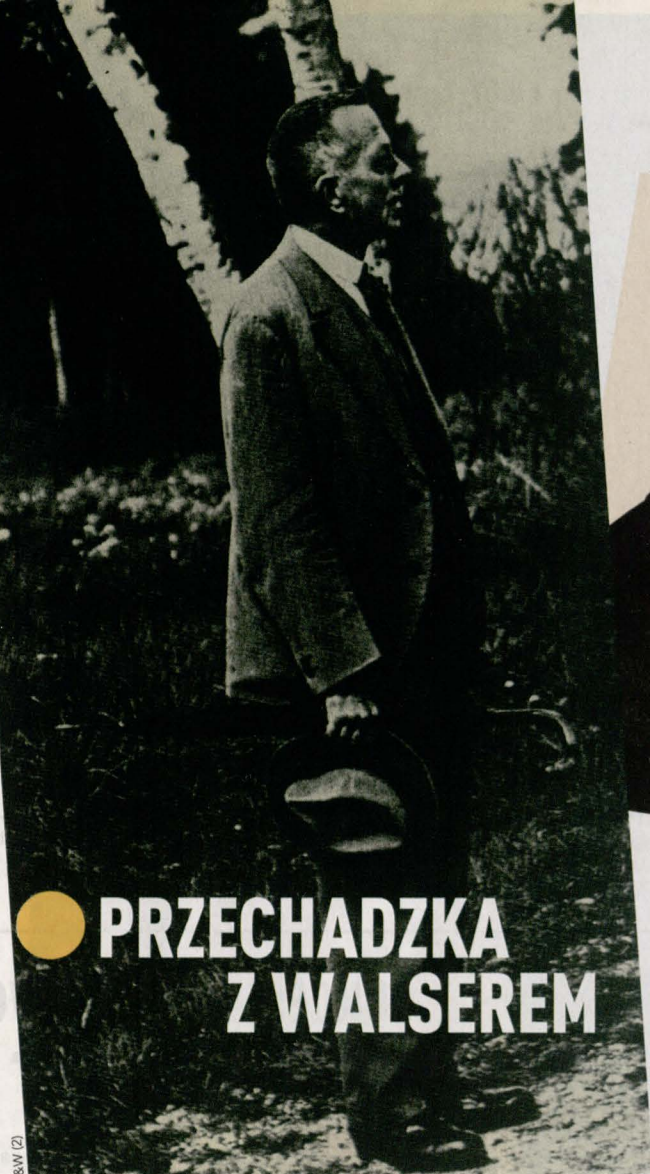
JACEK HAWRYLUK

koncerty

31.07 Stilo – polsko-turecka grupa etnojazzowa – Poznań, CK Zamek 2.08 Püdeli – Olsztyn, amfiteatr

5.08 Komety – Warszawa, galeria BWA 5.08 Testament – thrash metal, USA – Warszawa, Proxima

5.08 Łoskot – Poznań, CK Zamek 6.08 Tymon Tymański & Transistors – Sopot, Scena Letnia pod SPATiF-em



Fot. BEWA (2)

PRZECHADZKA Z WALSEREM



Niezwykłe prozatorskie miniatury szwajcarskiego pisarza od dawna należą do światowej klasyki. W Polsce dopiero zaczynamy je poznawać

Podziwiali go Franz Kafka i Robert Musil. – Gdyby Walser miał setki tysięcy czytelników, świat byłby lepszy – twierdził Hermann Hesse. Ale u nas wciąż zbyt mało osób słyszało o Robercie Walserze. Tymczasem wszędzie poza Polską jest dobrze znany. Sfilmowano nawet z sukcesem jedną z jego powieści „Instytut Benjamenta”. Czas, by naprawdę odkryć tego pisarza, szczególnie jego małe prozy: żarty, scenki, opowieści, które nie przypominają niczego, co dotąd znaliśmy.

Ich lektura to naprawdę osobliwe doznanie.

Niezwykłe było także życie Walsera. I z niego dałoby się wykroić świetny materiał na film. Rzucił szkołę, kiedy miał 14 lat, podróżował, miał się różnych zajęć, pracował jako urzędnik i służący (w Polsce – w zamku w Dąbrowie Niemodlińskiej). W scenariu-

szu nie zabrakłoby bujnego życia w kręgach berlińskiej bohemy, a potem szaleństwa, schizofrenii i tajemniczych mikrogramów – zapisów na karteczkach, które trzeba odczytywać pod lupą.

Mógłby to być film o człowieku, który zawęży swoją przestrzeń. Najpierw podróżuje po świecie, wędruje – znany był z tego, że nieustannie spacerował – a potem ogranicza się do małej karteczki, na której usiłuje zmieścić cały świat. Pisał: „Muszę być bardziej skupiony, wyciszony, bardziej staranny”. Stawianie małych literek było dla niego rodzajem ćwiczenia, może walczył w ten sposób z chorobą, a może był to rodzaj kontemplacji.

W szwajcarskim archiwum pisarza badacze ślęczą nad nimi od lat. Walser zmarł w 1956 roku, ale dotąd nie wszystko udało się odszyfrować. W Polsce niezwykle oryginały jego utworów mogli-

śmy zobaczyć przed dwoma laty podczas otwarcia wystawy „Przechadzka na koniec świata z Robertem Walserem” w Fundacji Galerii Foksal. Wydano też wtedy drugi u nas tom małych proz Walsera. Teraz dostajemy tom trzeci – „Mały krajobraz ze śniegiem” – najciekawszy.

– Jestem nie po to, żeby pisać, tylko po to, żeby być wariatem – mówił Walser w zakładzie dla nerwowo chorych. Rozpoznanie brzmiało: schizofrenia. Pisać więc przestał, chodził już tylko na swoje ulubione przechadzki. Umarł dokładnie tak jak bohater jednego z opowiadań – w czasie spaceru, w śniegu. Zanim trafił do kliniki, przechodził z łamania nerwowe. Tak jak wtedy, gdy odmówiono mu publikacji w gazecie, gdzie zamieszczał jako felietony swoje małe prozy i poematy. Jakbym słyszała jego rozmowę: „Drogi panie, felieton powinien odnosić się do rzeczywistości, a pana teksty są takie beczasowe. Tyle się teraz dzieje – nowa sztuka, awangarda, nowy taniec, a pan piszesz listy z księżycą. Pan nie chwytaś nerwu współczesności!”.

Rzeczywiście, proza Walsera wydaje się oderwana od swojego czasu. A tymczasem wszystko w niej wzięte jest z rzeczywistości – osoby i sytuacje są prawdziwe, choć dyskretnie odrealnione. Jakby Walser każdy swój spacer przerabiał na tekst. Z zachwytem opowiada: „Poszedłem, wyobraźcie sobie, na spacer”. Nie da się większości tych utworów streścić, opowiedzieć. To scenki, które trwają tyle, ile nasz lekturna. Cała ich uroda zawiera się w subtelny języku. Walser próbuje połączyć niemożliwe – spacerować i pisać jednocześnie. Pisać tak, jakby spacerował. Powstają teksty ulotne, ale w innym sensie, niż ulotne są teksty z gazet.

Tylko dlaczego Walser wszystkim się zachwycił? Większość jego utworów to zapis olśnienia: „Świat był poematem, a wieczór marzeniem sennym”. Wszystko tu jest piękne i dobre. Sztuka jest szczęśliwa, że może nas obdarzać – twierdził Walser. Jego obrazki to zapis cudownego marzenia, którym dzieli się z czytelnikiem. Zapis tęsknoty. Te odrealnione teksty każą myśleć o człowieku niedopasowanym, szukającym bezskutecznie swojego miejsca. Walser zaklinał rzeczywistość i stwarzał własny świat przypominający obrazek, w którym można zamieszkać. Na małej kartce budował krajobraz – wytechnienie. Odwiedź to miejsce, czytelniku, zachęca Walser. Idź, czytelniku, koniecznie na przechadzkę z Walserem.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

UWAGA! AUTOR!

Pierwszorzędna powieść rozrywkowa



Fot. TOBIAS EVERKE

Książek lekkich, łatwych i nieprzyjemnych w lekturze mamy ostatnio na pęczki. Skąd nieprzyjemność? Najczęściej ze strojenia się w cudze piórka. Jakby nie wystarczało już – trudne samo w sobie – wymyślenie i sprawne opowiedzenie zajmującej historii, liczni autorzy udają, że robią coś znacznie poważniejszego: a to dokonują krytyki społecznej, a to nurzają się w wątpliwych głębiach psychologii. I najczęściej kończy się to kompletną kląpą pisarską (choć, niestety, niekoniecznie finansową). Na tle takich produkcji debiutancka powieść Johna Colapinto jawi się jako rzecz wyjątkowo inteligentna, bezpretensjonalna i... przyjemna. Opowiadka o nowojorskim pisarzu nieudaczniku, który kradnie manuskrypt zmarłego kolegi, wydaje go pod własnym nazwiskiem i osiąga oszałamiający sukces, a potem, jak-żeby inaczej, pada ofiarą szantażu, w całości złożona jest z dobrze znanych klocków. Te ograne motywy przetworzone są jednak nad podziw zręcznie. Colapinto ze znanstwem opisuje i wyśmiewa świat drapieżnych agentów literackich i milionowych zaliczek od wydawców. Chytrze planuje też rozwój wydarzeń w powieści, pokazując, że nawet przewidywalną historię opowiedzieć można błyskotliwie. I tak być powinno: z jednej strony precyzja i przestrzeganie uświęconych reguł sensacyjnej fabuły, z drugiej – szelmowski uśmiech i dystans do własnych słów. Brawo. Prosimy o jeszcze.

MARCIN SENDECKI

JOHN COLAPINTO
„AUTOR KONTRA AUTOR”,
przeł. Mirosław P. Jabłoński,
Muza, Warszawa 2003



PARTACTWO

Wytarte klisze, pogarda dla historii i dobre samopoczucie, czyli jak pisarz Pilipiuk lekceważy swego czytelnika



ANDRZEJ PILIPIUK
„KUZYNKI”,
Fabryka Słów,
Lublin 2003

Niespełna 30-letni dziś Andrzej Pilipiuk w ciągu niecałych dwóch lat rozbił się jako gwiazda polskiej fantastyki rozrywkowej, stając się jednym z najpoczytniejszych rodzimych autorów. Ma w dorobku trzy tomy opowiadań o Jakubie Wędrowcy, dwie nominacje do najważniejszej środowiskowej nagrody imienia Zajdla, a teraz zdobył trzecią nominację za opowiadanie „Kuzynki” drukowane w zeszłym roku w miesięczniku „Science Fiction”.

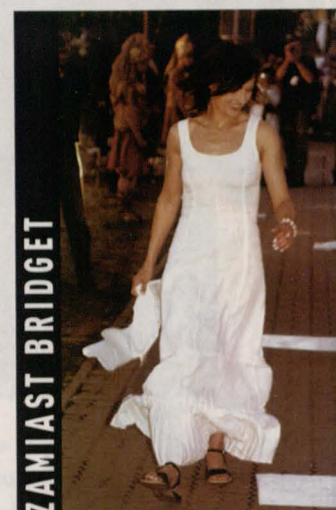
„Kuzynki” w poszerzonej wersji ukazały się niedawno jako pełnowymiarowa powieść i nieżyjący od 18 lat społeczny wizjoner Janusz Zajdel powinien się chyba przewrócić z okazji tej nominacji w grobie. O ile w pełnym koszarowego dowcipu cyklu o Wędrowcy Pilipiuk niewątpliwie wykreował oryginalnego bohatera – wiejskiego egzorcystę bimbrownika, o tyle „Kuzynki” okazują się zlepkiem wyeksploatowanych pomysłów skrzętnie pozbiieranych ze śmietnika przez ich autora i osadzonych na siłę we współczesnych polskich realiach. Tak jakby Pilipiuk zapomniał, że film „Nieśmiertelny” (ten z Christopherem Lambertem) parę osób jeszcze pamięta. I jakby oczywiście było, że alchemicy wytwarzają tylko kamień filozoficzny

i zapewniającą nieśmiertelność tynkturę. A skoro już alchemik, to koniecznie Sędziwi, którego muszą odnaleźć tytułowe kuzynki, żeby przedłużyć sobie życie.

Żeby przynajmniej Pilipiuk szanował szczególne historyczne, którymi z taką lubością ubarwia swe powieścicidło... Ale nie – same szkolne błędy: u niego kapo w obozie to wcale nie funkcyjny więzień, lecz umundurowany hitlerowiec (!), z czułością opisywany rewolwer Nagan wynaleźli dlań Francuzi (a nie Belgowie), zaś przywoływana autentyczna przełożona żeńskiej pensji określana jest jako młoda kobieta, choć gdy się sprawdzi, gdzie trzeba, to okaże się, że w rzeczywistości dźwigała wówczas już piąty krzyżyk (coż za kurtuazja!). Nie da się zweryfikować jedynie scena, gdzie sympatycznej wampirzycy uczeń alchemika wypala oczy i obcina palce, a te oczywiście zaraz jej odrastają.

Andrzej Pilipiuk w biogramie przedstawia się jako „z zamilowania niezależny historyk”. O, na pewno niezależny – na pewno nie uczciwy rzemieślnik, nie mistrz, nie czeladnik, lecz partacz niegodny cechowego certyfikatu.

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ



JUDYTA ZAMIAST BRIDGET

Wielomiesięczne castingi wyłoniły wreszcie „polską Bridget Jones”. Główną rolę w filmie realizowanym na podstawie bridgetopodobnej powieści Katarzyny Grocholi „Nigdy w życiu” zagra Danuta Stenka.

Oczywiście Grochola przykroiła swoją bohaterkę do naszych realiów i choć Judyta (tak nazywa się postać grana przez Stenkę) podobnie jak Bridget pracuje w wydawnictwie, od angielskiej koleżanki różni ją wiele – począwszy od koloru włosów, przez wiek, po życiowe doświadczenia.

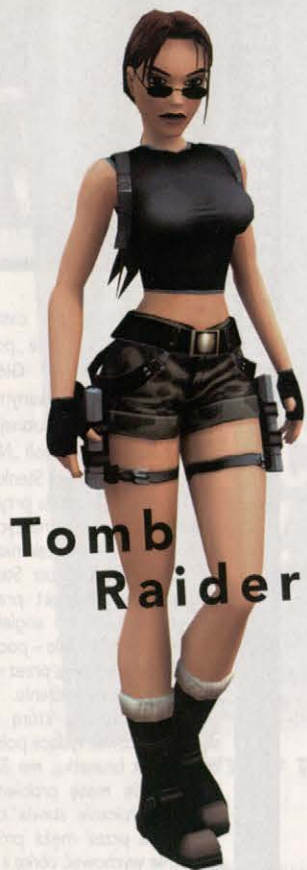
Stenka-Judyta, z którą mają się identyfikować tysiące polskich kobiet, jest brunetką, ma 37 lat i oczywiście masę problemów, którym heroicznie stawia czoła. Porzucona przez męża próbuje samotnie wychować córkę i zbudować dom. W przeciwieństwie do Bridget koncentruje się raczej na życiu rodzinnym, ale i jej marzy się płomienny romans. Na razie wiąże się z oszustem. Z Jones łączy ją jeszcze mania odchudzania.

Powieść Grocholi zyskała status bestselleru i sprzedana się w ponad 70 tysiącach egzemplarzy. Do jej ekranizacji zabrał się Ryszard Zatorski, stały współpracownik Juliusza Machulskiego, współautor dialogów do „Kilerów”. U boku Stenki zobaczymy Jana Frycza i Andrzeja Zielińskiego.

Czy film powtórzy sukces książki, okaże się zimą – premierę „Nigdy w życiu” zapowiedziano na styczeń 2004 roku.

(MASA)

Fot. KRZYSZTOF JARCZEWSKI/FOTUM



Tomb Raider



Lara w nowym wcieleniu (po lewej) i fantazje graczy

KOLUMNY
OPRACOWAŁ
OLAF SZEWCZYK



ikony feminizmu. Wysportowana, odważna – samotnie zapuszczała się w głąb lochów, katakumb i ruin w poszukiwaniu beczennych archeologicznych znalezisk. Dzięki determinacji, inteligencji oraz sile ognia dwóch rewolwerów Lara Croft bez trudu radziła sobie ze wszelkim niebezpiecznym plugastwem, takim jak nietoperze, wilki i mężczyźni.

Lepsza od Pameli

Dziewczęta były podniecone, ale chłopcy – jeszcze bardziej. Projektanci wpadli bowiem na genialny pomysł. Zerwali z żelazną konwencją trójwymiarowych gier akcji, w których gracz patrzy na świat oczami swego komputerowego alter ego. „Tomb Raider” był pierwszą grą z filmową perspektywą planu. Gracz, sterując Larą, miał nieusłanną w polu widzenia ją – jej nadnaturalnie strzeliste piersi, wąską talię i pupę, opiętą obcisłymi szortami.

Wkrótce pojawiły się w Internecie nieoficjalne dodatki, które pozbawiały Larę wszelkiego przyodziewku. Panna Croft błyskawicznie trafiła więc do pantheonu symboli seksu jako pierwsza w historii reprezentantka cyberprzestrzeni. Była też pierwszą wirtualną dziewczyną na okładce „The Face”, uznaną za lepszą od Pameli Anderson (ten biust! ta zmysłowość!) oraz mistrza Yoda (ten intelekt!) z „Gwiezdnych wojen”.

Lara stała się sławna, wpływała i dochodowa. Jej twórcy byli tym zachwyceni – do czasu. Po paru latach z przerażeniem zdali sobie sprawę, że Lara wyknęła się im spod kontroli i żyje w

nym życiu jako symbol popkultury. Postanowili ją zabić. Lara zginęła więc w Egipcie w czwartej części „Tomb Raidera”. Zmartwychwstała jednak na kinowym ekranie. Film z Angeliną Jolie okazał się przebojem. Nie było wyjścia. Tak jak Conan Doyle pod presją czytelników przywrócił do życia Sherlocka Holmesa, tak studio Eidos reanimowało Larę.

W poszukiwaniu zabójcy

W „The Angel of Darkness” spotykamy pannę Croft w paryskim mieszkaniu Wenera Von Croya, jej byłego mentora i późniejszego antagonisty. Von Croy nie żyje, a Lara – podejrzewana o morderstwo – musi uciekać przed policją. Szuka zabójcy, uważając, że za tę śmierć odpowiedzialna jest ta sama istota, która serią przerażających zbrodni zasiała strach w sercach mieszkańców miasta.

„Tomb Raider” zawsze polegał głównie na kombinowaniu, jak dostać się w dane miejsce. Skąd, jak i gdzie skoczyć, którą ścieżką się wdrapać, przezołgać, przepłynąć. Jak otworzyć drzwi, uruchomić mechanizm. Lara potrafiła teraz jeszcze więcej, ale, niestety, dość trudno nią sterować. Konsekwencja panny rośnie w miarę zaliczania kolejnych zadań, dzięki czemu z czasem może pokonywać przeszkody, z którymi wcześniej nie mogła sobie poradzić. Nowością jest także możliwość wpływania na przebieg rozgrywki, jednak w bardzo ograniczonym zakresie.

Największą innowacją jest – wreszcie! – wprowadzenie do gry kolejnego bohatera, nad którym można przejąć kontrolę. To Kurtis Trent, były legionista, przystojniak o nieco latynoskiej urocie i takimż temperamencie. Podąża tym samym tropem co Lara, tak jak ona nie lubi kanalii, więc przyjdzie im połączyć siły. I kto wie, co jeszcze.

„Angel of Darkness” potrafi zaimponować pomysłowością wyzwaniom, przed jakimi staje Lara, ale też doprowadza do frustracji wystraszonym poziomem trudności. To jednak mieści się w przyjętym kanonie, czego nie można powiedzieć o fatalnie skompielowanym kodzie programu. Nawet na silnych komputerach gra czasami potwornie się zacina. Horror.

Ale cóż z tego – panna Croft siłą rozpędu odniesie kolejny sukces.

CHROME



PRODUCENT:
TECHLAND



„Chrome” ma zadatki na dobry polski produkt eksportowy

Futurystyczna gra akcji zrobiona przez Polaków, która ma zadatki na przeboj. Wcielamy się w postać najemnika Bolta Logana, który wędruje od planety do planety tropem byłego współnika zdrajcy. Przy okazji wika się w intrygi wielkich korporacji poszukujących złóż najcenniejszej substancji we Wszechświecie – „chromu”. Atuty gry to niezła oprawa graficzna, rozległe plansze, możliwość kierowania ślizgaczami, uzbrojonymi łazikami i mechemi bojowymi przypominającymi maszyny koczujące z „Gwiezdnych wojen”, implanty zwiększające możliwości Logana, szansa wyboru broni przed misją, wciągająca atmosfera. Niestety, gra ukazała się w Polsce z bardzo dokuczliwymi błędami. Są one sukcesywnie usuwane przez kolejne „łatki” udostępniane w Internecie. Ale jeśli do czasu światowej premiery programiści naprawią to, co zepsuli, być może będziemy się mieli czym chwalić.

WARCRAFT III: THE FROZEN THRONE



To tylko dodatek do „Warcrafta”, ale fani będą zadowoleni



Pierwszy dodatek do trzeciej części najsłynniejszego cyklu komputerowych gier strategicznych. Wymaga wcześniejszej instalacji gry podstawowej, więc na pewno nie trafi do niczych rąk przez przypadek. A miłośnicy „Warcrafta III” nie powinni być rozczarowani. W świecie, gdzie ludzie, orki, elfy i nieumarli mają i tak sporo powodów do niezgody, pojawia się nowa mroczna siła, prowokując kolejne wojny. Wśród nowych jednostek bojowych uwagę przykuwa miodowar, który potrafi spowalniać wroga, bekając straszliwymi oparami nieprzetrawionego alkoholu. A jak jeszcze dojdzie do zapłonu... Łatwo się przekonać, że alkohol znaczy śmierć. Wartości pedagogiczne gry nieco podwyższają i tak ogólnie przychylną ocenę.

PRODUCENT:
BLIZZARD
DYSTRYBUCJA:
CD PROJEKT

„LARA CROFT TOMB
RAIDER: THE ANGEL
OF DARKNESS”,
Producent: Eidos
Interactive,
Dystrybucja:
Cenega Poland

LATO Z TEATREM



„Ożenek” Gogola można wciąż zobaczyć w Zakopanem

Mały przewodnik festiwalowo-imprezowy „Przekroju” – od Gdańska po Zakopane

Teatry zamykają się na lato, ale życie teatralne bynajmniej nie zamiera. To czas festiwali, wędrownych imprez, spotkań i przeglądów z repertuarem – co zrozumiałe – letnio-rozrywkowym. Oto podręczny zestaw sierpniowych przedsięwzięć wybranych spośród mnóstwa kulturalnych projektów tego lata.

Skandal o pluskwę

Tradycyjnie najwięcej latem dzieje się nad morzem. Jeden z nielicznych w Polsce teatrów otwartych w tym czasie dla publiczności to Teatr Wybrzeże w Gdańsku. Od 5 do 12 sierpnia odbędzie się tam teatralny maraton prezentujący cały dorobek ostatniego sezonu. Kto woli lżejszy kaliber, może tu wysłuchać koncertu piosenek Jerzego Połomskiego, pieśni-

„Wieczór Trzech Króli” – latem w Gdańsku

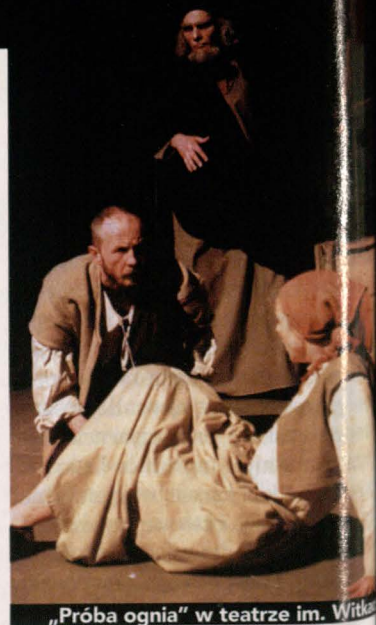
rza niezniszczalnego. Kto zaś kupi bilet na spektakl „Sen pluskwy, czyli Towarzysz Chrystus” Słobodzianka, ten będzie miał okazję sprawdzić, na ile był zasadny polityczno-obyczajowy skandal wokół tej premiery. Mówiono bowiem,

że autor obraził samego Pana Boga, utożsamiając ludzkiego szaraczka trzymanego jako eksponat

w klatce zoologicznej ze współczesnym Jezusem Chrystusem. Dla najwytrwalszych maratończyków teatr gra nawet po północy. Po zmroku – w dodatku na plaży – można zobaczyć letnie spektakle Teatru Miejskiego im. Gombrowicza w Gdyni. Szczegóły obok w recenzji Łukasza Drewniaka.

Szekspir z Kuby

W Gdańsku można też wziąć udział w VII Festiwalu Szekspirowskim odbywającym się między 2 a 9 sierpnia. Warto zobaczyć „Wieczór Trzech Króli” z krakowskiego Teatru Ludowego nagrodzonego za najlepszą w sezonie 2002/2003 inscenizację szekspirowską. Będzie zagraniczna gwiazda – teatr Buzandia z Hawany z egzotyczną „Inną Burzą”. „Burza” była przebojem scen pol-



„Próba ognia” w teatrze im. Witkacego

skich w mijającym sezonie, będzie więc świetna okazja do porównań. Gości z Kuby zapraszają ponadto na koncerty rumby, salsy i merengue, plenerową paradę oraz spektakl uliczny.

Wystąpią również teatry rosyjskie i niemieckie. Polecamy wykład-warsztat dotyczący technik teatralnych używanych między innymi przez samego Szekspira w jego teatrze The Globe. Ten festiwal zdecydowanie warto odwiedzić.

Osiecka wiecznie żywa

Warto zajrzeć do działającego w Sopocie Teatru Atelier im. Agnieszki Osieckiej. Gra całe lato. Głównie kameralne spektakle poetycko-muzyczne, własne i zapraszone w gościnę. Tym razem głównym bohaterem będzie znany kompozytor Jerzy Satanowski, który przywozi dwa spektakle z własną muzyką i reżyserią do tekstów Stachury i wielu innych poetów. Wystąpi też śpiewająca Stanisława Celińska, co dobrze wroży. Oprócz tego minifestiwal piosenek Agnieszki Osieckiej, która choć nie żyje, jest wiecznie żywa. Będzie też recital pieśni żydowskich w wykonaniu dyrektora teatru André Ochodlo.

Teatry na ulicy

Na gdańskiej Starówce zainstaluje się w dniach 14–17 sierpnia FETA – Międzynarodowy Festiwal Teatrów Plenerowych i Ulicznych. Istniejący od 1997 roku, jest jedną z największych tego typu imprez w Europie. Tego lata odbędzie się pod hasłem „Klasika teatru ulicznego”. Z kolei Letnie Toruńskie Spotkania Teatrów Ulicznych trwają już od dwóch tygodni (tylko w weekendy) i potrwają do końca wakacji.

Tylko w weekendy występują również uczestnicy Letniego Ogrodu Teatralnego w Katowicach. W podcieniach Górnośląskiego Centrum Kultury zobaczymy choćby Stary Teatr z Krakowa z udaną komediooperą według rysunków Młeczki „Opera mleczana”. Największą niespodzianką może być natomiast wieczór wielkiego pianisty jazzowego Leszka Możdżera z muzyką między innymi do „Balu w Operze” Tuwima.

Komedie w stolicy

Stolica również ma latem sporo do zaoferowania. Z teatrów reperturowych czynne będą co najmniej dwa. Dostojne Ateneum pokaże lżejszego kalibru przedstawienia, głównie muzyczne, ale i słynną „Kolację dla głupca”, sztukę śmieszną, a perfidną. Rozrywko- wa z natury Syrena pokaże kilka kameralnych komedii i fars na tematy zawsze oczekiwane: obśmiać kolegów po fachu, zajrzeć komuś do łóżka, zdemaskować codzienne głupstwo. A jeśli komuś mało, teatr Na Woli zaprasza między 2 a 12 sierpnia na trzeci już przegląd „Komedie lata”. Zbiera on najlepsze (podobno) komedie pokazywane na różnych polskich scenach przez cały rok, więc okazja wyjątkowa sprawdzić, z czego śmieją się dziś w teatrze Polacy.

Akademia Teatralna im. A. Zelwerowicza pokaże na swojej Scenie Letniej kilka atrakcyjnych propozycji. Wystąpi znana już bardzo Montownia z góralskim spektaklem według K. Przerwy-Tetmajera pod słabo zrozumiałym dla niegóralski tytułem „Ślebo- da, czyli cenniejsi jesteście niż wróble”. Autorka niniejszego opracowania wychowała się w góralskiej chacie i była karmiona kumyssem, więc może z pełną odpowiedzialnością donieść, że „ślebo- da” znaczy „wolność”. Studio Koło pokaże groteskę stylizowaną na włoski karnawał, a znakomita aktorka Alina Janowska przedstawi laureatów Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Estradowej.

Bilet lub trzy piwa

A najniżej na południu, w Zakopanem, działa jak zawsze całe lato teatr im. Witkacego. Proponuje latem wszystko, co ma w repertuarze, łącznie z kabaretem i innymi atrakcjami dla turystów zmęczonych pokonywaniem Krupówek z góry na dół i z powrotem. Bilet na spektakl kosztuje mniej więcej trzy piwa, a skutki o ileż lepsze nazajutrz.

OPRACOWAŁA
HANNA MALICZEWSKA

MORZE, CALDERON I PIASEK

„Życie jest snem”
na plaży w Orłowie



Segismundo (R. Kowal) w pięknych okolicznościach przyrody

Inszenizowanie spektaklu w plenerze to zmaganie się z „pięknymi okolicznościami przyrody”. Wybrana w chwili reżyserskiego zachwytu naturalna przestrzeń gry może okazać się absolutnie nieusuwalna w chwili, gdy trzeba jedną sceniczną metaforę zastąpić drugą. Las nie przemieni się nagle w jezioro, trawnik w lodowisko. I będziecie, teatralny bracie i teatralna siostrzo, długo się zastanawiać, czy reżyserowany dramat bezboleśnie zniesie absorbującą obecność tej samej wciąż scenerii.

Z przyjemnością donoszę, że „Życie snem”, modelowy dramat o tym, jak łatwo zrobić z chłopca króla, a potem odwrotnie, całkiem niegłupio wypada na plażowej scenie w Gdyni Orłowie. Zamiast nieodgadnionego Nieba i zapisanego w gwiazdach Fatum reżyser Julia Wernio przedstawia bohaterom Calderona inny żywioł – morze. I to ono staje się prawdziwym partnerem aktora, reszta obsady może w tym czasie spokojnie wyjechać na urlop w góry. Dlatego w gdyńskim przedstawieniu poetyckie monologi mówione na tle szumiącego w najlepsze Bałtyku mają większą siłę rażenia niż sceny dialogowe. Genialnie broni się legendarne już tłumaczenie Rymkiewicza. Pięknie szeleści piasek. Efektownie hałasując, obraca się postawiona w wodzie wysoka metalowa wieża, więzienie księcia Segismunda (w tej roli lirycznie rozłożony Rafał Kowal). Spektakl jest grany dokładnie tak, jak powinno się grać na plaży przy zapadającym zmroku: szeroko, głośno, przesadnie, z akcentem na bieganie i szarpanie. Zauważyłem, że najładniej biegał choreograf Leszek Bzdyl jako błazen Clarin.

PS Zapominałskim przypominam, że nocą w Orłowie od wody ciągnie, dlatego weźcie ze sobą koc albo piersiówkę z miłą sercu zawartością. Ja, niestety, nie wziąłem.

ŁUKASZ DREWNIAK

„ŻYCIE JEST SNEM” PEDRO CALDERONA, REŻ. JULIA WERNIO,
Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni

Zagap się!

OPRACOWAŁA MAŁGORZATA SADOWSKA

CZWARTEK



8. DZIEŃ TYGODNIA

Dramat, półkownik rekordzista. Film Forda przez 25 lat nie mógł ujrzeć światła dziennego, bo cenzura nie chciała zaakceptować jego pesymistycznej wymowy. Słusznie widziała w nim oskarżenie przeciw światu, który depcze i plugawi wszystko co czyste i naprawdę wartościowe: wiarę, miłość, nadzieję. W filmie, który powstał na podstawie opowiadania Marka Hlaski, rodzące się między młodymi ludźmi uczucie zostaje zohydzone, a oni sami brutalnie pozbawieni złudzeń i przerobieni na cyników.

REŻ. ALEKSANDER FORD
TVP1, 23.55



PRZEDSTAWIENIE MUSI TRWAĆ

Dokument. Sun City West to ewenement w skali światowej. Położone w Arizonie miasteczko liczy niewiele ponad 32 tysiące mieszkańców, z których najmłodszy ma... 50 lat. Sun City West jest bowiem mekką emerytów. Zjeżdżają tu z całych Stanów, a nawet z Europy, by dokonać żywota w emeryckim raj, gdzie czas upływa im na tańcach, uprawianiu sportu, realizowaniu porzuconych niegdyś pasji. Dla jednych pomysł stworzenia takiego miasteczka jest genialny, inni uznają go za wyjątkowo ponury, bo to raj w cieniu chorób i śmierci, z dala od bliskich.

REŻ. HANS HEIJNEN
CANAL+, 21.00



GRA O MIŁOŚĆ

Komedia romantyczna z ikonami współczesnego „romantycznego” kina: pucłowatym Benem Affleckiem i słodką Gwyneth Paltrow w rolach głównych. Żeby jednak nie przesłodzić, odwiecznej historii w rodzaju „Kiedy Harry poznał Sally” dodano ciemną stronę. Chodzi o sposób, w jaki się spotkali. Wbrew pozorom, nie stało się to przypadkowo...

REŻ. DON ROOS
TVP1, 20.10

Cztery pokoje

Nawet w roli wiedźmy (imieniem Elspeth) Madonna jest czarująca. SOBOTA, TVN, 0.20

NIEDZIELA



CZTERY POKOJE

Komedia. Cztery nowelki czworga pyskaczy, niezależnych reżyserów wylowionych na festiwalu Sundance. W tytułowych pokojach urządzili coś na kształt wielkiej balangi, w której biorą udział m.in. Madonna, Tim Roth, Antonio Banderas, a nawet sam Tarantino. Efekt też jak po balandze: potworny balagan, ból głowy i niejasne przeczucie, że zabawa wcale nie była taka fajna.

REŻ. ALLISON ANDERS, ALEXANDRE ROCKWELL, ROBERT RODRIGUEZ, QUENTIN TARANTINO
TVN, 0.20



CYRULIK SYBERYJSKI

Dramat kostiumowy, najdroższa rosyjska produkcja (kosztowała 35 milionów dolarów). Michalkow, baron rosyjskiego kina, ozdoba politycznych i biznesowych salonów, osadził akcję swojej superprodukcji u schyłku XIX wieku. Jego zamiarem było unaocznienie światu wielkości Rosji, przypomnienie o jej potęgze i mocarstwowości. Niestety, osobiste imperialne plany Michalkowa speliły na niczym, film ani nie dostał Oscara, ani nie stał się światowym przebojem. I nie pomogło mu to, że w obsadzie znalazły się amerykańskie gwiazdy: Richard Harris i Julia Ormond, czołowy amant rosyjskiego kina Oleg Mienszkow oraz były czołowy amant polskiego kina Daniel Olbrychski.

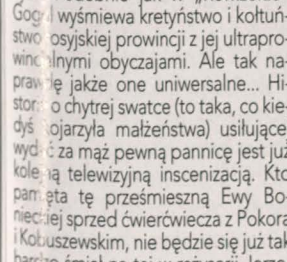
REŻ. NIKITA MICHAŁKOW
TVP1, 21.15



ZBIEG Z ALCATRAZ

Klasyk, film uznawany przez wielu za najlepszy thriller lat 60., przerażająca, mroczna opowieść o zemście. Jej bohaterem jest Walker (Lee Marvin), gangster osadzony przez współnika, który po udanym skoku okradł go i zostawił umierającego na wyspie Alcatraz. Ale Walkerowi udaje się przeżyć i od tamtej pory ma tylko jeden cel: zniszczyć zdrajcę. A do celu, jak wiadomo, droga wiedzie po trupach. Film Boormana jest tak sugestywny w swojej obsesyjności, emocjonalnym chłodem i brutalności, że niejeden widz może mieć ochotę zbiec sprzed telewizora.

REŻ. JOHN BOORMAN
TVP1, 22.50



SCENY Z KARNAWAŁU, NARODZINY CZA-CZY

Dokumenty, dwie z ponad 30 krótkometrażówek, które w sierpniu pokaże Planete. To absolutnie unikatowe



REŻ. ROBERT TOWNSEND

HBO, 21.00



OŻEWIEC

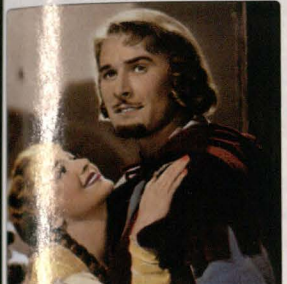
Jedna z najsłynniejszych w światowej dramaturgii komedii satyrycznych. Podobnie jak w „Rewizorze” Gogol wyśmiewa kretynstwo i kulturowo-rosyjskiej prowincji z jej ultraprovincjonalnymi obyczajami. Ale tak naprawdę jakże one uniwersalne... Historio o chytrej swatce (to taka, co kiedyś oparzyła małżeństwa) usiłującej wydukać za mąż pewną pannicę jest już kolejną telewizyjną inscenizacją. Kto pamięta tę prześmieszoną Ewy Boniewicz sprzed ćwierćwiecza z Pokorą i Kobuszkowskim, nie będzie się już tak bardo śmiał na tej w reżyserii Jerzego Stuhra, z nim samym w jednej z ról. W finale okaże się, że wprowadzić nie tak nie cieszy jak cudze nieszczerstwo, ale tylko do pewnych granic.

REŻ. JERZY STUHR
TVP1, 21.35



REŻ. ROBERT TOWNSEND

HBO, 21.00



PRZYKRODY ROBIN HOODA

Przygody. Licząca sobie 65 lat ekranizacja opowieści o Robin Hoodzie, jeden z pierwszych wielkich produkcji Wana (jak na owe czasy miała oszalały budżet – dwa miliony dolarów). Rzecz stara, ale jara – zrobiona z zapałem, pełna akrobacji, wystawna. Fenomenalnie sprawdził się w głównej roli Errol Flynn. Reżyserowanie „Robin Hooda” rozpoczął Keighley, ale skończył Curtiz. Ten drugi grzecznie tłumaczył, że poprzednik się rozchorował, ale Keighley wyspała Olivia de Havilland. Bez ogródek wyznała prasie, że Keighley nie sprawdził się jako pomysłowy reżyser efektywnych scen.

REŻ. WILLIAM KEIGHLEY, MICHAEL CURTIZ
TVN, 8.45



OŻEWIEC

Jedna z najsłynniejszych w światowej dramaturgii komedii satyrycznych. Podobnie jak w „Rewizorze” Gogol wyśmiewa kretynstwo i kulturowo-rosyjskiej prowincji z jej ultraprovincjonalnymi obyczajami. Ale tak naprawdę jakże one uniwersalne... Historio o chytrej swatce (to taka, co kiedyś oparzyła małżeństwa) usiłującej wydukać za mąż pewną pannicę jest już kolejną telewizyjną inscenizacją. Kto pamięta tę prześmieszoną Ewy Boniewicz sprzed ćwierćwiecza z Pokorą i Kobuszkowskim, nie będzie się już tak bardo śmiał na tej w reżyserii Jerzego Stuhra, z nim samym w jednej z ról. W finale okaże się, że wprowadzić nie tak nie cieszy jak cudze nieszczerstwo, ale tylko do pewnych granic.

REŻ. JERZY STUHR
TVP1, 21.35



REŻ. ROBERT TOWNSEND

HBO, 21.00

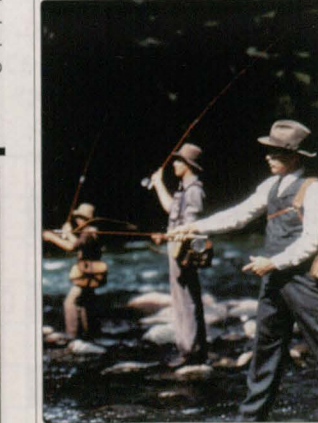
od 31 lipca do 6 sierpnia



PIEKŁO I NIEBO

Komedia, „ekranowa zabawa w zaświaty”, jak nazywa ją sam reżyser. Owe zaświaty Różewicz zmyslnie ulepił z jak najbardziej ziemskich dekoracji – raj na przykład zadziwiająco przypomina epokę małej stabilizacji (film jest z połowy lat 60.) z jej meblówkami i całą tego typu „wygodą” i „dostatkiem”. Nic dziwnego, że bohaterowie chcą stamtąd zdezerterować. Ale Różewicz nie wdaje się w odwieczną dyskusję o wyższości raju nad otchłanią piekielną lub odwrotnie i na pytanie: „Co lepsze, piekło czy niebo?”, odpowiada przewrotnie: „Ziemia!”.

REŻ. STANISŁAW RÓŻEWICZ
TVP1, 23.30



RZĘKA ŻYCIA

Obyczajowy, urokliwy film o dojrzewaniu w cieniu wielkiej rzeki i o zbawiającym wpływie łowienia ryb na kontakty międzyludzkie. „Rzeka życia” zrealizowana została na podstawie autobiograficznej noweli Normana Macleana. Wielu reżyserów zabiegało o możliwość zekranizowania opowiadania, ale autor zgodził się sprzedać prawa dopiero Redfordowi – i to pod warunkiem, że głównym bohaterem uczyni on wędkowanie. Zdecydowanie warto dać się złowić temu kojącemu, pięknemu sfotografowanemu filmowi.

REŻ. ROBERT REDFORD
TV4, 0.00

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V P., 00-490 WARSZAWA.
TEL. (0-PREKIS-22) 584 25 25
FAXS (0-PREKIS-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl
REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:
Piotr Najsztub

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Agnieszka Dajbor

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Marcin Baran, Magda Gędziorowska,
Maria Świetlik (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,
Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,
Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,
Marcin Sendecki, Justyna Sobolewska

WYDARZENIA:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Joanna Gorzelińska,
Filip Łobodziński, Andrzej Łomanowski,
Jakub Mielnik, Magda Papuzińska, Max Suski,
Maciej Tyśnicki, Paweł Wiczorek, Michał Wojcik

NAUKA:
Jan Stradowski (szef), Piotr Stanisławski, Olga Woźniak

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn,
Małgorzata Łaska, Agata Loth,
Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTODYDZIA:
Tomasz Kniolek (szef), Marcin Kapica,
Marcin Kędrzyna, Olga Piłśniak, Marek Szczepański,
Bogdan Krężel (fotograf)

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRODUKCJA:
Agencja Poligraf – Maciej Kowalski

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT:
Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.
UL. WIEJSKA 12, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREKIS-22) 584 22 00,
FAXS (0-PREKIS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES:
Krystyna Kaszuba

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

DYREKTOR WYDAWNICZY:
Ewa Niezbecka

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU
I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:
Agnieszka Smit

PUBLIC RELATIONS:
Krystyna Zowczak-Jastrzębska

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Adriana Olczak, Marta Sztanka

BIURO REKLAMY:
Aleksandra Trojnar – dyrektor,
Artur Dudek, Jagna Federowicz, Maciej Grelik,
Bartek Kluczyński, Anna Orłowska,
Marzena Kiedrzyńska (Kraków)

Warszawa, ul. Wiejska 12
tel. (0-prefiks-22) 584 22 95, 584 22 96
faks (0-prefiks-22) 584 22 98

PRODUKT – M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska
TEL. (0-PREKIS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAXS (0-PREKIS-22) 584 22 32

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-PREKIS-22) 532 87 31,
FAXS (0-PREKIS-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAXS/TEL. +48-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTĘPZA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.



Dziennik z krainy

PAZŁOTKA

DOROTA MASŁOWSKA

Specjalna
rubryka

FOT. BOGDAN KRZEL

Kobiece czasopisma nie mówią nic o moim życiu. Nie spełniam żadnej normy, nie mogę nawet domyć kredek zza paznokci. Niszczę się jakoś szybko, zęby mam nadkruszone od odkręcania butelek, a jeden trzonowy szczególnie, od kiedy Szyna rozbił mi w napadzie nadpobudliwości brodę o bar. – Tylko ubierz coś czystego – dzwoni do mnie mama przed egzaminem na studia. – Powiedz, że przyszedł z piwnicy, i nie zdasz.

Czasem, kiedy nie miałam nic czystego do ubrania, szliśmy z Szyną rano do hipermarketu na pachtę. Siadałam na wózku, a on mnie woził po całym sklepie, było mnóstwo emocji, jakbyśmy grali w jakąś słamazaną grę na atari. Udawaliśmy prawdziwych klientów. Podjeżdżaliśmy pod dział mięsny, kokietując personel.

– Są kości? – zagajał Szyna swoim zardzewiałym od alkoholu głosem. On w gamiturze, a ja w wózku, w zielonej szwedzie, dumne, aryjskie dziecko.

Na dziale z konfekcją zesłakiwałam z wózka i wykonywałam profesjonalny sztuczny tłum. Prowadziłam nienaturalnie głośne, fikcyjne monologi, a Szyna zajmował się w tym czasie robieniem wałka. Szatan by nas wyśmiał. Same mało spektakularne malwersacje. Bejsbolówka. Fabrycznie czyste skarpetki bawełniane. Majtki dziewczęce.

Albo czasem po prostu szłam gdzieś niedaleko kupić sobie coś czystego.

– Co ty, umyłaś się czy co? – słyszałam wtedy i nie były to nawet złośliwości.

– Tak. Zamierzam właśnie iść zbierać maki i chabry – mówiłam z godnością. Powinnam raz wziąć i zdeklarować swoją prawdziwą pleć, czuję narastającą presję społeczną. – Co ty jesteś dzisiaj jakaś taka brudna i brzydka,

Dorota? – spytał mnie kiedyś z troską w głosie Michał Kaczyński.

Albo którejś nocy komar wleciał do mojego pokoju i ukąsił mnie w oko. Rano okazało się, że oko jakby zniknęło, natomiast na jego miejscu pojawiły się bonusowe ilości powieki. Chodziłam po domu w ciemnych okularach, żeby się za bardzo nie denerwować swoim odbiciem w lustrach i szafach. Jak ukrywający się przed samym sobą Dzwonnik z Notre Dame.

Albo jak całą noc pisałam, popijając kawą własne paznokcie. Aż zrobiło się jasno i te porozumiewawcze szepty zza ściany, potajemnie odkręcane kranu i czajniki wyjące jak ukrywane przede mną niemowlęta zaczęły doprowadzać mnie do szaleństwa. Idąc do łóżka, zobaczyłam się niechcący w lustrze i myślałam, że są to moje zwłoki. Ale to byłam ja. Niby żywa, ale też nie do końca. Oczywiście wypalone. Niedopałki oczu. Jak pisałam, musiałam zlizać sobie usta z twarzy, do krwi.

Zresztą jak przespałam się dwie godziny, to, co napisałam, jakoś dziwnie przez ten czas wywietrzało. Zwiędło. W pliku było coś innego. Większość zdań urywała się w połowie i nie mogłam sobie przypomnieć, o co mi chodziło. Zrobiło mi się żal tych niepotrzebnie utraconych, wylizanych do mięsa ust. – Mama, zobacz, co mi się stało w twarz – powiedziałam. – Może to z brudu jest? – zasugerowała mama.

Czasami myślę, że powinnam prowadzić specjalną rubrykę w jakimś czasopiśmie: jak skutecznie walczyć ze swoją urodą. Na przykład pierwszy odcinek mógłby być o tym, jak namalować sobie markerem tatuaż z kotwicą na ramieniu, naprawdę dużo interesujących rzeczy.

www.przekroj.pl/maslowska

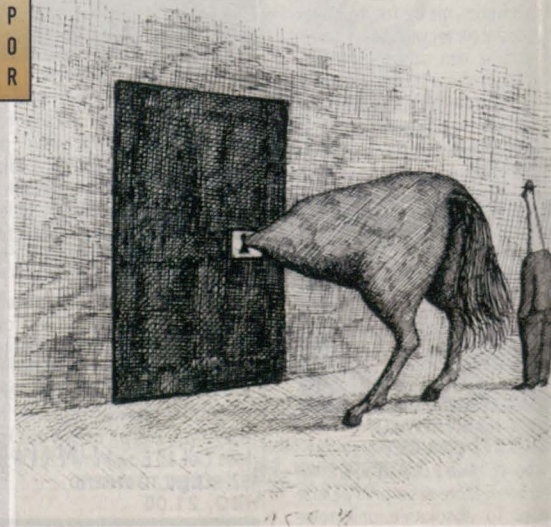
Daję słowo

JERZY BRALCZYK

Tego

Tego jeszcze nie było. No to jest. „Tego” to dopełniacz a jak mówię o czymś męskim i żywym, to do tego jeszcze biernik: „Znam tego, no, tego...”. Ale częściej dopełniacz, a to się bierze z tego, że w dopełniaczu i o męskich, i o, tego, no... nijakich tak mogę mówić – więc i o tym też. To znaczy o „to”. Z tego to wynika. Widać z tego, że „tego” może mówić o wynikaniu. Ale co z tego, kiedy zwykle – negatywnie. Pytam przekornie: „I co z tego?”. No niby tak, ale i tak – co z tego? Czyli moim zdaniem niewiele. Albo krótką nadzieję chłodnym: „Nic z tego!”. Ale czasem, nawet ni z tego, ni z owego, coś z tego jest. Mało tego, używając tego „tego”, mogę dodawać, że oprócz tego, co myślałem, jest coś jeszcze. Na przykład – dodatkowa cecha. Zrobił to, do tego dobrze. Myślałem, że tylko zrobi. Albo coś, co potęguję to pierwsze: nie zrobił tego, i do tego jeszcze się czepia. Wystarczyło, że nie zrobił! No i oprócz tego, oczywiście, jest jeszcze takie tego, no, użycie tego... Używam tego, kiedy, tego, nie wiem, jak to powiedzieć... To, tego, mówię „tego”... Wtedy to może nawet i czasownik, do tego przechodni, bo nie tylko ten tego... no wiesz (czyli nie wiem, czego czy co, albo nie umiem tego nazwać, albo wolę tego nie nazywać), ale czasem ten tego drugiego tego... Albo w ogóle coś tego... Wtedy miewa „tego” i przedrostek, kiedy on tak to coś tego, że aż to roztego czy wytego... A jak tego mało, to i końcówkę może mieć. Można wtedy nawet, ten tego, wytegocić... czy roztegocić... Tylko stegocić z powrotem się nie da... I tyle tego.

www.przekroj.pl/bralczyk

T
O
P
O
R

Dziennik z placu

INWALIDÓW

ZBIGNIEW MENTZEL

Czuj czat!

Uako jeden z niezbitych dowodów powszechnego idiocenia ludzkości sławny mój przyjaciel Jerzy Pilch wskazał kiedyś pytanie, które niezliczoną ilość razy dostaje na internetowych czatach: „Co by pan zrobił, jakby pan miał czapkę niewidkę?”. Obrzydzenie wybitnego pisarza wobec tej kurat kwestii nie udziela mi się ani trochę. W przeciwieństwie do Jerzego P. pytanie o czapkę niewidkę uważam za rozumne, a nawet za inspirujące, mocno przy tym zakorzenione w literackiej tradycji. Perspektywa posiadania czapki niewidki – podobnie jak perspektywa posiadania broni palnej – budzi we mnie liczne obawy, z których rad bym się zważyć. Kilka dni temu z duszą na ramieniu udałem się do siedziby Wirtualnej Polski po raz pierwszy w życiu zaproszony na czat i gdy aż do końca intensywnej wymiany zdań żaden z internautów nie zadał mi pytania: „Co by pan zrobił, jakby pan miał czapkę niewidkę?”, doznałem rozczarowania. Na szczęście było to rozczarowanie jedyne.

Głównie rzecz biorąc, jestem czatowaniem zachwycony i także pod tym względem reaguję odmiennie niż autor „Upadku człowieka pod Dworcem Centralnym”. Dla Jerzego P. internauci to w większości zakompleksieni, często poszkodowani na umyśle nienawistnicy, których „placina zyskała teraz internetową prędkość i znakomitą skuteczność rozpościerania się na ekranie”. Dopuszczając istnienie internautów rozumiejących, mój przyjaciel powątpiewa, czy nawet za ich sprawą zmartwychwstanie sztuka korespondencji, i zastanawia się, czy w ogóle w Internecie zmartwychwstaje jakaś sztuka, czy też zmartwychwstaje jedynie sztuka układania liter. Zostawiając sztukę korespondencji na boku, sądzę, że w Internecie zmartwychwstaje sztuka rozmowy, która dla literatury i w ogóle Sztuki jest kluczowa. O ile nie do końca zgadzam się z tezą Gombrowicza, że najtrudniej w Polsce niepodległej jest po prostu rozmawiać, potem – pisać zwyczajną prozę, potem – pisać prozę stylizowaną, a rzeczą względnie najłatwiejszą jest pisanie do rymu, o tyle w pełni przekonuje mnie inna jego uwaga: że aby wypowiedzieć się nienagannie w zwykłej rozmowie,

w codziennej prozie, trzeba być człowiekiem, który może mówić – takim, który ma poczucie tożsamości. Kiedy wchodzę na czat internetowy – dajmy na to: erotyczny czat Onetu – nie zakładam wcale, że rozmówcy podszywają się pod kogoś, kim nie są:

zbigniew: witam wszystkich.

kartka: witaj, zbigniew, kto mnie przytuli?

rozpruwacz: kartko, ja cię rozerwę.



FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

kartka: jak to zrobisz?

rozpruwacz: dosłownie.

zbigniew: ale słowo „rozerwę”, rozpruwaczu, jest dwuznaczne, rozumiesz? Kartko, ja cię przytulę. Kim jesteś?

kartka: kobietą.

zbigniew: czym się zajmujesz?

kartka: pilnuję interesu!

zbigniew: a ja piszę, kartko, piszę...

Czuj czat, Jurek! Z tej na razie robaczywej pestki może jeszcze wyrosnąć jodła syberyjska.

A swoją drogą, co bym zrobił, gdybym miał czapkę niewidkę?

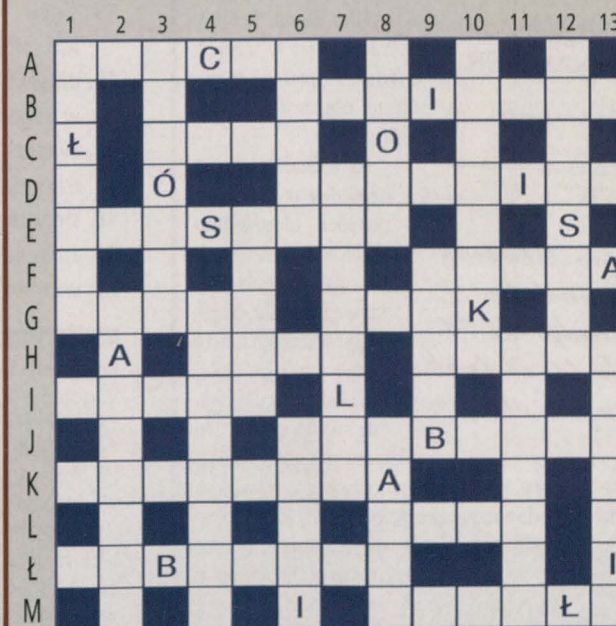
Jak najszybciej bym się jej pozbył! ■

www.przekroj.pl/mentzel

JOLKA nr 31

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

J2 – F1 – L10 – M13 – D13 – F11 – H13 – L6 / F5 – H6 – L5 – D8 – A12 – J13 / L9 – H10 / L11 – G9 – C5 / I1 – K3 – E2 – B11 – H12 – A10 – M2 – B1 – L7 – K7 – B7 – G4 – E8 – M11 – F9 – B3.



ROZWIĄZANIE JOLKI NR 28: DROBNY KŁOPOT POCIESZA NAS, BO ODCIĄGA MYŚL OD POWAŻNEGO (spostrzeżenie Blaise'a Pascala).

Rzędami: Psków, ognie, enter, Jones, gryps, zboże, zarękawek, szaty, ogród, pięciodniówka, sitko, ścisk, dywan, ikona.

Kolumnami: rozgłos, pieśń, Andy, zameście, płat, pejs, Rybiński, koniokrądzstwo, wesz, woziwoda, bieg, Otto, krawcowa, przesąd, Alina.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 26 nagrodzili wylosowali: Danuta Kiepińska, Toruń; Paulina Mech, Żegocina; Krystyna Sarzka, Kraków; Justyna Urbaniec, Wieliczka; Adam Wnęk, Olsztyn. Gratulujemy!

WYRAZY

8-LITEROWE:

• złotowieczny
August
• regulamin zdania
• majdan detalisty
• modlitwa jubilera
• aromatyzator
chińskich schadzek
• Fe po przejściach
• czołg strzela
pąkami
• topless ściany
• pierwsze boisko
• poeta pogubi się
w kowalskim, kowal
w poetyckim
• pole popisu
dla resorów

WYRAZY

7-LITEROWE:

• nie dla niego
Wielki Post
• budzik wędkarza
• zajmują przy talerzu
z góry upatrzone
pozycje
• pantofelek
na skobelek

WYRAZY

6-LITEROWE:

• marzenie
probabilisty
• tętent aglomeracji

WYRAZY

5-LITEROWE:

• Robert Falcon
Antarktyczny
• rozklekotane
miasteczko
• tupanie
bojowe
• dach się nią
wyszwarcował
• dobra, gdy
szopka za zimna
dla mopka
• pierwsza lepsza
w pociągu
• figura
kulturowa
z repertuaru boa
• gość specjalny
działów
• listonosz porosły
w piórka
• wchodzi do Wisły
tylko na amory

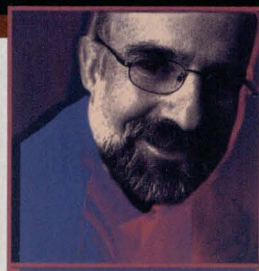
WYRAZY

4-LITEROWE:

• gość głowy
(oby tylko nie
za rzadki!)



BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Moje życie z siarą

używano nawet do 40 gramów SO₄ na hektolitr, dzisiaj poziom ten jest znacznie niższy i wciąż opada.

Kiedy pojawiła się moda na tak zwane wina organiczne, biologiczne i biodynamiczne, których twórcy ostentacyjnie odwracali się od wszelkiej chemii, problem siarki pojawił się naturalnie i szybko zniknął. Nawet najbardziej ortodoksyjni wyznawcy wpływów księżycy, zatwardziali miłośnicy robaczek w winnicy, admirałowie głębokich mądrości Matki Ziemi przyznali, że bez siarki obejść się nie można. – Siarka nie jest naszym wrogiem publicznym numer 1 – mówi najsłynniejszy z nich, Nicolas Joly, producent wybitnych win w dolinie Lory. Twórca wspaniałych rieslingów „bio-

dynamicznych” Olivier Zind-Humbrecht przekabaca siarę na swoje: „Siarka powstała z ognia, w środku Ziemi. Rośliny potrzebują jej w małych dawkach”, przeto i w winie jej obecność nie jest skandalem.

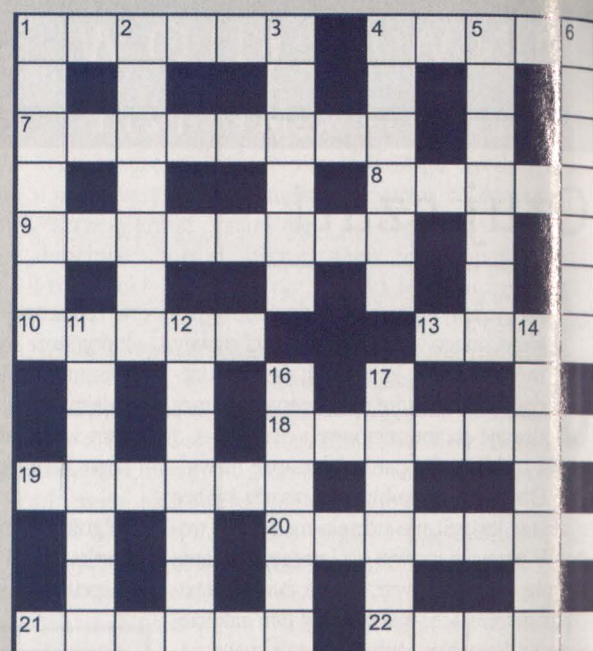
Są jednak nieliczni bezkompromisowi puryści, niepokalani aniołowie, którzy odrzucają siarę jako fałszywego bożka. Ryzykując wszystko, obrócenie na nice całej produkcji, wyklęli ją ze swych obejść. To błędni rycerze winiarstwa, piękni i nierzeczywiści. Ich wina są godne najwyższego podziwu, często okazują się wspaniałe, tyle że kruche niczym żywot motyla. Nie znoszą podróży, przechowywane w wyższej niż 14 stopni temperaturze często umierają, jedna butelka może smakować świetnie, druga fatalnie – jak wczoraj pyszne i dzisiaj zepsute bordoskie Château du Puy. Dlatego, wyznam, mam co do własnego życia dwie pewności: że spędzę je całe z siarą i z Marylą Rodowicz. ■



*Dobre Château
Pennautier,
Cabardès 2001,
około 40 złotych
w różnych sklepach*

www.przekroj.pl/bienczyk

KRZYŻÓWKA nr 3



POZIOMO:

1. psi chuligan
4. à la kura
7. rękodzieło nieartystyczne
8. psisuar
9. ślepy lub młody
10. piasek w zegarku
13. świeczka tradycja
18. smar urzędowy
19. zmienia lewicę w prawicę

20. bracia

- najmniejsi
21. Balcerow
22. szczeka w dół
PIONOWO:
1. chronił Kanię
2. kobieta na dobre i na złe
3. prasa o dużej sile nacisku
4. podwójna chęć

5. język

- nadrzewny
6. materialista
11. krokocyl w „Zemście”
12. zdjęcie klatki
14. dotknięcie idiotyzmem
15. ni przyjaciółka ni sąsiadka
16. większość posłówa
17. stuknięty koniec

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 28

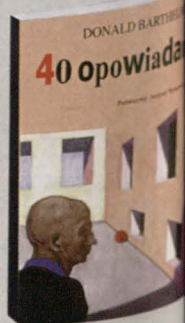
Poziomo: 1. biszkopec 5. wosk
9. golenie 10. awers 12. runda
14. pierścione 17. pępek
18. obiad 21. chlebobawca
27. Azory 28. skraj
29. Madziar 30. Adam
31. skleroza

Pionowo: 1. bogacz 2. ślepiec
3. konie 4. pierś 6. ocean
7. kiszka 8. pani 11. wdowiec
13. uczona 15. impreza
16. rektor 19. scysja 20. gierka
22. larwa 23. boja 24. dymek
25. wodze 26. awizo

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 26 nagrody wylosowali: Andrzej Grabowski, Warszawa; Elżbieta Jackowska, Grudziądz; Ewa Pohl, Wejherowo; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa; Jerzy Wierzbowski, Mława. Gratulujemy!

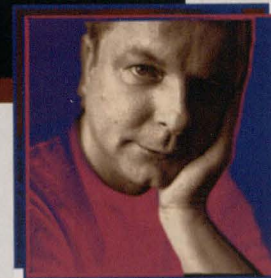
Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 10 sierpnia (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Donalda Barthelme'ego „40 opowiadań” (PIW).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 31 lub Krzyżówka 31.

KULINARNE
PIÓRO
POLSKI

Ulotność

Melancholijny
sos z agrestu



TADEUSZ PIÓRO

20 lat temu we francuskiej restauracji w Seattle podano mi jesiotra na zimno z sosem agrestowym. Jesiotr – wiadomo – ryba królewska, zaś temperatura, w jakiej ją podano, tylko zintensyfikowała niepowtarzalny smak. Lecz bardziej niż jesiotr zafrapował mnie sos agrestowy. Od tamtej pory próbuję go odtworzyć – bezskutecznie. Czy w nim mogło być niepowtarzalne? Był gęsty, lecz jednocześnie klarowny, owocowy, a z czasem nieowocowy. Nieowocowy, czyli jaki? Wiele bym dał, żeby znaleźć odpowiedź na to pytanie. Lecz zapewne nigdy jej nie poznam, więc przytoczę kilka ciekawszych eksperymentów, jakimi poddawałem rokrocznie agrest w złudnej nadziei, że przez smak wrócę na parę chwil do tamtego, dość beztrudnego, czasu.

Najprostszy sos agrestowy nadaje się do ryb i kurczaków. Trzeba ugotować agrest w słodkim białym winie (najdalej po pięciu minutach będzie się rozpadał) i przetrzeć przez drobne sito. Wino, w którym się gotował, można zachować i ugotować w nim rybę lub kurzą pierś. Przecier będzie mętny i jeszcze kwaśniejszy niż moja mina po każdej nieudanej próbie zatrzymania przeszłości na podniebieniu. Trzeba dosłodzić go według własnych upodobań – na mój gust wystarczy dwie łyżki stołowe miodu na pół kilograma agrestu. Zamiast miodu można użyć cukru pudru. Nie zaszkodzi odrobina pikanterii, której dostarczy nam mała szczypta kajenny lub białego pieprzu. Żaden inny pieprz czy papryka nie zagrają harmonijnie z owocowym sosem. Przecier lekko podgrzewamy i dodajemy garstkę przepołowionych surowych owoców agrestu.

Nieco bardziej skomplikowana wersja tego sosu wymaga skoncentrowanego wywaru rybnego lub drobiowego, a najlepiej – galarety zwanej w żargonie kucharskim *glace de volaille* czy też *glace de poisson*. W przecierze rozpuszczamy łyżkę takiej galarety, po czym wzbogacamy sos o kilka łyżek surowego masła, które należy do sosu wcielić stopniowo, kręcąc rondelkiem w jedną stronę tak długo, aż każda kolejna

porcja masła zniknie w zielonkawym wirze. Przygotowanie takiej galarety jest dosyć czasochłonne, lecz można ją zamrozić w kostkach i trzymać przez rok. Poświęć tej procedurze osobny tekst już niedługo, ponieważ galarety najlepiej przyrządzać przy otwartych oknach, czyli – latem.

Z kolei tradycyjny francuski sos agrestowy to połączenie przecieru z sosem maślanym. Lekką zasmażkę z masła i mąki rozra-

biamy wrzącą wodą, następnie dodajemy żółtka wymieszane z ćwiartką słodkiej śmietanki (trzy na zasmażkę z jednej łyżki mąki i masła i pół litra wody) oraz sok z ćwiartki cytryny. Tak skomponowaną miksturę przecieramy przez sito, opisanym wyżej sposobem dodajemy trzy łyżki masła – i mamy sos, który łączymy z agrestowym przecierem. Sos ten pięknie pokrywa nie tylko rybę lub kurze mięso, lecz także kluski bądź makaron jajeczny. Pięknie – ale co z tego, skoro to nie ten sos? Chyba tylko tyle, że trzeba pogodzić się ze stratą, o czym nieraz pisałem i mówił sąsiad z lewej strony Marek Bieńczyk, mistrz melancholijnej refleksji nad ulotnością i niepowtarzalnością. 20 lat prób chyba nie poszło na marne, choć zakończyło się klęską? ■

www.przekroj.pl/pioro

MACIEJOWSKI CWIERĆ STRONY GRATIS



PO 20 LATACH MAŁŻEŃSTWA ZNU-
DZIŁEM SIĘ SEKSEM Z ŻONĄ.

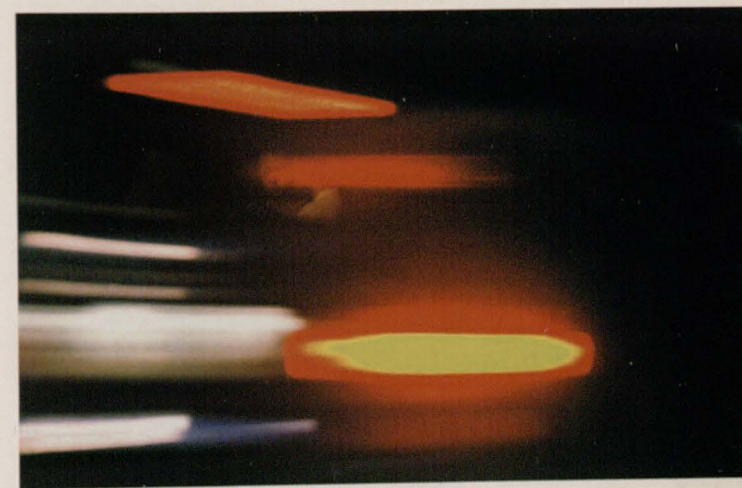
już za tydzień podwójny numer!

a w nim po raz pierwszy temat specjalny

w co się bawić?



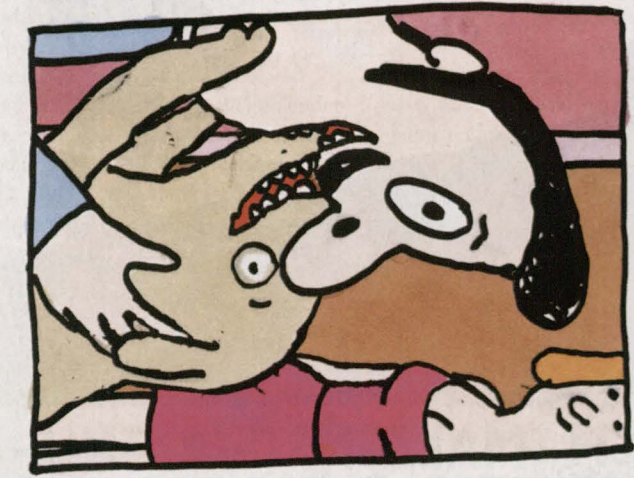
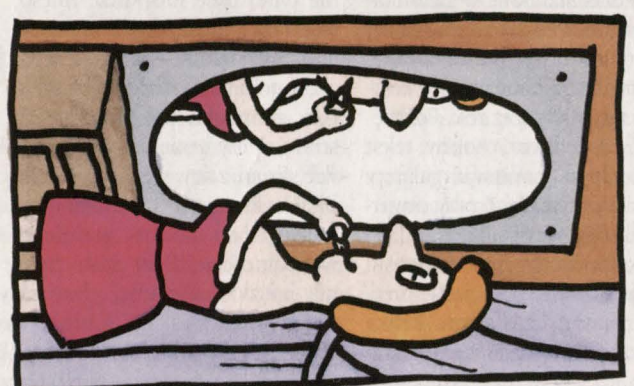
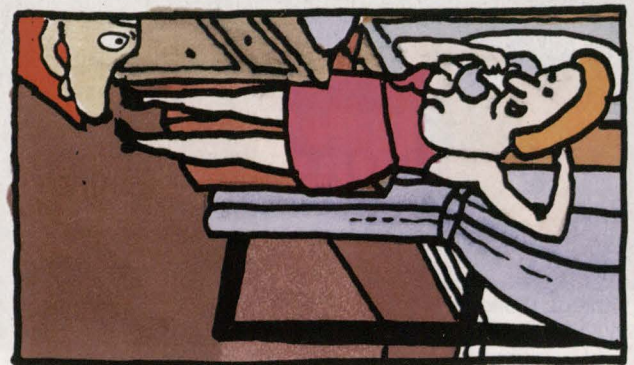
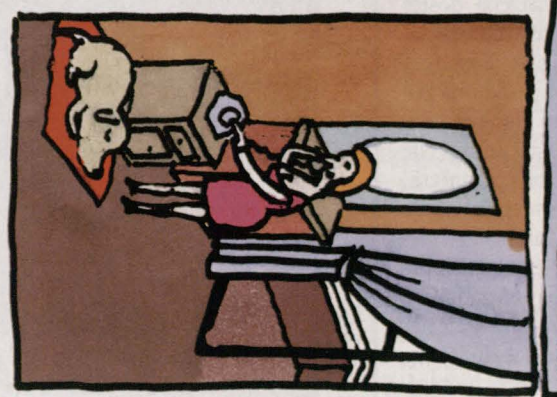
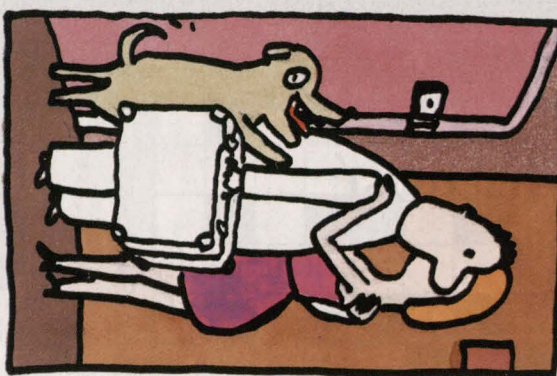
rozrywka dla ludzi
TURBOGOLF



i dla desperatów
WYŚCIGI W MIEŚCIE

raczej RACZKOWSKI

PIES NAILEPSZYM PRZYJACIELEM CZŁOWIEKA



Simozabiki

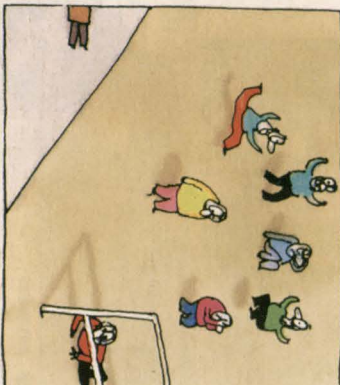
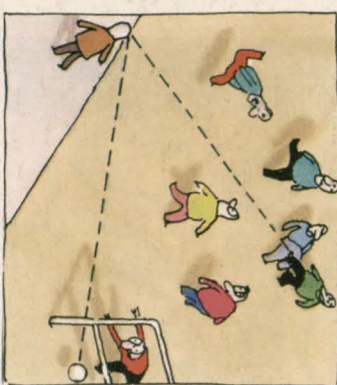
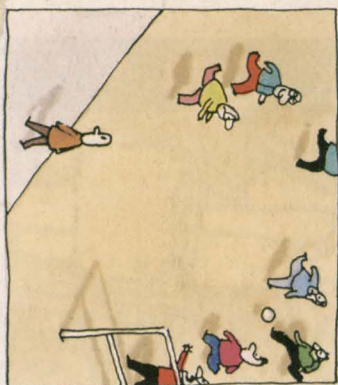
Z okolic Afryki

Bez ciaru
Koles w Podlaskiej Białej
W obalicy jest ałej
Znany z liżactwa –
Wzór wzgiewsz z placetwa,
Fruta, drwiąc z piacy stulej.

Nosz Tradamus
Był jasnowidz w Beshludzie,
Który w pijanym widzie
Przyszłość wytrleł –
Ludzkości zaleł –
Rzeł – cura więcy byłcie.

Paweł Orszak

PRZYGODY STANISŁAWA Z ŁODZI



Rys. MAREK RACZKOWSKI

Z głowy Bilicy
Krysztofa Bilicy
Na stronę wroga
przechodzą zdrójcy
albo zwycięzcy.

nadesłane

Białego krwaka oddam

W „Polityce” (numer 16) z raportu „Plemiona Europy” dowiedziałam się, że:
„Francuzi nakręcili powieści Stendhala »Czerwone i czarne«, »Pustelnik palmowej«, »Panią Bovary«, powieści Emila Zola, Moliera (np. Louis de Funès grał Skappa).
O tym, że Molier pisał powieści, wiedziałam nie od dziś. Niestety, wciąż mam wybrakowany egzemplarz „Pani Bovary” z podpisem Gustave Flaubert...
(Nadesłała Alicja Długosz z Kobylniczy)

Książki na godzinę

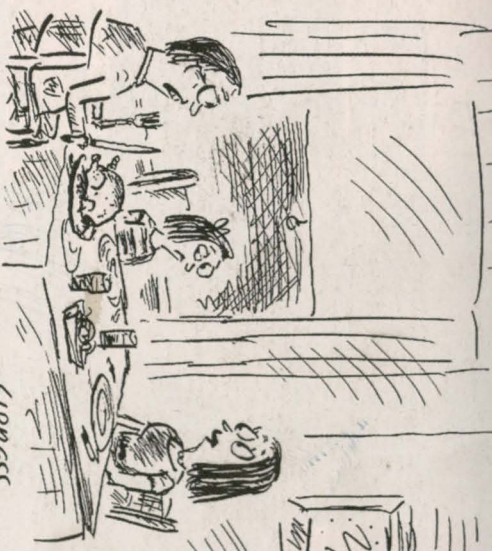
1,5h - 140 zł
MAGDA
WŁADZA DURY
PRACA DYSKRYMINACJA
FRANCUSKI BEZ W CENIE

Dlaczego w cenie? Bo z Francji? (Ułotkę zła wyścierałsi samochodu nadesłał Patryk N. z Warszawy)

Rodzina Obłych

Szuflada

Pan Obły przysłał się jednej z domowych szuflad, do których nigdy nie zaglądał.
– Co w niej jest? – głowi się i otwiera szufladę.
Wewnątrz leżą jego koszule – wyprasowane i równo poukładane. Obły zamyka szufladę, ale po chwili znowu ją otwiera i jeszcze raz przegląda jej zawartość. Prócz koszul nic w niej nie znajduje. Późnym wieczorem odsuwa jednak szufladę ponownie i wyjmując z niej wszystkie koszule, a potem wkłada je z powrotem. Teraz ma pewność.
W szufladzie są tylko koszule.
Patryk Pajtk



Rys. SIPRESS/NEW YORKER

– Nie wiem, kochanie.
Ale pewnie tata nam powie, czy kurczaki mają duszę.

KINOTEATRZYK Prezentacja Jutra

„Telefon” (spot reklamowy)

Występują:

KRISTYNA CZUBÓWNA – w roli dziennikarki
PRZYS PRAWIE FIRM TELEKOMUNIKACJON

– w roli fajnego faceta

K. CZUBÓWNA:

– Dostaję sygnały, że klient nasz... to znaczy wasze... filmy są mocno zaniepokojeni filmem „Telefon”. Terrorysta trzyma w nim na muszce człowieka uwiecznionego w budce telefonicznej, rozmawia z nim przez niemal półtorę godzin i nie pozwala przerwać połączenia...
PREZIS:

– Z pewnością u nas do takiej sytuacji nie dojdzie. Planowana przez nas kolejna podwyżka cen za połączenia lokalne powinna odstrzążyć nawet najbardziej zdeprawowanych szaleńców.
THE END/KURTYNA

MYSŁ!

Rada dla polityków:
Jeśli cie ponosi wściekłość,
wyganij wszystko.
Fowiesz wówczas
słynne przemówienie, którego
będziesz potem jeszcze przez
długie lata żalował.
(Sir Winston Churchill)

Muśkoczek

Jacek Kaczmarecki

Muśkoczek – jak nazywa go określa czule
– Swoje życie spędza głównie, skacząc w mule.

W mrocznym labiryncie podwodnych korzeni
Niewidoczny dla oka perłowo się mieni.

Biorąc pod uwagę ów brak publiczności,
Rzełbyś, że tak świeci z samotnej miłości.

Są tej samotności isiotne powody
– Brak Muśkoczowi tak zwanej urody.

Każdy, kto go widział, ten niechybnie powie,
Że wygląda jak śledek z oczami na głowie.

Przednie pletwy – jak łobate staro reintera,
Co, bityc wołado, nim się podpieta.

To w ogóle młuda stłomność tego bypa
Wspiąc się jak najwyżej i stamtąd tak bypać.

Że nad wodę wystaje wówczas ową głowa
– Mówią, że to z długi, aby d o m i n o w a ć!

Sąd taki się błóci z odczuciem ogółu:
Dominować? Nad czym? Nad kataluzą mułu?

Sworok musi czasem zacerpnąć powietrza!
Komu, wśród żyjących w mule, tego nie prza?

Mój zowie się Guguf, od pewnego minia,
Którego oczami właśnie przypomina.

Żyje w czystej wodzie, co, jak mi się zdaje,
Znacząco odmiennia jego obyczaje.

Alle bycie bystro. Co bypnie – to spluwa.
Co tam widzi – nie wiem.

Co czyje – odczuwam.

Osowa, 4.06.2003



Rys. PAULUS MAZUR